

2673

Stefania Grodziska i Jerzy Jurandot

Stowarzyszenie Autorów
ZAIKS
Biblioteka
Hipoteczna 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

B A L L A D A O T A M T Y C H D N I A C H

muz. Jerzy Wasowski

PRZEDSTAWICIELSTWO WYDAWNICTW POLSKICH
AGENCJA AUTORSKA
Sp. z o. o.
Warszawa, ul. Hipoteczna Nr 2

O s o b y:

Krystyna ✓

Jacek

spikerzy

Kuba

Helenka ✓

Zygmunt, technik

Matka Zygmunta ✓

Pchor. "Leszek"

Minister

Kurierka ✓

Porucznik

Ksiądz

Kowalska ✓

Pełnomocnik

Starszy Pan

Starsza Kobieta

Młoda Kobieta ✓

Młody człowiek

Chłopcy w mundurach

6k
12a

Ballada o tamtych dniach

Proś szybko marsz

1. Było miasto nie bar-dzo po-dle, Ale nie pierwszy świat no-ści,
 2. Jeszcze pożar się wkrąg nie zmię-żył, Jeszcze śmiertelny trwał po-sąg,
 3. Rozwi-jałi da-le - kie pla - ny, Los budowałi of - cy - zny,

...stało się go-diem, z dnia na dzień się sta-ło go-diem ko - ho - ...
 tutaj już dzień dłu-szy Pnierz lata po-da-wał rę - kę Proy-żo - ...
 jeden miał but potna - ny, A drugi znów nie miał zmi - ny Bie - li - ...

...ści.
 ...ści.
 ...zny.

Refle - ktorem rozdarło eien,
 choć daleki był je-szcze eras,
 A niewrotem się kładli spać

Ja żyję! Krywę się - jestem! O po -
 co z brulion ślad Wojny spłu-ere, Ale
 Na biurkach, przy których we dnie O re -

- wiało nad biednym kra- jem, jak choryguwa i smięteany dzień Ma- ni - fe - ...
 byli eo już w tym mie- ście, którym wien do pie- ro gwał Zy - li i ju - ...
 - formie deej. do - wa - li i gdzie bydzie stołi- ca stad Wie - po - dle - ...

...stem. A ludzom pomagał dech, A ludzi opuszczał strach, i mło- wi - li
 ...tęże Nie lekko kłasił w huk bomb Fundament pod przysięgą gma- ch, Wierze- nio - ny
 ...głój. i Ważny był nowy front. i nowy na grzbiecie Ta- ch, ta- czo- ro - py

"Znow wolno żyć — i nam." Tak powstała o tamtych dniach, o tamtych niezwykłych dniach, Ba -
 gma- ch, który prze- trwał. Tak powstała o tamtych dniach, o tamtych niezwykłych dniach, Ba -
 o - fen- sy — wa. Tak powstała o tamtych dniach, o tamtych niezwykłych dniach, Ba -

Coda

- la- da pa- te- ty - er- na.
 - la- da bo- ha- te - r- ska.
 - la- da sa- ro- bli - wa.

Coda

Idą leśni...

Marsz

1. Nie ma nikt na świecie domu, jak my mamy,
 2. Górogłęboka płynie, płak na nie-bież takery,
 3. Nie wiadomo nigdy skąd i gdzie spadniemy
 4. Nie martw się dziewczyno, trzeba mieć na-dzieję,

Jest zielony w lecie, w zimie śnie-żno-biały
 Biegem przez gęstwinę i-olę por-ty-zanci,
 Jeszcze niemieckie krajowy roboc polskiej ziemi
 Kształt nie przysięgą, może o-ca-le-ję.

Ma-my dośch z górgi, z mehu miękkie-go śoż-ko, lampę jest nam księżyc ponad le-śną dro-żką.
 Strapiętniki leśne, wilkowi dych wa-ta-ha, sandarm wójci tu nie śmie i es-es ma stra-cha.
 Hej, niełatwa droga, broń u-gnia-ta ra-mię, ku-le są dla wroga, a o-sta-tnia dla mnie.
 Jaki to będzie ładnie wrócić do twojej wioski, gdy o-statni panisz żołdak hi-tle-ro-wski.

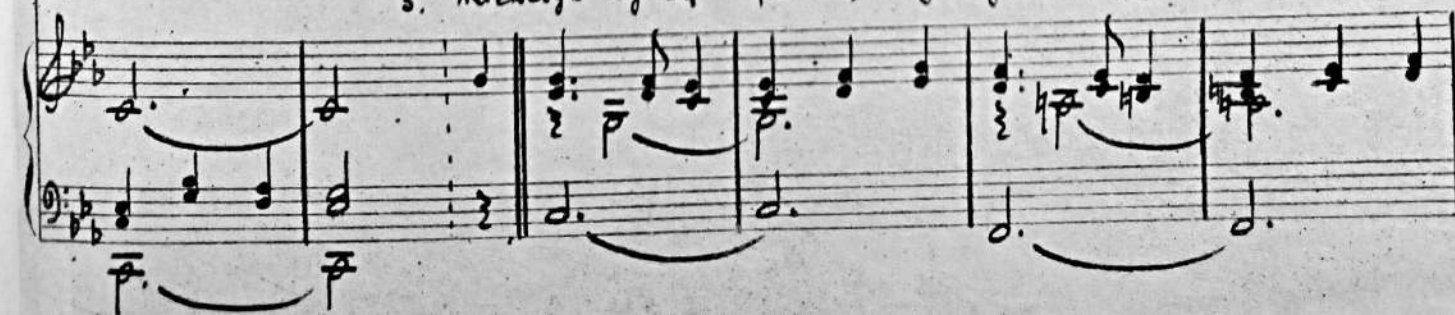
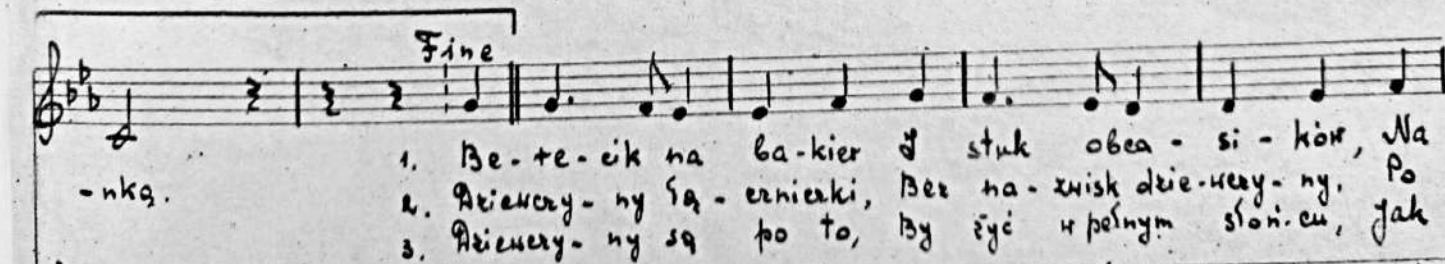
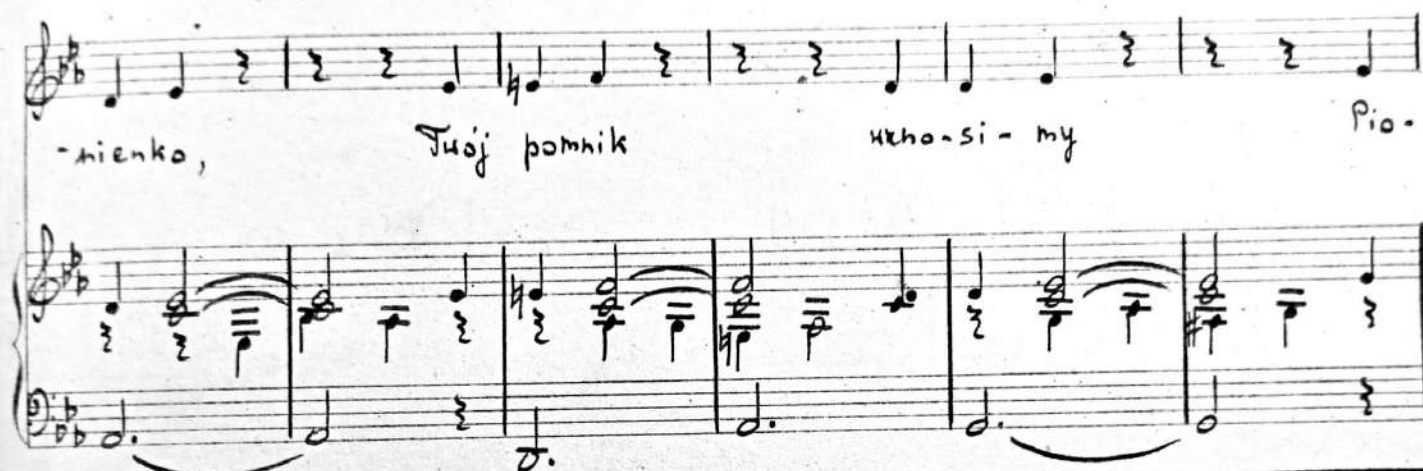
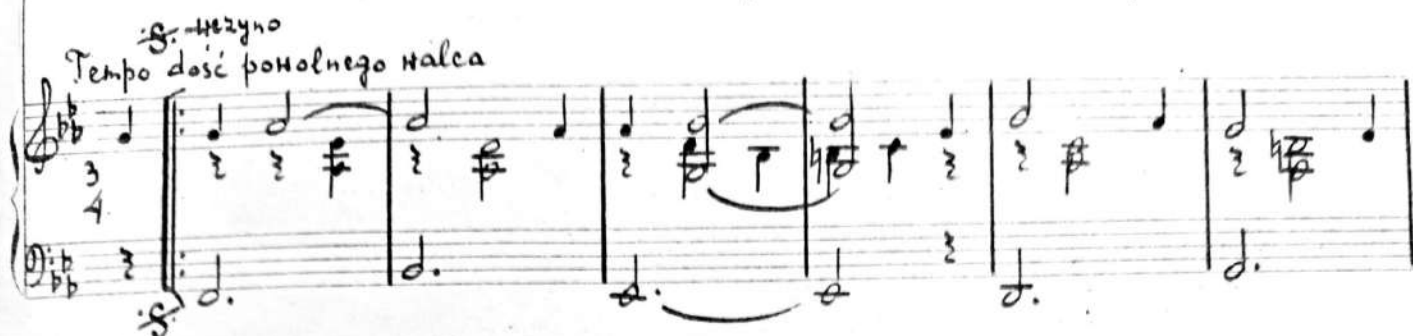
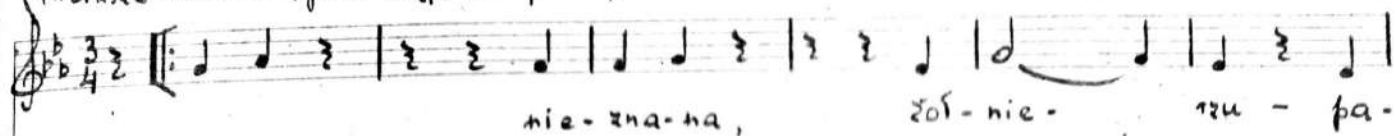
1. 2. 3. 4. Idą, idą leśni, kompas mają z gwiazd. Nikt nie skrysej pieśni,

tylko jeden las. U - da, ida leśni, Drogi leśnym daj, Tam gdzie my jesteśmy, tam jest

1. 2. 3. 4. 4. v.
solny kraj. Wo - lny kraj.

Żołnierzu - panienko!

18.
(Pierwsze 16 taktów, jako wstęp, bez śpiewu)



1. Be-te-ek na ba-kier d stuk obca-si-kon, Na
2. Wieczny-ny są-erniaki, Bez na-zwisk dzie-wcy-ny, Po
3. Wieczny-ny są po to, By żyć w pełnym słońcu, Jak

piersi ga-zę-tki, gra-na - ty w ko-szy-ku, wprost
 prostu Ba-nu - ty, Ba-ba - ry, Kry-sty - ny, w suych
 kwiaty roz-kwi-taę & cie - sygi uroki chłopców. Nie

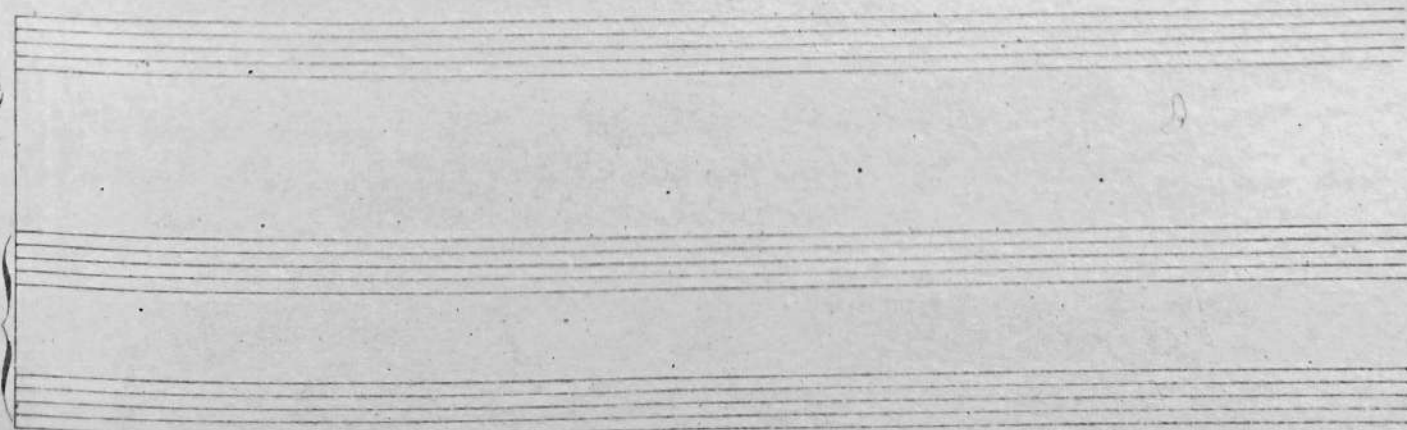
w śmierci ereka - ję - cę Na ro - gu u - li-erki sęsy, krę - cę ku - per-kiem dzie-
 ładnych su-kienkach Tak mi - ło dzie - uro - cę, ze szminka na u - stach, ze
 po to, by wojnę za - tru - te jak śmiercią, od-da - wał jej pierwszej sęsy

- wę - ny - Szarnierki. Jak z chłopcem na spa-cer, jak
 śmie - reń - cę w to - re - bce. & ta - kie po - wa - ła, &
 mi - łość dzie-uro - cę Nie po to, by krę - kór Na

z teerką do szkoły sta - pa - ły przez piekło Pod-zie - mne a -
 takie dzie-uro - cę. Sa - mo - tnie sęsy przez Nie-mie - akiej po -
 schodach w noc su - chą & gnić na Pa - wia-ku & ko - nac na

- nie - sy, z rozka - zen, z mel - olunkiem, Na kontakt, na zwiad. Po
 - te - dre, Ro - bi - sy, co mogły, By wy - grać swą grę, Era -
 San - cha. A ty - le ich by - ło + ka - tamiach es es, Mo.

nie - lu, po nie - lu nie o - stał się ślad.
 - sa - mi ura - ca - sy, era - sa - mi nas nie. } 1. 2. 3. Nie -
 - dziutkich, bez ju - tra, mil - cza - eych po kres. }



Saga Rodu Kowalskich

Marsz

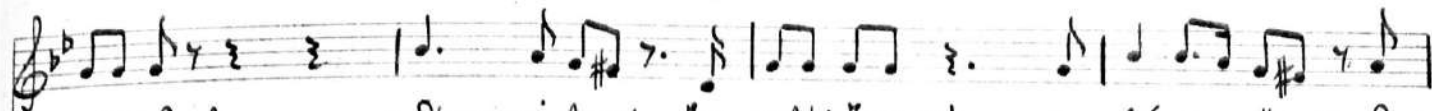
1. Na wszystkich frontach, w kraju i poza, Na wszystkich
(2. z przerwy) droga, halasy przed laty, Halasy

Łąkach, we wszystkich okolicach, w śniegach Kowalewii Pod niebem włoskim, leżą po-łe-gli, nazwiskiem Ko-
droga zdeptałszy pół świata, przez step podolski, i piaszczysty afrykański szedł do swej Polski w party Ko-

- walski.
- walski.

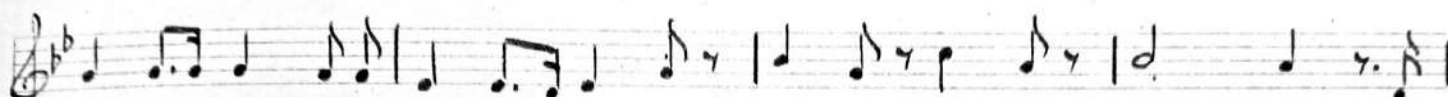
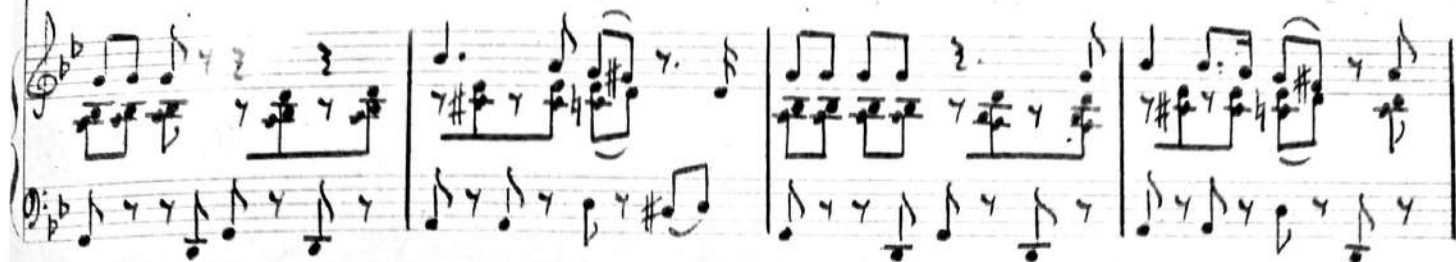
Ko-walski Jan, do-tnik w RAFie, Ko-walski Józef, co
Ko-walski Piotr, Ci-cho-ciemny, Ko-walski Andrzej strę-

padł w Warszawie, Kowalski Maciej Był pod Leninem, Kowalski Stefan w Ho-landii zginął, Ko-
-co-ny w Chemnitz, Kowalski Grzegorz spod Wielkich Łuków, Kowalski Leon, co padł w Tobruku, Ko-

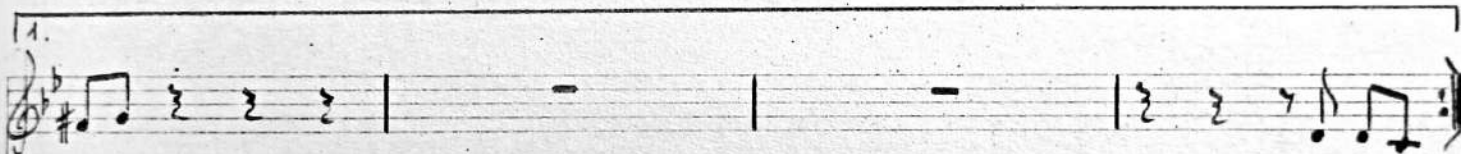
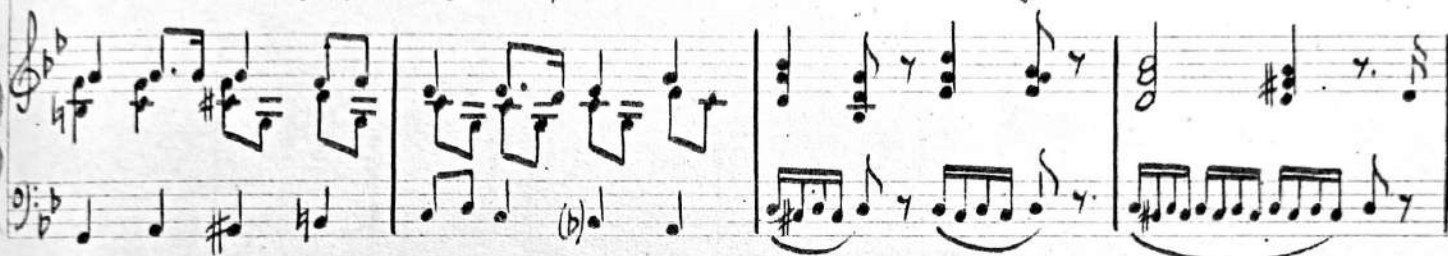


- walski dech
- walski Roeh

z Piotrowej Armii, Ko-walski Zygmunt, co bis sie o Natwik. Pod
w le - sie zginat, Ko-walski Zbigniew spod Monte Cassino. Choc

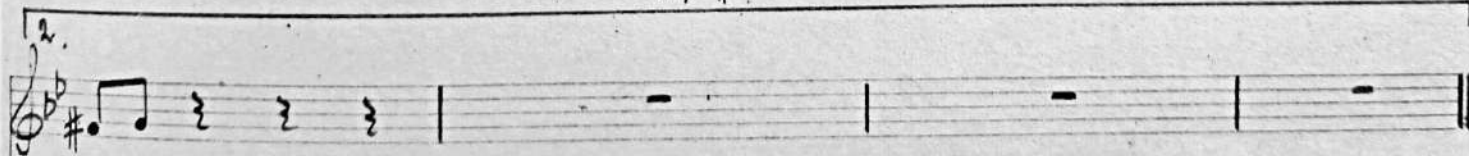


Monte Cassi - no, nad Lasem Swatohaldekim, Wsredzie gi - nat ja - kis Ko -
mi - nie eras zmagani, nie zgasnie jak blaskich. O - to Sa - ga Ro - du Ko -

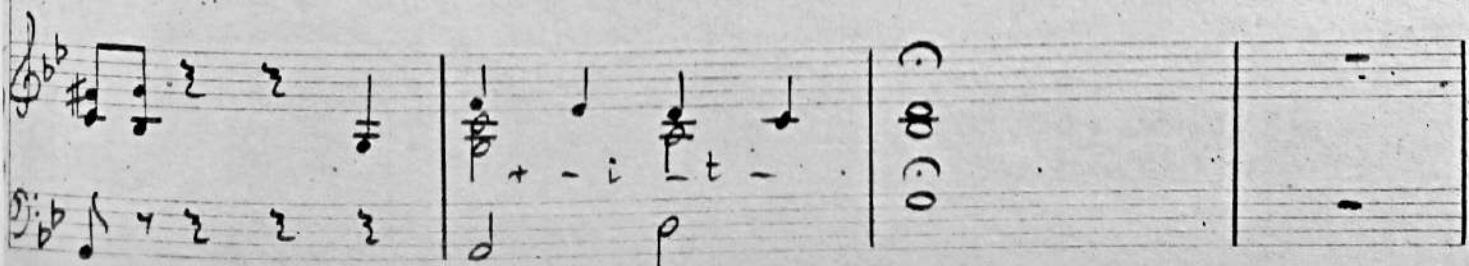


- walski.

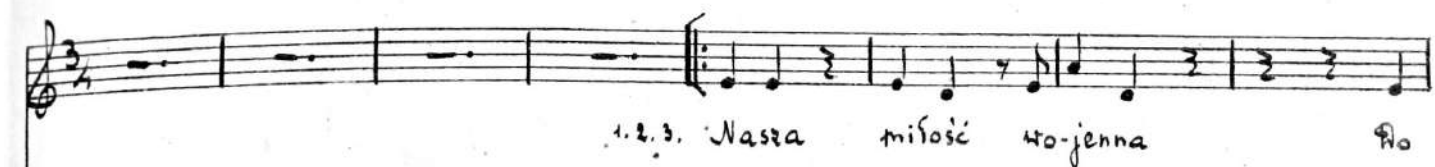
2. 2. poeraga



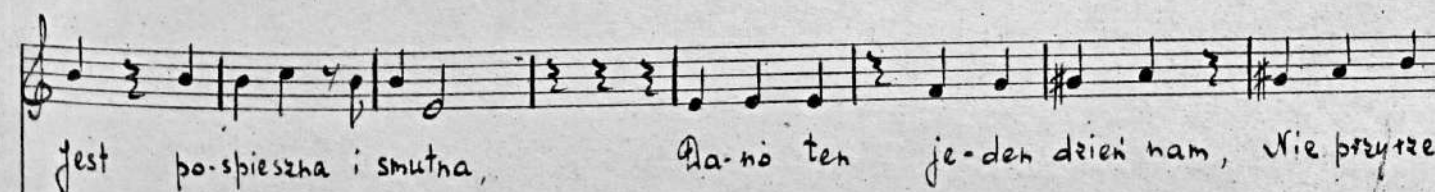
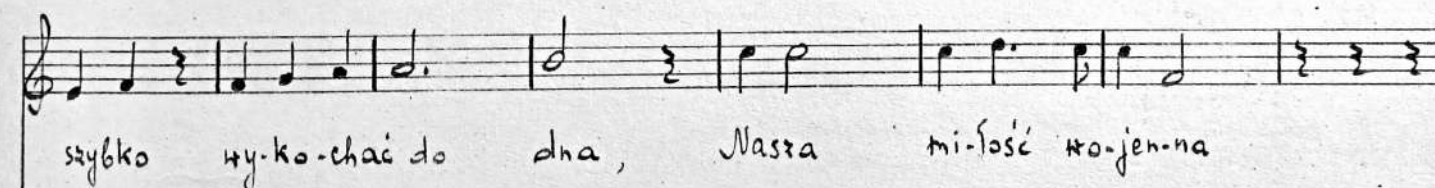
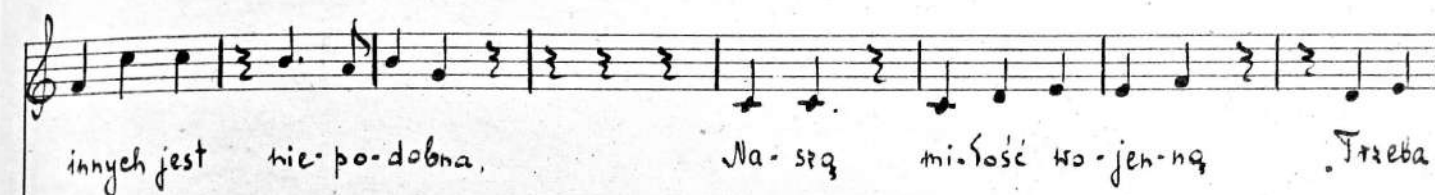
- walskich.



Nasza miłość wojenna



Tempo umiarkowanego tralca



Fine

- co - no jutra.

1. Może jeszcze tej nocy,
2. Może się jakoś uda,
czujnej, broniącej się snom,
może i ciebie i mnie

Fine. Rezydentynie

r - i - t - e - n - u - t - e

Wzgardzi i zimno-o-cy
Ominie karamska buda,
za - ja - dę pod nasz dom.
o - sserędzi wszystko zle,
Wzrę z sobą stróża,
Ale i tak, dzień cały,

Błatego bez kropli krwi,
Gdy kiedyś przyniosę wieść,
Wypisę, iść będą schodami
Wyjmę tę broni, co ją schował,
i podkutymi butami
Poniemię: „Właśnie to bądź zdrowa,

W drzewi
część.

r - i - t - e - n - u - t - e

Jeszcze tylko ciut...

Żwawy marsz

1. gdy - by deszcz nie padał, no to
2. gdy - by wesz skrydełka mia - ła,
3. gdy - by ku - le były z ha - ty,

Nie by - ło - by tę - cry
by - ła - by pta - sy - na,
Chę - tnie bym wo - jo - wał.

gdy - by piechur szedł piecho - tą,
gdy - byś na mnie nie e - ka - ła,
gdy - bym kiedy był bo - ga - ty,

to by się u - mę - crył.
to bym pe - unie zgi - nął.
Ku - pię ci sa - mo - wat.

gdy - by zasiadł ordek nad mi - ską,
gdy - by Hitler był spo - koj - nie
gdy - by dziecko nie chy - bia - ło,

Ho - in zjadł by lek - ko. gdy - by nie to, że już blisko
 przis. by nie miał bo - ja. gdy - bym nie był na tej wojnie,
 Nie by - so - by erle - ka, gdy - bym ko - chał cis za maso,

By - so - by da - le - ko. } 1. 2. 3. Jeszcze tylko trochę, jeszcze tylko ciut,
 Już byś by - sa mo - ja. }
 To niech nie do - ere - kam }

Je - szcze tylko ciut, od Lublina do Berlina a już Hitler bieda czyni

1. 2. 3.
 Już ka - put! - put!

Część I

Rzecz dzieje się w Lublinie. Część I w okresie od 1.IX.1944r. do 18.I.1945r.

Scena winna dawać możliwość rozgrywania akcji w kilku planach: w studio Polskiego Radia, w pokoju zamieszkałym przez spike-rów /pokój ten przez korytarz sąsiaduje ze studiem, co może choć nie musi być uwzględnione w scenografii/, w jednej ze stołówek Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, na placu pod głośnikiem oraz na proscenium. Jeżeli głośnik umieszczony zostanie w pobliżu ramy scenicznej, proscenium będzie mogło odgrywać rolę ulicy.

W części II dojdzie do tego wnętrza Ośrodka Przetaczania Krwi.

P R O S C E N I U M

Pojawiają się trzej Chłopcy w mundurach. Dwaj śpiewają, trzeci akompaniuje na ustnej harmonijce.

Było miasto nie bardzo podłe,
Ale nie pierwszej świetności,
I nagle się stało godłem,
Z dnia na dzień się stało godłem
Wolności.

Reflektorem rozdarło cień,
Ja żyję! - krzyknęło - Jestem!
I powiało nad biednym krajem
Jak chorągwią w świąteczny dzień
Manifestem.

A ludziom powracał dech,
A ludzi opuszczał strach
I mówili "Znów wolno żyć nam".

Tak powstała o tamtych dniach,
O tamtych niezwykłych dniach,
Ballada patetyczna.

Jeszcze pożar się wkrąg nie zmniejszył,
Jeszcze śmiertelny trwał pościg,
A tutaj już dzień dzisiejszy
Przez lata podawał rękę
Przyszłości.

Choć daleki był jeszcze czas,
Co z bruków ślad wojny spłucze,
Ale byli, co już w tym mieście,
W którym ogień dopiero gasł,
Żyli w jutrze.

Nielétko jest w huku bomb
Kłąć fundamenty pod gmach,
Pod mocny gmach, który przetrwa.
Tak powstała o tamtych dniach,
O tamtych niezwykłych dniach
Ballada bohatera.

Rozwijali dalekie plany,
Los budowali ojczyzny,
A jeden miał but porwany,
A drugi znów nie miał zmiany
Bielizny.

A wieczorem się kładli spać
Na biurkach, przy których we dnie
O reformie decydowali
I gdzie będzie stolica stać
Niepodległej.

I ważny był nowy front,
I nowy na grzbiecie łach,
Talarz zupy i ofensywa.
Tak powstała o tamtych dniach,
O tamtych niezwykłych dniach,
Ballada żartobliwa.
/wychodzą/

PLAC POD GŁOŚNIKIEM

/Grupa ludzi, słuchających w skupieniu komunikatu. We wszystkich rozmowach pod głośnikiem brać będą udział: Starszy Pan, Starsza Kobieta, Młoda Kobieta i Młody Człowiek. Zarówno oni, jak i ewentualni statyści, ubrani są tak, jak ubrani byli ludzie pod koniec okupacji: w przypadkowo skompletowane, przeważnie mocno sfatygowane rzeczy - nie powinno to jednak stwarzać groteskowego efektu./

Głos spikera Obchodzimy dziś najkrwawszą, najokrutniejszą rocznicę /Jacka/ naszej historii. Pięć lat temu, także w piątek 1 września, wróg hitlerowski napadł na nasze państwo. Dzisiaj, gdy część Polski jest już wolna, ale większość cierpi jeszcze straszniejsze niż kiedykolwiek okrucieństwa niemieckie, obchód rocznicy wrześniowej nie może nosić charakteru wspomnień historycznych. Musi to być dzień czynu. Musimy odnaleźć godną naszego narodu odpowiedź na tamten wrzesień. Tą odpowiedzią jest: wojsko. Rosnące z dnia na dzień Wojsko Polskie zapłaci Niemcom i za klaskę wrześniową i za cierpienia pięciu lat okupacji. Szóstego roku niewoli nie będzie. Tamten wrzesień był niemiecki. Ten będzie nasz.

Głos spikera- Halo, halo, tu Polskie Radio Lublin na fali 224 metry. ki /Krystyny/ A oto dzisiejsze wiadomości.

Na północny wschód od Pragi wojska sowieckie odparły silne ataki czołgów i piechoty nieprzyjaciela, poprawiając znacznie swoje pozycje. W czasie kontrataku zdobyty został Radzymin, węzeł komunikacyjny 20 km. na północny wschód od Warszawy. Poza tym zajęto następujące miejscowości: Ruda, Rejentówka, Aleksandrów, Cegielnia, Zagościnnie.

Wojska II-go Frontu Ukraińskiego rozbiły w błyskawicznej ofensywie...

/Nagle z głośnika rozlega się straszliwy huk, potem przez chwilę trwa łomot i następuje głucha cisza. Wśród ludzi zgromadzonych pod głośnikiem poruszenie./

Młoda ko-
bieta
Starsza
kobieta

Rany boskie, znowu bombardują!

Niemcy wracają! Nic, tylko Niemcy wracają!

A jak mówiłam, uprzedzałam, to każdy do mnie - co pani i co pani. Jezu, co oni teraz z nami zrobią!

Młoda
kobieta

To może być rzeczywiście ostrzał artyleryjski...

Młody
człowiek

A pani znowu taki znawca.

Młoda
kobieta

Znawca, znawca. Nasłuchałam się w Warszawie w 39-ym, niech pan będzie spokojny.

Starszy
pan

Nie róbcież państwo paniki. To samolot, jeszczeście się państwo nie przyzwyczaili? Rzucił bombę i poleciał.

Młoda ko-
bieta

A jeżeli nawet samolot. Zginać zaraz po wyzwoleniu to żadna frajda.

Młody
człowiek
Starsza
kobieta

W ogóle zginać to żadna frajda, he he!

I po co te śmiechy? Nie boi się pan grzechu? Nie wstyd panu w obliczu śmierci?

Młody
człowiek

Proszę pani, po Majdanku takie oblicze śmierci może

mnie tylko do łez rozśmieszyć.

Starszy
pan

Niepokoi mnie jedynie, że przerwano nadawanie programu. Wskazywałoby to na dwie możliwości: albo trafili w studio radiowe, albo rzeczywiście jakaś jednostka przedarła się i zmierza w kierunku miasta.

Starsza
kobieta

O Jezu, biegnijmy póki cicho, lepiej być w domu w taki czas!

/rozchodzą się pośpiesznie/

S T U D I O

/Stolik spikierki, na nim mikrofon. Przy mikrofonie majsterkuje Zygmunt, pomaga mu Jacek. Krystyna, bardzo zdenerwowana, rozmawia przez telefon. Jest boso./

Krystyna

Nie ma żadnego bombardowania, obywatelu dyrektorze, wszystko w porządku... - Aaa, ten huk? To mikrofon się przewrócił. - Tak, przewrócił się i spadł ze stołu. - My z nim nic nie wyprawiamy, obywatelu dyrektorze, on sam się przewraca. - No, sam. Myśmy już niejednokrotnie składali meldunki, że on jest nie stabilny, bo ma jedną nogę krótszą. - Niestety, obywatelu dyrektorze, on nie może stać na pozostałych trzech, bo razem ma trzy nogi. Mógłby stać na pozostałych dwóch, ale na dwóch w ogóle nie utrzymuje równowagi... - Skądże, obywatelu dyrektorze! Jakie kpiny, obywatelu dyrektorze, ja sobie nie pozwalam na żadne kpiny... - Tak jest, obywatelu dyrektorze, my go wiążemy sznurkiem, ale właśnie ten sznurek się obluzował i ta noga się obsunęła... - Tak jest, obywatelu dyrektorze, nie będziemy wtajemniczać obywatela dyrektora w szczegóły. - Tak jest, rozumiemy, że obywatel dyrektor ma dosyć na głowie. - Tak jest,

mikrofon już się naprawia, w ciągu minuty wznowimy audycję, obywatelu dyrektorze! /odkłada słuchawkę, do Zygmunta/ Panie Zygmusiu, niech się pan do diabła pośpieszy z tym cholernym mikrofonem, kiedyś przez niego wylecimy za sabotaż!

Zygmunt /flegmatycznie/ Co się pani nie podoba w tym mikrofonie? Piękny mikrofon. Pan Jacek tak się nauczył szpagatem operować jak inżynierx jaki. Tylko szpagat niemiecki ersatz.

Jacek Za kwadrans przychodzi minister z przemówieniem. Żeby tylko ta zaraza nie wywaliła się przy ministrze...

Zygmunt On się nie wywali. Natura jego jest taka, że on więcej jak raz dziennie się nie wywala. Do jutra możemy tu spokojnie cały PKWN przepuścić... No, gotowe.

Krystyna Nareszcie! Niech pan dzwoni, że nadajemy dalej.

Zygmunt /do telefonu/ Halo, Pszczółka! Proszę Pszczółkę! - Grisza? Tu Zygmunt. Rabotajem dalej. /wszystkie rosyjskie słowa Zygmunt akcentuje po polsku/ - Co, nie wiesz? Mikrofon nawalił, sobakin syn. Uśmiechnąłbyś się do Stalina, żeby polskim druziam coś przyzwoitego przysłał, bo to prosto bezobrazie. No łącz, Griszka, bo szkoda wremia.

/Odkłada słuchawkę, idzie do amplifikatorni/

Krystyna /do Jacka/ Doczytam komunikat, a potem puść muzykę.

/Przez chwilę siedzą w ciszy, wpatrzeni w drzwi. Ukazuje się Zygmunt, daje ręką znak./

Krystyna /do mikrofonu/ Halo, halo, tu Polskie Radio Lublin na fali 224 metry. Przepraszamy za chwilową przerwę, spowodowaną awarią techniczną. Podajemy dalszy ciąg wiadomości.

Wojska II-go Frontu Ukraińskiego rozbiły w błyskawicznej ofensywie okrążone ugrupowania wojsk niemieckich w rejonie Ploesti i na południe od Ploesti, oraz w dniu 31 sierpnia wkroczyły do Bukaresztu.

Komunikat Głównej Kwatery generała Eisenhowera: siły sprzymierzonych kontynuując swój marsz poza Paryż przekroczyły rzekę Marne. W rejonie Paryża poczyniono postępy, zajmując przedmieścia Bourget i Montmorency.

Podaliśmy wiadomości. Proszę posłuchać muzyki.

/Jacek nastawia płytę na patefonie. Rozlega się ludowa piosenka "Gdzie idziesz, Kasiu?"/

Krystyna Wiesz, Jacek, tak sobie myślę, że nasze radio będzie pewnie kiedyś bogatą, potężną instytucją z tysiącami pracowników...

Jacek Na pewno będzie. Ale dlaczego ci to przyszło do głowy akurat w tej chwili?

Krystyna Bo chyba kupię jakąś dodatkową płytę. A ja wtedy jak wezmę "Gdzie idziesz, Kasiu?", jak roztrzaskam... To będzie piękny dzień!

Jacek Mamy do wyboru dwie płyty. Jeżeli wolisz Marsza I-go Korpusu, proszę bardzo.

Krystyna Wolę, ale Marsza puszczaaliśmy dziś już dwa razy. Wiesz, to są żarty, ale nieraz naprawdę sobie myślę, że kiedyś będzie prawdziwe studio i prawdziwy mikrofon. I nawet takie światełka, kiedy włączony, kiedy wyłączony. I naokoło normalne życie... Jak my będziemy wtedy wspominać nasz Lublin?

Jacek Ja na pewno będę dobrze wspominał. Po dwóch latach w lesie taki luksus!

Krystyna Cały oddzielny pokój na jedne pięć osób, na korytarzu woda w kranie...

Jacek W stołówce na obiad boczek, na kolację swinaja tuszonka i dokoła tworzy się historia.

Krystyna Wiesz, że zupełnie nie mam tego poczucia. Czasem sobie mówię: uważaj, głupia, czytasz komunikat, którego dzieci będą się uczyć w szkole, a ty myślisz jak zdobyć buty.

Jacek Wyobrażasz sobie, jak nas będą przeklinać nasze dzieci? "Znowu tata dostał ataku wspomnienia. Lublin to i Lublin tamto. Na śmierć nas tata zanudzi."

Krystyna Masz zamiar mieć dzieci?

Jacek Całą kupę. Żeby w domu było dużo hałasu, ruchu i śmiechu. Jak mi Hitler moich załatwił, to z początku myślałem, że już będę wolał być sam do końca życia. Ale właśnie, że nie. Chcę mieć znowu dużą, własną rodzinę.

Krystyna A ja nie chcę mieć dzieci. Nigdy nie będę miała dzieci. Po co? Żeby zginęły od jakiejś przyszłościowej wunder-waffe? Albo żeby zostały same? W środku młodości same. Jak starcy, którzy przeżyli wszystkich bliskich.

Jacek Jak wyjdiesz za mnie, to przestaniesz być sama. Ostatecznie możemy nie mieć dzieci. Uciukamy mająteczek, będziemy parą starych, zamożnych egoistów. Chcesz być starą, zamożną, skąpą egoistką?

Krystyna Tobie się zdaje, że to dowcipne?

Jacek Tak.

Krystyna A mnie nie śmieszy.

Jacek Szkoda. Bo chciałem, żeby cię rozśmieszyło. Żebyś ty wiedziała, jak ja się cieszę, kiedy się śmiejesz... Tylko że to bardzo rzadko. Nie powinnas wciąż myśleć o tym samym...

Krystyna /przerywa/ Chcę myśleć. I nie chcę się śmiać. Ile razy się śmieję, wstyd mi za siebie i czuję się jak zdrajczyni. Ja się tu śmieję, bezpieczna, wolna... Nie, nie powinnam, nie chcę!

/Z amplifikatorni wbiega Zygmunt/

Zygmunt Goście "Kasię", dawajcie Marsza I-go Korpusu, ministra prowadzą.

Krystyna /zmieniając płytę, do Jacka/ Uciekaj, ja sama go zapowiadam. Przesłuchaj tymczasem Kubę z historii. /woła za wychodzącym/ Tylko niech się nie wykręca, że potem. Od 17-ej ma dyżur.

/Jacek wyszedł; patefon gra na odmianę Marsza I Korpusu/

Krystyna Panie Zygmusiu, niech pan dla ministra da inne krzesko. Z tego może spaść.

Zygmunt Co też pani! Taki człowiek, co za sanacji walczył, przez front tam i z powrotem się przeprawiał - taki człowiek na krześle się nie utrzyma?

Krystyna Przecież połamane. Niech pan da jakieś lepsze.

Zygmunt Inne jeszcze połamańsze. Ostatnie lepsze krzesko wczoraj trzasło pod tym literatą, jak swój wiersz o fizylierkach czytał.

/Wchodzi Minister: niemłody, skromnie ubrany, twarz zmęczona/

Minister Dzień dobry. /wita się z Krystyną, potem z Zygmuntem/

Zygmunt /wylewnie ściska mu rękę/ Witamy pana ministra, bardzo się cieszymy. Niech Pan Bóg da zdrowie panu ministrowi.

Minister Nie ministrujcie mi, nie jestem przyzwyczajony.

Zygmunt A wiem, wiem! Ministry były za sanacji, a pan minister jest kierownik resortu... /z progu amplifikatorni/ Za

parę minut zaczynamy, niech pan kierownik resortu się przygotuje. Jak ja pokażę ręką o tak /demonstruje/, to znaczy "uwaga", a jak kiwnę o tak /demonstruje/, to walimy... znaczy się: pan kierownik resortu łaskawie zaczyna. /wychodzi/

Krystyna Proszę, niech pan... niech obywatel kierownik zajmie miejsce.

Minister /chce usiąść/

Krystyna /krzyczy/ Ostrożnie! /minister zaskoczony/ Przepraszam, czuję się w obowiązku ostrzec obywatela kierownika, że krzesło jest uszkodzone i należy siadać delikatnie. Potem, jak już się siedzi, to już się siedzi.

Minister /siada niezmiernie ostrożnie/ Jak już się siedzi, powiadacie, to już się siedzi?

Krystyna Tak jest, obywatelu kierowniku.

Minister /wyjmując z wytartej teczki tekst przemówienia/ Okropnie gęsto mnie tytułujecie, uproście procedurę.

Krystyna Dziękuję, chętnie, obywatelu kierowniku... to jest... przepraszam, już nie będę. Nigdy nie miałam do czynienia z takim szczeblem, nie mam wprawy.

Minister Szczerze mówiąc, ja też nie.

/śmieją się/

Krystyna Niech obywatel kierownik... to jest: bądźcie łaskawi nie kiwać się na krześle.

Minister Dlaczego? Przecież stwierdziliście, że jak już się siedzi, to już się siedzi?

Krystyna No tak. Ale lepiej się nie kiwać.

/Zmieniając pozycję na krześle, Minister nagle znieruchomiał: ze zdumieniem przypatruje się bosym stopom

Krystyny. Krystyna idzie za jego wzrokiem, zorientowała

się, szybko chowa nogi pod krzesło. Z obu stron chwila zażenowania./

Minister /usiłując skwitować rzecz w sposób naturalny/ Gorąco wam.

Krystyna Nie... to znaczy: tak. To znaczy: nie. Ja wiem, że to wygląda nie bardzo oficjalnie, proszę mi nie mieć za złe... To naprawdę nie z braku szacunku.

Minister Domyślam się, że raczej z braku butów.

Krystyna W zasadzie tak. Ale raz jeszcze zapewniam, że Polskie Radio poczytuje sobie doprawdy za wielki zaszczyt...

Minister /przerywa/ Skąd jesteście?

Krystyna Z Warszawy. Wyjechałam na dwa dni, więc miałam tylko te drewniaki co na nogach, a to było akurat 31-go lipca. Więc już nie mogłam wrócić, bo tam powstanie. A potem lewy drewniak mi się rozleciał, to pomyślałam, że boso jakoś poważniej wygląda niż w jednym drewniaku... Przepraszam, że to wszystko opowiadam.

Minister /lekko rozbawiony/ Kiedy to bardzo ciekawe. Zresztą ja uważam, że boso nawet całkiem poważnie wygląda. Ale gdybyście mieli zapowiadać jakiegoś innego kierownika resortu, to jednak jeszcze poważniej byłoby w butach.

/pisze na kartce/ Pójdziecie z tą kartką do magazynów.

Krystyna /bierze, czyta/ "... oddawczyni niniejszego... obuwie 1 para, słownie jedna para..." Dziękuję, bardzo dziękuję! Ale ja naprawdę nie dlatego mówiłam... Teraz mi głupio.

Minister /groźnie/ A boso przedstawiciela władzy zapowiadać nie jest wam głupio, co?

Krystyna /nie przyjmuje żartu/ Ostatnią nową rzecz miałam na sobie w 39-tym roku. /szybko wstaje, bierze ze stolika obok karafkę i szklankę/ Proszę, tu jest woda. /nalewa do

szklanki/ Uwaga, za chwilę zaczynamy. Powiem wstępne zdanie, na mój znak bądźcie łaskawi czytać, szczegółowa zapowiedź będzie na końcu.

/Chwila ciszy. Czekają w napięciu, patrząc w stronę drzwi od amplifikatorni. Minister jednak nie może się powstrzymać od zerkania na białe stopy Krystyny. W drzwiach ukazuje się Zygmunt, daje ręką znak./

Krystyna /do mikrofonu/ Halo, halo, tu Polskie Radio Lublin na fali 224 metry. "W rocznicę wrześniową" - to tytuł przemówienia z okazji pięciolecia wybuchu II-ej wojny światowej. /daje znak Ministrowi/

Minister /czyta/ Dziś mija już pięć lat od chwili bandyckiego napadu Niemiec hitlerowskich na nasz kraj. Całych pięć lat okrutnej niewoli i ogromu cierpień narodu, pięć lat poniewierki, wysiedlań, obozów, więzień, łapanek i masowych rozstrzeliwań najlepszych synów naszej ojczyzny. W tę piątą tragiczną rocznicę napadu niemieckiego na Polskę targają naszymi sercami sprzeczne i odmienne uczucia. Uczucie wielkiej radości, że możemy już na wyzwolonych terenach korzystać z wolności i swobody - i uczucie ciężkiej troski i smutku z powodu tych, którzy za Wisłą, a w szczególności w Warszawie, cierpią jeszcze męki i znoszą niewolę okrutną barbarzyńskich okupantów. Warszawa - morze płomieni. Warszawa - ruiny i zgliszcza. Warszawa - dwieście tysięcy wymordowanych naszych braci. Warszawa - nędza, głód i poniewierka dla setek tysięcy rodaków. Warszawa, podobnie jak we wrześniu 1939 roku, spływa znowu krwią walki i męczeństwa...
/powolne ściszenie i ściemnienie/

Przez proscenium przechodzą CHŁOPCY W MUNDURACH

Jeszcze pożar się wkrag nie zmniejszył,
Jeszcze śmiertelny trwał pościg,
A tutaj już dzień dzisiejszy
Przez lata podawał rękę
Przyszłości.

Choć daleki był jeszcze czas,
Co z bruków ślad wojny spłucze,
Ale byli, co już w tym mieście,
W którym ogień dopiero gasł,
Żyli w jutrze.

Nielekką jest w huku bomb
Kłaść fundamenty pod gmach,
Pod mocny gmach, który przetrwa.
Tak powstała o tamtych dniach,
O tamtych niezwykłych dniach,
Ballada bohatera.

/wyszli/

Głos
Krystyny

/z głośnika/ Halo, halo, tu Lublin. Dziś, dnia 6 września 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego uchwalił a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdziło dekret o wprowadzeniu Reformy Rolnej. Pełny tekst dekretu podamy w dniu jutrzejszym o godzinie 8-ej rano. A oto wiadomości. Na południowy zachód od Łomży wojska sowieckie zajęły miasto Wyszaków oraz przeszło 150 miejscowości.

Komunikat Głównej Kwatery generała Eisenhowera podaje: Antwerpia została uwolniona. Czołgi amerykańskie walczą

już na ziemi niemieckiej wokoło Saarbrücken.

/wyciszenie/

POKÓJ SPIKERÓW

/Jedno żelazne łóżko, pod łóżkiem siennik, pozostałe sienniki jeden na drugim, też na podłodze. Stolik, jedno krzesło. Przy stoliku nad rozłożonym zeszytem Kuba, szesnastolatek, nad nim Jacek./

Kuba Nie odrobiłem i nie odrobię. Mam gdzieś.

Jacek Zwracam wam uwagę, Jakubie, że zachowujecie się jak głupi szczeniak.

Kuba Bo uparłeś się traktować mnie jak dziecko! Uczyć się i uczyć. Ja już się dosyć w życiu nauczyłem, na trzech wystarczy. Poza tym jak będziesz do mnie mówił Jakubie, to się jeszcze dziś stąd wyprowadzam!

Jacek Proszę uprzejmie, będzie luźniej. Na jaki adres kierować korespondencję?

Kuba Mnie naprawdę te zadania nie chcą wchodzić do głowy. Mnie to po prostu nie interesuje. Powiedz sam, co mnie może obchodzić, gdzie i o której godzinie spotkają się dwa pociągi A i B, z których jeden wyjechał ze stacji X punktualnie o osiemnastej z szybkością czterdziestu pięciu kilometrów na godzinę, a drugi ze stacji Y o pół godziny wcześniej i z szybkością pięćdziesięciu? Guzik mi do tego.

Jacek A jaka jest odległość między tymi stacjami?

Kuba 360 kilometrów.

Jacek Kawał drogi.

Kuba Tak sobie wymyślili.

Jacek Na pewno są po drodze jakieś lasy.

- Kuba Takich rzeczy w zadaniach nie ma.
- Jacek Ale w życiu są. U nas nie można przejechać pociągiem nawet stu kilometrów, żeby nie było po drodze lasu.
- Kuba No to co?
- Jacek Kto wie, może las jest akurat i w tym miejscu, gdzie te pociągi się spotkają. Może nawet z obu stron podchodzi do toru.
- Kuba Może. Co z tego?
- Jacek Nic. Ja sobie tylko tak wyobrażam, że ten twój pociąg A jedzie z zachodu na wschód i wiezie na front ciężką artylerię i czołgi. A ze wschodu na zachód pociągiem B jadą na urlop do Heimatu SS-mani z dywizji "Hermann Göring", w tym jeden generał. Jakby się tak zasadzić w tym lesie z paroma dobrymi chłopakami...
- Kuba O rany! Możliwy za jednym zamachem oba pociągi w powietrze! Ale by było!
- Jacek Pewnie, że możliwy.
- Kuba Tylko skądbyś wiedział, o której transporty wyruszają ze swoich stacji?
- Jacek Od kolejarzy. Oni by już wyniuchali.
- Kuba Ale w którym miejscu się spotkają? Czy właśnie w tym lesie? To przecież trzeba dokładnie obliczyć!
- Jacek A właśnie. Więc oblicz.
- Kuba Psiakręć, sam się złapałem jak głupi... Ale ja bym się tam lepiej nadał do rozkręcania szyn. Albo chociaż do ubezpieczania.
- Jacek Ktoś musi obliczyć. Ja też nie zawsze robiłem to na co miałem ochotę. No, bierz się do roboty.
- Kuba Ale jak się nareszcie skończy ta wojna, to wszyscy będziemy robili tylko to na co mamy ochotę, nie?

Jacek

Nie.

Kuba

E, gadasz... Ja wiem, że będę po całych dniach leżał brzuchem do góry i żarł ciastka. Tylko od czasu do czasu wsta-
nę, żeby kopnąć jakiegoś Niemca, i zaraz położę się z po-
wrotem.

Jacek

Bardzo interesujący program.

Kuba

A ty dostaniesz order, mieszkanie z meblami i ożenisz się
z Krystyną.

Jacek

Co ci przyszło do głowy, idioto?

Kuba

Ojej, nie widzę czy co.

Jacek

Jakubie, proszę się nie wtrącać w nie swoje sprawy.

Kuba

Ja wiem, że ona ma tego swojego faceta, którego ciągle
poszukuje przez radio. Michał Dębicki i Michał Dębicki.
Ale pies z nim tańczył, co on wobec ciebie? W lesie był?
Z SS-ami bił się? Z okrażenia trzy razy wychodził? To ci
się przynajmniej należy, żebyś w takiej sprawie miał
pierwszeństwo, nie?

Jacek

Aleś ty głupi, Kuba! Nawet jak na głupiego jesteś za głupi
/wchodzi Zygmunt, dźwigając 50-litrową bańkę od mleka/

Kuba

O! Kiedy pan zdążyłeś być w domu?

Zygmunt

Ano ^trafiał mi się wczoraj wieczór willys, w moje strony
jechał. Tom się zabrał i na rano wróciłem.

Jacek

Jak pan tę bańkę ukrył przed nami do tej pory?

Zygmunt

Do amplifikatorni wstęp niepowołanym wzbroniony.

Jacek

A ja panu mówię, że pan kiedyś gorzko wpadnie. Nie zawsze
tak się panu uda, jak wtedy.

Kuba

A co było?

Zygmunt

Co miało być. Też tak samo bańkę w nocy ze wsi przywio-
złem i trzymałem w amplifikatorni, żeby spikery nie wypi-
ły, a tu inżynier, ten ruski, wchodzi sprawdzać aparaturę.

Patrzy na bańkę i mówi a eto czto, a ja mówię czto ma być, mołoka nie widzieliście, towarzyszcz? Mołoko sobie piję w pracy. Nie wolno? Ale on cwaniak ten inżynier, otwiera bańkę, zagląda i mówi - wolno, poczemu nie ma być wolno. Ale u nas w sowieckim sojuzie, powiada, mołoko białe, a u was kakojeto przezroczyste. A ja na to - wsio w poriadkie, towarzyszcz inżynier, w jednym kraju mołoko białe, w drugim przezroczyste, jakaś różnica musi być. A wy, towarzyszcz inżynier, spróbujcie polskiego mołoka, może ono nie chuże waszego. I nalewam mu pełny kubek. On wypił, chrząknął i pochwalił - niczewo u was mołoko, powiada, u tego mołoka nie tylko wygląd jak u samogona, ale i w smaku samogon przypomina.

Kuba I nic? Poszedł?

Zygmunt Pewnie. Tylko jak już wychodził, to się jeszcze obejrzał na tę bańkę i spytał, czy to jest moja dzienna porcja.

Jacek Panie starszy, puchar i buchalterię!

/Kuba podaje blaszaną kwaterkę, zeszyt i ołówek. Zarówno kwaterka, jak zeszyt i ołówek, zaopatrzone są w sznurki, którymi Kuba wprawnie przytwierdza je do ucha bańki./

Jacek /otwiera bańkę, czerpie kwaterką/ Wpisz mnie. /pije/

Kuba /otwiera zeszyt/ Oho, wisisz już za pięć porcji. Żyjesz ponad stan, bracie.

Zygmunt Dziś nie wpisujemy, częstujcie się, chłopaki. Ile kto chce pije darmo. Ja stawiam.

Jacek Małom się nie zachłysnął! Co to za okazja?

Zygmunt Obcy klasowo inteligencje, dziś jest historyczna data! 6 września 1944, dekret o reformie rolnej.

Jacek Rzeczywiście, jest za co pić. Kuba, wydaj odświętny

serwis z kredensu.

/Kuba podaje słoik oraz wyjmuję szczoteczkę do zębów z jednej z poobijanych szklanek. Oba naczynia napełnia bimbrem i pociąga ze szklanki./

Zygmunt

/śmieje się/ Oj, mówię panu, panie Jacku, kino u nas teraz!

Jacek

Dlaczego?

Zygmunt

Starzy jak się dowiedzieli, że naszego dziedzica będzie się parcelować, to zaraz powyciągali najlepsze ubrania. Bo oni myślą, że już jutro-pojutrze pójdą po papierek z nadziałem. A to przecie dopiero gdzieś koło listopada.

Kuba

Czy pański ojciec też taki fajny jak mama?

Zygmunt

Co nie ma być fajny. Fajny. No, chłopak, pijemy. /podnosi słoik/ Artykuł I, punkt drugi: przeprowadzenie reformy rolnej obejmuje - litera "b" - tworzenie nowych samodzielnych gospodarstw rolnych dla bezrolnych, robotników i pracowników rolnych. /pije, obaj chłopcy z nim/

Kuba

/z podziwem/ Cały dekret już pan umie na pamięć?

Zygmunt

Nie. Nauczyłem się tylko tego, co o mnie.

Jacek

Raczej o pana rodzinie. Bo pan już przecież nie wróci na wieś, panie Zygmusiu. Radio by pan rzucił? Głowę daję, że pan jeszcze inżynierem zostanie.

Zygmunt

Na inżyniera się uczyć ja już za stary. Najpierw szkoły trzeba by kończyć. Za późno dla mnie ta Polska demokratyczna nastała. Bo jak radio prawdziwą cywilną aparaturę dostanie, to i do radia przyjdą lepsze mechaniki ode mnie. O, żebym ja taki młody był jak Kubuś, to bym się teraz uczył i uczył.

Kuba

/wzruszając ramionami/ Też mi szczęście!

Jacek

Ile wypijeś?

Kuba /niechętnie/ No ile... nie całe dwie szklanki.

Jacek A jaka jest twoja dzienna racja?

Kuba Oj, wiem, jedna. Ale reforma rolna...

Jacek Jakubie, przestańcie się rozpijać i kończcie odrabiać matematykę. Ale już!

Kuba /mrucząc niechętnie odstawia szklankę i siada nad lekcjami/

Zygmunt Tak, tak, panie Jacku, za późno dla mnie. Ale myśli pan, że się będę gryzł? Przyjdą do radia lepsze majstry, to wrócę na wieś do starych i będziemy na własnym gospodarzyć. Ale brata Leona na inżyniera wykieruję. On młody, zdąży. A my na własnym.

/wchodzą Krystyna i Helenka/

Krystyna Dobry wieczór. Poznajcie się. Koledzy spikerzy, kolega technik - nowa koleżanka spikerka. /ogólne przedstawianie się/ Proszę, niech pani siada.

/Jacek ustępuje gościowi krzesła i siada na łóżku, jako że więcej krzeseł nie ma/

Helenka Wygodnie tu macie - przez korytarz do studia! Można na poranne audycje chodzić w nocnej koszuli.

Krystyna Moznaby. Tylko że nikt z nas nie ma nocnej koszuli.

Jacek Czy pani już zaczęła pracę?

Helenka Tak. Pani Krystyna pozwoliła mi samej przeczytać, że jutro o godzinie 17-ej przed mikrofonem Polskiego Radia wystąpi Stefan Jaracz!

Krystyna I bardzo dobrze pani przeczytała. Widzę, że mamy akurat świeży poczęstunek. Nalejcie Helence.

Zygmunt /nabiera kwaterką i podaje/ Na zdrowie.

Helenka Co to jest? /wacha/ Tak dziwnie pachnie.

Zygmunt Dziwnie? /wacha/ Normalnie.

- Helenka To chyba alkohol?
- Zygmunt /uspokajająco/ Alkohol, alkohol, może pani spokojnie pić. Nie oszukany, gwarantuję.
- Helenka Dziękuję... Ale czy mogłabym poprosić o kieliszek?
/ogólna konsternacja/
- Kuba Mamy szereg. Do wyboru. /wskazuje słoik i szklanki/
- Helenka /ostrożnie próbuje, wzdryga się i krztusi/ To bardzo mocne.
- Zygmunt Niedobre?
- Helenka /grzecznie/ Nie, dlaczego. /kaszle/ Bardzo dobre. Tylko trochę jakgdyby czuć bimbrem. Ale może mi się zdaje.
- Kuba Na pewno się pani zdaje. Francuski koniak. Na prawdziwych burakach.
- Krystyna Nie popisuj się, Kuba.
- Jacek Czy pani będzie tu z nami mieszkała?
- Helenka Nie, skądże! Ja mieszkam z rodzicami. A państwo tu... tak razem?
- Kuba Chwilowo. Nasze apartamenty w remoncie, kolor tapet nam się znudził.
- Jacek Kuba, kontygent dowcipów na dziś możesz uważać za wyczerpany. Wracaj do lekcji.
- Helenka Pan się uczy? To bardzo ładnie.
- Kuba Ja nie jestem pan. /zły, siada do lekcji/
- Helenka Słyszałam, że któryś z panów jest też z Lublina.
- Krystyna Tak, Jacek.
- Helenka /do Jacka/ I pan mieszka tutaj a nie w domu?
- Jacek Mój dom razem z rodziną załatwili Niemcy.
/chwila niezręcznego milczenia/
- Zygmunt /chcąc poprawić nastrój/ No to napijmy się. Na po~~o~~hybel!
- Wszyscy Na po~~o~~hybel!

/piją; Krystyna z męską wprawą, Helenka tym razem trochę śmielej/

Helenka Wcale nieźle. Ale jak tatuś poczuje ode mnie alkohol...

Krystyna Boję się, że nie jesteśmy dla pani tym towarzystwem, o jakim tatuś by marzył.

Helenka /śmieje się/ Na pewno nie! Jak postanowiłam iść do pracy, to tatuś bardzo się przestraszył. Żebym się nie zetknęła z komunistycznymi elementami. Ale mu wytłumaczyłam, że... /zagląda do kwaterek, smutno/ Już nie mam.

Zygmunt /czerpie z banki/ Na zdrowie, niech pani pije. Pod te elementy.

Jacek Co pani tatusiowi wytłumaczyła?

Helenka No, że jakby nasz rząd z Londynu nie odrazu miał wrócić, to ja do tej pory będę jako ausweiss dla całej rodziny. /śmieje się/ I tatuś to połknął! /pije/ Bardzo dobre... A mnie w domu nudno było, wciąż tylko lamentują, co z nami zrobią jak to dłużej potrwa, i jak brata z wojska wyreklamować, żeby nie szedł ramię w ramię z tymi.../pije/ Zapomniałam, co chciałam powiedzieć. /wszyscy rozba- wieni/

Krystyna Panie Zygmusiu, niech pan wpisze Helenkę na moje konto.

Jacek Prawda, ty nie wiesz. Dzisiaj pan Zygmus stawia wszystkim z okazji reformy rolnej. Jako przyszły posiadacz.

Helenka /do Zygmunta/ To pan będzie parcelował? Bardzo nieładnie!

Kuba /krzyczy nagle/ Klawo jest! Czołgi, armaty i generał SS wylecieli w powietrze o godzinie 22.20 na 190-ym kilome- trze!

Helenka Co on mówi?

Jacek Dobrze mówi. W porządku. /do Kuby/ Przepisz na czysto.

/do Helenki/ Widzę, że pani jest przeciw reformie rolnej.

- Helenka Pewnie! Jak wróci nasz rząd, to tylko będzie miał niepotrzebny kłopot z odbieraniem ziemi tym fernalom i zwracaniem prawdziwym właścicielom. A nasz rząd będzie miał wtedy inne, ważniejsze sprawy na głowie. /wstaje nie bez trudności/ Dziękuję, dobre było. Dobranoc.
- Krystyna Niech pani przenocuje u nas. Chłopcy, nie można jej puścić w tym stanie...
- Helenka Muszę iść. Mamusia będzie niespokojna. /to zdanie zrobiło ogromne wrażenie, wszyscy przypatrują się Helence jak zjawisku z innego świata/
- Krystyna Tak... Jeżeli mamusia ma być niespokojna, to ona musi iść.
- Zygmunt Ja odprowadzę. Dali już pani nocną przepustkę?
- Helenka Dali.
- Zygmunt W porządku. Idziemy.
- Jacek Hasło dzisiejsze pan zna?
- Zygmunt Znam, znam. /idą ku wyjściu/
- Helenka /zatrzymuje się/ Bardzo przepraszam... Ja bym chciała pana o coś zapytać. Tylko niech się pan nie obrazi.
- Zygmunt Co się mam obrazić.
- Helenka Czy pan... czy pan jest naprawdę ze wsi? Prawdziwy chłop?
- Zygmunt Pewnie. Abo co?
- Helenka Coś podobnego! /wychodzą/
- Kuba No, dajcie spokój! Kto przyjmował tę idiotkę do pracy?
- Krystyna Normalna komisja i to nawet z moim udziałem, syneczku kochany.
- Kuba Jak mogłaś dopuścić!
- Krystyna Właśnie, jak mogłam. Pchał się tłum kandydatów, żeby za kawałek starego boczku i siennik na podłodze plamić się pracą dla PKWN-u.

- Jacek Nie przesadzaj, zawsze zgłasza się po parę osób.
- Krystyna To też było troje. Jeden z góry zastrzegł, że reflektuje tylko na dzienne dyżury. Nie będzie chodził po nocy nawet z przepustką, bo strzelają z za węgła. Drugi miał polipa i przeczytał mniej więcej tak: "niezbordowada arbia pad-cerda gederaka Pattoda zbliża się do gradicy diebieckiej". A trzecia była Helenka.
- Kuba Głupia reakcjonistka! Uprzedzam, że ja z nią nie będę brał dyżurów i proszę, żeby więcej nie wchodziła do naszego pokoju! /przedrzeźnia/ "Poproszę o kieliszek..." "Nasz rząd z Londynu..." "Mamusia będzie niespokojna..."
- Krystyna A ja ci powiem, że właśnie ty powinienes jak najczęściej z nią przebywać.
- Kuba Co? Ja ją mam wychowywać? A guzik!
- Krystyna Przeciwnie, ona ciebie. Tak, tak, wiem co mówię. Jeżeli chodzi o jej poglądy, to mogą nas oczywiście tylko śmieszyć...
- Jacek /przerywa/ Ona nie ma poglądów. To są poglądy tatusia. I sąsiadów z drugiego piętra. A ona bezmyślnie powtarza. Za miesiąc będzie powtarzała po nas.
- Krystyna Jasne. Za to jest w niej coś, o czym myśmy już zapomnieli. Jakaś... nie wiem jak to nazwać. Jakaś normalność.
- Kuba /Krzyczy/ Nieprawda! Ona jest nienormalna! Właśnie my jesteśmy normalni!
- Krystyna Ojej, nie drzyj się.
- Kuba /rzuca się na swój siennik, przykrywa się kocem przez głowę/
- Krystyna Słuchaj, Jacek... Kiedy ona tak zwyczajnie powiedziała, że tatuś będzie się gniewał o alkohol... Jacek, czy ty się kiedy zastanawiasz, co się z nas zrobiło? Czy my już

tacy zostaniemy? Jak będziemy żyć po wojnie? Czy ten smarkacz długo jeszcze będzie chlał bimber szklankami? Czy w ogóle potrafiemy jeszcze normalnie żyć między normalnymi ludźmi?

Jacek /wyciągając dla siebie siennik spod łóżka/ Kuba dziś przyszedł z miasta szczerze rozśmieszony. Po prostu nie mógł mówić ze śmiechu. A wiesz dlaczego? Bo zobaczył na ulicy kondukt pogrzebowy. Nie mógł się nadziwić, że o jednego nieboszczyka tyle zawracania głowy. /po chwili/ Między nami mówiąc, nie dziwię mu się. Mnie samego to śmieszy.

Krystyna To też mówię, że wszyscy jesteście połamańcy.

Jacek /cicho/ A ty jesteś najgorszy połamaniec z nas wszystkich.

Krystyna /gwałtownie/ Mniejsza z tym. /Kładzie się na łóżku, odwraca się do ściany/

Jacek Gdybym mógł ci w jakiś sposób pomóc... Ale ty się zamykasz i w ogóle nie ma do ciebie dostępu.

Krystyna Przestań, proszę cię.

Jacek Krysiu, dlaczego ty nigdy nie chcesz ze mną porozmawiać?

Krystyna /wciąż odwrócona/ Jezus Maria, odczep się! Wciąż z tobą rozmawiam! Ja z nikim innym nie rozmawiam, tylko w kółko z tobą i z tym drugim gówniarzem. Mam was po uszy, patrzeć na was nie mogę!

Jacek Wiem. /siedzi chwilę nieruchomo; cisza/

Kuba /spod koca/ Jacek... Zaśpiewaj o leśnych...

Jacek Daj mi spokój.

Kuba Jacek, co ci szkodzi... Zaśpiewaj o leśnych!

Jacek Śpij, do cholery!

Krystyna /nie odwracając się/ Zaśpiewaj o leśnych. My to bardzo lubimy.

/Jacek śpiewa partyzancką piosenkę. Krystyna i Kuba powoli włączają się. Pod koniec włącza się również Zygmunt, który w trakcie piosenki wrócił/

Jacek

Nie ma nikt na świecie

Domu jak my mamy,

Jest zielony w lecie,

W zimie śnieżno-biały,

Mamy dach z gałęzi,

Z mchu miękkiego łóżko,

Lampą jest nam księżyc

Ponad leśną dróżką.

Idą, idą leśni,

Kompas mają z gwiazd,

Nikt nie słyszy pieśni,

Tylko jeden las.

Idą, idą leśni,

Drogę leśnym daj,

Tam gdzie my jesteśmy,

Tam jest wolny kraj.

Górą chmurka płynie,

Ptaka na niebie tańczy,

Dołem przez gęstwinę

Idą partyzanci,

Drapieżniki leśne,

Wilków złych wataha,

Żandarm wejść tu nie śmie

I SS ma stracha.

Idą, idą leśni... i t.d.

20
Nie wiadomo nigdy
Skąd i gdzie spadniemy
Mścić niemieckie krzywdy
Wobec polskiej ziemi.
Hej, niełatwa droga,
Broni ugniata ramię,
Kule są dla wroga,
A ostatnia dla mnie.

Idą, idą leśni... i t.d.
Nie martw się, dziewczyno,
Trzeba mieć nadzieję,
Wszak nie wszyscy giną,
Może ocaleję.
Jak to będzie ładnie
Wrócić do twojej wioski
Gdy ostatni padnie
Żołdak hitlerowski.

Idą, idą leśni... i t.d.
/ściemnie nie/

PLAC POD GŁOŚNIKIEM

/Zasłuchani ludzie. Obok stałych bywalców Chłopczy w Mundurach

Głośnik /głos Kuby/ Uwaga, ważny komunikat. Wczoraj w nocy z dnia 12 na 13 września linię frontu pod Warszawą przekroczyły dwie kurierki, delegowane przez członka Dowództwa Głównego Obrony Warszawy do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodu - porucznik Armii Ludowej Ewa i porucznik Armii Ludowej Helena. Kurierki przyniosły ostatnie wiadomości z walczącej Warszawy. Dziś o godzinie 18.30 i jutro o godzinie 17-ej na naszej fali 224 metry słuchajcie ich sprawozdań.

- Młody człowiek
Starszy pan
Młody człowiek
Starszy pan
- Dzielne te baby, nie ma to tamto!
Koniecznie trzeba ich posłuchać.
Twarde sztuki. To nie była harcerska wycieczka.
W ogóle chciałbym zauważyć, że w czasie tej wojny nastąpiła tragiczna emancypacja. Heroizm naszych pań zrównał je z najbardziej walecznymi żołnierzami.
- Starsza kobieta
- Ja nie jestem za tym tam heroizmem. Jedna z drugą dzieciaki w domu zostawiała, a sama latała z amunicją czy z czym innym.
- Młoda kobieta
- A nie myśli pani, że latała z amunicją właśnie w obronie tych dzieciaków?
- Starsza kobieta
- E tam. Kobieta powinna w domu siedzieć, a chłop żeby jej bronił.
- Młoda kobieta
Starszy pan
- Pani jak już coś powie...
Niesłusznie się pani oburza. Ja podtrzymuję ten punkt widzenia. Nawet w świecie zwierzęcym samiec walczy w obronie rodziny. Ale cóż, do tego trzeba przeciwnika, przestrzegającego reguł walki.
- Młody człowiek
- Pan też ma poglądy z 1914 roku... Spróbowałby pan utrzymać w domu nasze dziewczyny!
/rozchodzą się powoli, Chłopcy w Mundurach wychodzą na proscenium/
- Chłopcy w mundurach
- Dziewczyno nieznana,
Żołnierzu-panienko,
Twój pomnik wznosimy
Piosenką.
Berecik na bakier
I stuk obcasików,
Na piersi gazetki,
Granaty w koszyku,

Wprost w śmierć czekającą
Na rogu uliczki
Szły kręcąc kuperkiem
Dziewczyny - łączniczki.
Jak z chłopcem na spacer,
Jak z teczką do szkoły
Stapały przez piekło
Podziemne anioły,
Z rozkazem, z meldunkiem,
Na kontakt, na zwiad.
Po wielu, po wielu
Nie ostał się ślad.

Dziewczyno nieznana... i t.d.

Dziewczyny-łączniczki,
Bez nazwisk dziewczyny,
Po prostu Danuty,
Barbary, Krystyny,
W swych ładnych sukienkach
Tak miło dziewczęce,
Ze szminką na ustach,
Ze śmiercią w torebce.
I takie powabne,
I takie dziewczęce
Samotne szły przeciw
Niemieckiej potędze,
Robiły co mogły
By wygrać swą grę,
Czasami wracały,
Czasami zaś - nie.

Dziewczyno nieznana... i t.d.

Dziewczyny są po to,
By żyć w pełnym słońcu,
Jak kwiaty rozkwiatać
I cieszyć wzrok chłopców.
Nie po to, by wojną
Zatrute jak śmiercią
Oddawać jej pierwszej
Swą miłość dziewczęcą,
Nie po to, by kroków
Na schodach w noc słuchać
I gnić na Pawiaku
I konać na Szucha.
A tyle ich było
W katowniach SS,
Młodziutkich, bez jutra,
Milczących po kres.

Dziewczyno nieznana,
Żołnierzu - panienko,
Twój pomnik wznosimy
Piosenką.

S T U D I O

/Kurierka kończy przemówienie do mikrofonu. Obok niej przy
stoliku siedzi Jacek/

Kurierka ... Po zdobyciu Starówki Niemcy posuwali się Krakowskim
Przedmieściem do Nowego Świata i przez Aleje Jerozolimskie
do Marszałkowskiej, spychając powstańców na południowe
śródmieście ku Placowi Zbawiciela. Lecz wykonać swego pla-
nu Niemcy nie byli w stanie. W zaciekłych walkach utrzyma-
liśmy wszystkie swe pozycje po drugiej stronie Alej Jero-
zolimskich, przez które biegnie front w Warszawie. Gdy

dwa dni temu opuszczałam Warszawę, placówki nasze walczyły na Czerniakowie, na Wiejskiej, w śródmieściu, Mokotowie, na Żoliborzu, który choć odcięty trzyma się mocno. W ostatnich dniach Niemcy bombardowali miasto bez przerwy. Już nie tylko dzielnice, przez które przebiega front, lecz całe miasto. Ulica po ulicy, dom za domem. Liczyli, że w ten sposób zmuszą ludność cywilną do opuszczenia miasta, a powstańców do poddania. Lecz pomylili się. Warszawa trwa na posterunku. Warszawa walczy.

Jacek /do mikrofonu/ Nadaliśmy przemówienie kurierki Dowództwa Warszawy, porucznika Armii Ludowej. A teraz chwila muzyki. /nastawia Marsza I-go Korpusu i bez słowa wraca na miejsce; chwilę siedzą w milczeniu/

Jacek /nieśmiało/ Dziękuję. /całuje ją w rękę/

Kurierka Mój Boże, gdyby mi ktokolwiek jeszcze kilka dni temu powiedział, że będę przemawiała przez radio z wolnego Lublina...

Jacek I że będą panią słuchali w walczącej Warszawie.

Kurierka Właśnie.

Jacek To wielkie przeżycie.

Kurierka Szczerze panu powiem, że właściwie sama sobie nie wierzę. Za duży przeskok. Przeprowadzenie przez Wisłę, przez front, całe te dwa dni gdzieś przeszły obok mnie. Naprawdę ciągle jeszcze jestem tam.

Jacek Nigdy nie byłem w Warszawie.

Kurierka Naprawdę?

Jacek Kiedy? Urodziłem się w Lublinie, tu kończyłem szkołę. Potem przyszła wojna. Ale to nic, dzisiaj dla nas wszystkich Warszawa jest drugim miastem rodzinnym. Każdy chce mieć dyżur wtedy, kiedy nadaje się audycję dla ziem okupowanych

Kurierka Często nadajecie?

Jacek Dwa razy dziennie. Zdajemy sobie zresztą sprawę, że nie mamy wielkiego zasięgu. Z początku mieliśmy wrażenie, że mówimy do grupki ludzi pod głośnikiem na Placu Litewskim. To bardzo głupie uczucie.

Kurierka No tak... Legalnie nikt nie ma odbiornika, ale słuchają was nielegalnie.

Jacek Uwierzyliśmy w to dopiero wtedy, kiedy zaczęli napływać ludzie z miejscowości wyzwolanych. I kiedy zgłosiła się do nas jedna starsza pani, która dzięki Skrzynce Poszukiwań odnalazła córkę. Ona dziękowała nam, my dziękowaliśmy jej, a potem przyszła jeszcze ta odnaleziona córka. Wszyscy płakali i całowali się, i w ogóle to był piękny dzień dla nas. A później co raz więcej było takich wizyt.

Kurierka I zgłoszeń do Skrzynki chyba coraz więcej.

Jacek Bardzo dużo. Dziś chyba wszyscy w Polsce poszukują się nawzajem. Nie możemy nadażyć. Proszę popatrzeć, to są nazwiska z jednego tylko tygodnia. /podsuwa jej plik arkuszy/

Kurierka /przeglądając/ Większość poszukiwanych nie odnajdzie się już nigdy. /nagle jakaś pozycja przykuła jej uwagę, porównuje ze sobą kilka arkuszy/ Niektóre nazwiska powtarzają się...

Jacek Tak. Jeżeli tylko czas przeznaczony na audycję pozwala, powtarzamy jak najczęściej.

Kurierka A jedno nawet codziennie...

Jacek Nie jedno. Jest takich więcej.

Kurierka Możliwe. Może zwróciłam uwagę na to właśnie nazwisko, bo znam je... Znam i zapamiętałam na zawsze.

Jacek Ktoś bliski?

- Kurierka Nie. Ale to był pierwszy człowiek, który zginął na moich oczach. Pierwsza śmierć ludzka, którą oglądałam z bliska. Drugiego dnia powstania. Potem tyle się tego widziało, że te twarze nakładają się w pamięci jedna na drugą. Twarze, pseudonimy. Nazwiska z dokumentów, które zabieraliśmy po-
ległym. /znów bierze do ręki jeden z arkuszy, wpatruje się/
- Jacek Trzeba będzie przekazać komuś złą wiadomość.
- Kurierka Niestety tak. Przekażcie, że Michał Dębicki zginął 2-go sierpnia około godziny 17-ej na barykadzie przy ulicy Wolskiej koło Górczewskiej. Postrzał w kręgosłup. Zmarł w ciągu pół godziny nie odzyskując przytomności. Przeżył dokładnie jedną dobę powstania.
- Jacek /bardzo poruszony/ Czy pani wie napewno, że to był Michał Dębicki? Pani go znała?
- Kurierka Znałam. Co prawda tylko tę jedną dobę.
- Jacek I pani napewno wie, że nazywał się Michał Dębicki? Przecież używano raczej pseudonimów... Zresztą ten Dębicki, o którego pytam, był z AK. A pani jest z AL-u.
- Kurierka Tak, on był z AK. Ale w tym momencie naprawdę nikt z nas się nad tym nie zastanawiał.
- Jacek Przepraszam panią za te pytania. Proszę mi nie mieć za złe.
- Kurierka Teraz ja spytam: to ktoś bliski?
- Jacek Tak. To jest - pośrednio...
- Kurierka Proszę nie tłumaczyć, nie trzeba. Zabraliśmy jego dokumenty. Urodzony w 1923 roku. W Warszawie. Bardzo długo oglądaliśmy to, co po nim zostało. Kennkarta, jakieś fotografie. Bo on był pierwszy. Wszyscy go zapamiętaliśmy.
- Jacek /siedzi nieporuszony/

Kurierka Przyszedł tu jak kruk. Z taką wiadomością i to właśnie dla pana.

/wchodzi Porucznik: b. młody, służbista; wita się z Jackiem/
Porucznik /do kurierki/ Najmocniej przepraszam, poruczniku, ale spóźniłem się z waszej winy. Na dole obiegli mnie pracownicy radia z prośbami o protekcję do was. Chcą was pytać...

Kurierka O bliskich, którzy są w Warszawie. Ludzie bez przerwy pytają mnie o bliskich, którzy są w Warszawie, jakbym mogła wszystkich znać. W najszcześniejszym wypadku mogę powiedzieć tylko, że tydzień czy dwa tygodnie temu ta osoba jeszcze żyła...

Porucznik Poprosiłem, żeby każdy napisał na kartce nazwisko poszukiwanego. Bądźcie łaskawi. /podaje kilka świstków różnej wielkości/ Może przypadkiem coś wiecie o kimś z tych ludzi.

Kurierka /przeogląda kartki kolejno, jedną po drugiej odkłada na bok/ Nie znam... Nie wiem... Nie wiem... /zatrzymuje się nad jedną z kartek/ Michał Dębicki... /patrzy pytająco na Jacka/

Jack /gwałtownie/ O nim pani też nic nie wie! Rozmawialiśmy przecież!

Kurierka /po krótkim wahaniu/ Tak. /odkłada kartkę tam gdzie inne, przegląda dalej; nagle, ucieszona/ Jarczyński Kazimierz! Widziałam go... zaraz... kiedy to było? Te dni tak się mylą... No, kilka dni temu. Na Czerniakowie. Zdrow i cały. Przynajmniej dla kogoś mam pomyslną wiadomość!

Porucznik Widzicie. Warto było, żebym się spóźnił. Oni tam czekają na was na dole.

Kurierka Chodźmy, chcę szybko przekazać wiadomość. /do Jacka, po-

rozumiewawczo/ Niestety, więcej znajomych nazwisk nie znalazłam.

Jacek /z naciskiem/ Ani jednego.

Kurierka Ani jednego. Do widzenia.

/ściskają sobie ręce. Kurierka wychodzi, za nią Porucznik zasalutowawszy; Jacek siada na spikerskim miejscu, wpatruje się w jedno miejsce na liście poszukiwań/

Porucznik /wraca/ Nie zabraliśmy maszynopisu. Będzie potrzebny dla redakcji "Rzeczypospolitej".

Jacek /podaje/ Proszę.

Porucznik Kto może poświadczyć zgodność z tekstem, wygłoszonym przez radio?

Jacek A po co poświadczać?

Porucznik Dla porządku.

Jacek /kpiąco/ No, chwała Bogu nareszcie będziemy mieli porządek. Mogę wam poświadczyć.

Porucznik Nie m n i e. Ma być poświadczane w trybie obowiązującym dla dokumentów specjalnej wagi. A podpisać musi ktoś poważny. Gdzie jest dyrektor programowy?

Jacek Dyrektor programowy też nie jest zanadto poważny. Radzę zwrócić się z tym do kierownika Resortu Informacji i Propagandy. Albo lepiej do prezydenta Bieruta. On jest poważny.

Porucznik Pozwalacie sobie na niewłaściwy ton. Przydałoby się was trochę przeszkolić.

Jacek Wy mnie szkolić nie będziecie.

Porucznik Jeszcze zobaczymy.

Jacek Myślicie, że nas tu przestraszycie, żeście z nad Oki przyszli?

Porucznik A ja bardzo jestem ciekaw, skąd wy na przykład przyszli.

ście. Że w ten sposób mówicie o polskim wojsku!

Jacek

A wy się nie identyfikujcie z polskim wojskiem. W każdym wojsku trafiają się biurokraci. A skąd ja przyszedłem, nie przed wami będę się tłumaczył. Dla was jestem podejrzany, bo przeżyłem tu wojnę, co? Że mnie szkopy nie dały rady wykończyć, to muszę być conajmniej foksem z wroną na ausweisie!

Porucznik

/zimno/ Nie rozumiem, po jakiemu mówicie. Nie wiem, co to znaczy "foks z wroną na ausweisie". Wiem tylko, że szkoda czasu na rozmowę z człowiekiem, który w ten sposób zachowuje się na służbie. /idzie ku wyjściu/

Jacek

/woła za nim/ A mnie szkoda czasu na rozmowę z człowiekiem, który nie wie, co to jest foks z wroną na ausweisie! /ściemnienie/

Głośnik

Podajemy wiadomości dla mieszkańców Lublina.

Uwaga! Od trzydziestego września czyli od dnia wczorajszego odchodzą już z Lublina pociągi pasażerskie normalnotorowe. Podajemy pełny rozkład jazdy: o godzinie 8, 15.30 i 19 odjazd do Rozwadowa, o godzinie 6.49, 12.30 i 17.56 przyjazd z Rozwadowa.

A oto dalsze wiadomości:

W ramach wykładów uniwersyteckich jutro o godzinie 18-ej w gmachu gimnazjum Zamojskiego odbędzie się wykład na temat "Służba sanitarna w polskich oddziałach partyzanckich". Wydział zaopatrywania Zarządu Miejskiego przypomina, że chleb na kupony żywnościowych kart wrześniowych będzie wydawany tylko do dnia 5 października.

STOŁOWKA PKWN

/Przy stoliku Minister i Pełnomocnik. Przed Ministrem talerz. Rozmawiając z Pełnomocnikiem, usiłuje co pewien czas przekroić mięso łyżką, idzie mu to opornie./

Minister Z powiatu już trzeci raz alarmują, zupełnie sobie nie umieją z tym fantem poradzić. Całą reformę im to pokicało. Dobrze by było, gdybyście pojechali tam jeszcze dziś.

Pełnomocnik Dobrze. Instrukcje dostanę?

Minister Nie. Sprawa nie typowa, musicie sobie sami radzić. Tam trzeba właśnie łebskiego prawnika. W zasadzie wiecie o co chodzi?

Pełnomocnik Z grubsza.

Minister No więc tak: stary obszarnik przed śmiercią - to było w 27-ym, albo w 28-ym - podzielił swój majątek między trzech synów. Dwaj byli gospodarzni, nie tylko nie uronili z dziedzictwa, ale jeszcze je w miarę możliwości powiększali. A ten trzeci, szalapat i hulaka, przez cały okrągły rok siedział albo w Paryżu, albo na Riwierze i co pewien czas polecał administratorowi sprzedać kawałek ziemi, żeby mieć na dziwki i ruletę. I teraz tamtych dwóch w ramach reformy rozparcelowaliśmy, ale ten trzeci jak się okazało zdążył tyle roztrwonić, że z całego majątku pozostało mu mniej niż 50 hektarów. Czyli że parcelacji nie podlega.

Pełnomocnik A to rzeczywiście...

Minister Umoralniająca opowiastka, nie? Nie wyobrażacie sobie, jaka się tam teraz kołomyjka zrobiła. Rozparcelowani bracia chcą się przenieść do niego, powiat się sprzeciwia, bo dawno sobie ten dwór na szkołę upatrzył, chłopi się

buntuja, a on chodzi, śmieje się w kułak i każe mówić do siebie "panie dziedzicu". Trzeba jakoś ten cały węzeł rozplątać, żeby było zgodnie i z ustawą i ze zdrowym sensem.

Pełnomocnik Postaram się.

Minister Mówiono mi o was jako o doświadczonym prawniku. Na razie nie mamy tu takich za wielu.

Pełnomocnik /chce wstać/

Minister Zaczekajcie. Wiecie, przez cały czas mam dziwne wrażenie, że myśmy się już kiedyś zetknęli. Ja znam waszą twarz...

Pełnomocnik Ja obywatela ministra też już kiedyś widziałem, tylko nie mogę sobie uświadomić kiedy i gdzie.

Minister /przygląda mu się z natężeniem/ Chwileczkę... Zaraz... No, oczywiście! Już wiem! Proces kódzkiej organizacji w 1932. Dostałem wtedy pięć lat. To wyście mnie oskarżali.

Pełnomocnik /zmieszany/ Istotnie, występowałem w tym procesie jako oskarżyciel publiczny. Obywatel minister rozumie, jako prokurator nie mogłem się uchylić...

Minister Nie przejmujcie się, nie mam pretensji. Oskarżaliście dość przyzwoicie, bez szczególnej krwiożerczości. Jakbyście się zawzięli, to mogłem i dychę załapać. No, dajmy spokój starym dziejom. Macie tu delegację i jedźcie.

Pełnomocnik Dziękuję. Do widzenia. /odchodzi od stolika, wraca/ Przepraszam, do kogo mam się zwrócić o pieniądze na podróż?

Minister /patrzy na zegarek/ Kierownik Resortu Finansów powinien być jeszcze w stołówce. To ta stołówka, w której ja też zwykle jadam, tu naprzeciwko. Zajdźcie, to wam od razu wypłaci.

Pełnomocnik /zdziwiony/ W stołówce...?

Minister W stołówce. On cały skarb trzyma w kieszeni, bo gdzie ma

zostawić.

/Pełnomocnik wychodzi. Minister został sam, znów próbuje łyżką odkroić boczek. Przechodzi Krystyna, kłania się, chce iść dalej/

Minister O, bosa spikerka!

Krystyna /przystaje/ Obywatel minister mnie jeszcze pamięta?

Minister No, jakże. Bosa spikerka zapowiadała mój pierwszy publiczny występ. Wy wprowadzie już po obiedzie, ale jeżeli się nie spieszycie, to siadźcie na chwilę.

Krystyna Chętnie. /przysiada się/

Minister Oboje mieliśmy wtedy okropną tremę. Przed sobą nawzajem. Ale od tego czasu ja się przyzwyczaiłem do publicznych wystąpień, a wy do kierowników resortu, co?

Krystyna Bo ja wiem. Nie wszyscy kierownicy resortów tak się zachowują jak wy.

Minister Uważacie, że ja się źle zachowuję?

Krystyna Przeciwnie, bardzo dobrze! Ale tak... tak zwyczajnie.

Minister Jesteście zdania, że niektórzy moi koledzy miewają mu-
chy w nosie?

Krystyna /szybko/ Nie wszyscy...

Minister Pewnie, że nie wszyscy. Na to, żeby wszyscy mieli, trzeba poczekać ładnych parę lat, aż nasza młoda władza okrzepnie. Ale widzę, że macie buty.

Krystyna To nie moje. To są pantofle obywatelki księgowej. Ona jest lublinianką, więc ma dwie pary.

Minister Nie wydali wam wtedy butów na moją kartkę?

Krystyna Wydali. Tylko że męskie, numer 45. To bardzo duży numer.

Minister Fakt. Na mnie o dwa numery za duże. Trzeba było nie przy-
jąć.

Krystyna Właśnie. Ale ja przyjęłam. Bo... kolega spiker też nie

miał butów, chodził w domowych kapciach kierownika działu muzycznego. Więc ja mu dałam te buty. I on w nich chodzi.

Minister Rozumiem. Co proponujecie?

Krystyna Nic nie proponuję, jakżeż mogłabym coś proponować! Przecież ja ten deputat zrealizowałam, mnie się nic nie należy. Tylko że... obywatelce księgowej przemakają tamte buty i trzeba by jej te oddać.

Minister A trzeba, trzeba. /wypisuje kartkę/ Czuję, że powoli zaopatrzyć w obuwie całe Polskie Radio.

Krystyna Nie ja, obywatel minister. Bardzo dziękuję! /wstaje/

Minister Chwileczkę. /poufnie/ Mam do was pewną sprawę. Siadajcie.

Krystyna /siada, trochę przestraszona/ Słucham?

Minister Otóż obserwowałam wasz spikerski stolik. I zauważyłam, że kroicie czymś ten boczek.

Krystyna Tak jest, obywatelu ministrze. Nożyczkami.

Minister Czy możnaby skorzystać?

Krystyna Ależ oczywiście, z przyjemnością, obywatelu ministrze! /wyjmuje duże nożyczki z mapnika, służącego jej za torebkę/

Obywatel minister pozwoli, ja mam wprawę...

Minister /odbiera jej nożyczki/ Co wy, kierownika resortu PKWN uważacie za taką trąbę, że boczek nie potrafi pokroić? /kroi/

Krystyna Obywatelu ministrze... Wiem, że to bezczelność i nigdy bym się nie ośmieliła, ale ponieważ znaleźliśmy się w takiej nieoficjalnej sytuacji... trzeba przytrzymywać brzeg łyżką, to boczek nie będzie uciekał... czy obywatel minister pozwoli, że poproszę o pomoc.

Minister Jasne. Jak przytrzymać łyżką, to lepiej się kroi. Co

praktyka, to praktyka. /zaczyna jeść/ Więc czego wam trzeba? Butów dla dyrektora naczelnego?

Krystyna Nie... /trudno jej się zdecydować na wypowiedzenie prośby/
Minister /jedząc/ Śmiało.

Krystyna Obywatelu ministrze, proszę mi pomóc dostać skierowanie na front warszawski! Z radia nie chcą mnie puścić, a ja muszę być bliżej Warszawy...

Minister Jeżeli was nie puszczają, to mają swoje powody. Cieszcie się, że jesteście potrzebna.

Krystyna Nie, to zwykła biurokracja! Do siedzenia w spokojnym miejscu i czytania komunikatów można znaleźć kogo innego. A ja muszę być bliżej, muszę być tam.

Minister Aha. Uważacie, że na froncie jesteście niezastąpiona.

Krystyna Nie, na pewno nie... Ale ze względów osobistych...

Minister No, mówcie, mówcie.

Krystyna Tam - to znaczy z tamtej strony - jest jedyny człowiek, jakiego mam na świecie... A ja tu siedzę.

Minister /b.poważnie/ Doskonale was rozumiem, nie musicie tłumaczyć. Ale zrozumcie również swoich szefów. Radio musi mieć speakerów, a wy jesteście już specjalistką. Jak to będzie, jeżeli wszyscy zaczną opuszczać stanowiska i uciekać na front?

Krystyna Prędzej czy później wszyscy pouciekamy do wojska!

Minister I prędzej i później - i zawsze - władze będą rozstrzygać, kto gdzie najbardziej jest potrzebny. /serdecznie/ A wasz ... mąż? narzeczony?...

Krystyna Narzeczony. Ślub miał być w sierpniu.

Minister Wasz narzeczony najłatwiej was znajdzie w radio. Po głosie pozna.

Krystyna Ja wiem, że każdy zawraca głowę osobistymi sprawami...

Minister Krystyna Przepraszam. /wstaje/ Niestety, obywatelu ministrze, jestem zmuszona prosić o zwrot nożyczek.
Szkoda. /wyjmuje z teczki papier, wyciera nożyczki/
/poważnie/ Proszę mi wierzyć - gdyby były moje, podarowałabym wam z przyjemnością. Ale one są państwowe. Nielegalnie wynoszone z amplifikatorni.

Minister /oddaje nożyczki/ Obawiam się, że bratni Resort Informacji i Propagandy poniósł szkodę, nożyczki musiały się poważnie stępić na tym boczk.

 /ściemnienie/

Głośnik /głos Helenki/ Wczoraj dnia 5-go listopada w kierunku na Budapeszt wojska sowieckie prowadziły dalsze walki o charakterze ofensywnym. W ciągu ostatnich 24 godzin panika w Budapeszcie osiągnęła szczyty. Niemcy napróżno usiłują zaprowadzić porządek. Dworce są przepełnione niemieckimi urzędnikami, walczącymi o miejsce w pociągach, jadących do Wiednia.

 Z Grecji. Specjalny korespondent Reutera donosi, że Grecja jest całkowicie wyzwolona.

 Główna Kwatera amerykańskich sił lotniczych podaje: dokonane w sobotę masowe naloty na węzły kolejowe i inne obiekty na terenie Rzeszy nie napotkały na żaden opór...

 /wyciszenie/

POKÓJ SPIKERÓW

Jacek /sam, tyłem do widowni/ Ty zaraz hitlerowska, żeby cię połamano!..

Helenka /wchodzi, rozgląda się/ Co ty gadasz? Do kogo?

Jacek Do kogo! Do kogo może być? Do tego ścierwa szwabskiego, poniemieckiej miednicy... /okazuje się, że szoruje piaskiem ogólną miednicę/ Nie ma na nią siły, nawet

- piaskiem nie można doczyścić.
- Helenka To nie dlatego, że szwabska, tylko że za rzadko ją myjesz. I trzeba proszkiem.
- Jacek Ciekawa koncepcja. Jeszcze poradź, za co kupić proszek u twoich lubelskich spekulantów.
- Helenka Spróbuję ukraść trochę z domu. Pomogłabym ci, ale od tego ręce się okropnie niszczą. /ogląda paznokcie/ I tak zupełnie zdziczałam przy was. Powinnam iść na manikiur, już dwa tygodnie nie byłam.
- Jacek /patrzy na nią z podziwem/ Ty masz problemy!
- Helenka A co? Jak spikerka to już musi być zaniedbana bolszewiczka?
- Jacek Broń Boże. Może być zadbana bolszewiczka.
- Helenka Tobie w ogóle wszystko jedno, jak ja wyglądam. Mogłby mi wyrosnąć drugi nos - i tak byś nie zauważył!
- Jacek Zależy, w którym miejscu by wyrósł.
- Helenka Czasem tak mi smutno.
- Jacek Bo co?
- Helenka Bo nic. /po pauzie/ Pójdę. Uwolnię cię od swojej obecności.
- Jacek Zdawało mi się, że miałaś teraz przepytąć Kubę, zaraz wraca z dyżuru.
- Helenka O nie! Co to - to nie, za żadne skarby!
- Jacek Wzięłaś na siebie geografę.
- Helenka Nie będę się nim więcej zajmowała! Wstrętny, arogancki smarkacz, uliczny łobuziak!
- Jacek Nie miał lekkiego życia. Trzeba o tym pamiętać. /wraca do szorowania miednicy/
- Helenka Ciężkie życie to jedno, a wrodzone złe skłonności to drugie. Mało, że w tym wieku pije i pali, ale jakich

grubiańskich wyrazów używa! Wyobraź sobie, oświadczył mi, że będzie się uczył geografii tylko do granicy niemieckiej, a co za tą granicą to ma... Nawet nie mogę powtórzyć. I to mówi do mnie, do kobiety! W dodatku o pięć lat starszej od niego. Gdzie on widział takie maniere?...

Jacek Może w Kinderheimie, gdzie próbowali z niego zrobić prawowierneho germanina. Albo w lesie, kiedy miesiącami samotnie tułał się po ucieczce. Albo na Majdanku, jak go złapali. Mógł tam nabrać złych manier.

Helenka /pod wrażeniem/ A co się stało z jego rodzicami?

Jacek Wywiezieni w nieznanym kierunku. On nie ma nikogo na świecie. Rozumiesz? Nikogo oprócz nas. My jesteśmy dla niego pierwszymi bliskimi ludźmi po czterech latach samotności.

Helenka To on był zupełnie mały.

Jacek Mały.

Helenka /po chwili milczenia/ Ale i tak nie powinien proponować, żebym się wypchała dorzeczem Odry!

/Wchodzi Mama, stara, wiejska kobieta. W ręku niewielki tobołek/ .

Mama Co ty, Jacuś, porządki robisz? Święto jakie?

Jacek Mama! /całuje ją w rękę, pomaga zdjąć chustkę/ Co za niespodzianka! Nic nie wiedzieliśmy, że mama przyjedzie, pan Zygmus nie uprzedził.

Mama A bo sam nie wiedział.

Jacek On zaraz będzie miał przerwę, skoczę mu powiedzieć.

Mama Nie trzeba. Ja dziś nie do niego.

Jacek O przepraszam, z tej radości zapomniałem mamie przedstawić...

Helenka Bardzo się cieszę, że mogę panią nareszcie poznać oso-

biście. Bo dotychczas wciąż tylko słyszałam, że pan Zygmus ma taką cudowną mamę.

Mama

To Helenka? Zygmunt mówił. Jak niby miałyśmy się spotkać, panna Helenka ma dzięki Bogu dom i rodziców. Nie jak te moje sieroty. /głaszcze Jacka po głowie/ Przywiozłam wam, Jacuś, kawałek boczku i trochę słoniny. /wykładowuje z tobołka/ A tu masz skarpetki, to dla ciebie. Jeden Wania mi dał.

Jacek

Dziękuję! Jakie świetne, ciepłe... I zupełnie cacke! Mama w końcu zrujnuje tę sowiecką armię na prezenty dla nas.

Mama

To dobre chłopaki, nawet długo przymawiać się nie trzeba. Sami pytają: rebionki u ciebie są, babuszka? Są, dobre rebionki, mówię, tylko ciepłych kalesson na zimę nie mają. To wyciągnął z plecaka kalessony i pyta: a noski rebionki mają? I nosków rebionki nie mają, powiadam, choć nie wiem co to noski. Skarpetki, okazuje się. Noś na zdrowie, Jacuś. A te kalessony dla Kubusia, bo on najwięcej obdarty.

Helenka

A dla pana Zygmutusa co pani przywiozła?

Mama

O Zygmuta ja się nie martwię. A to bimbrem zahandluje, a to słoniną, daje sobie radę. Nie ma się co o niego martwić. Powiedz lepiej, Jacuś, jak tam Kuba? Uczy się?

Jacek

Uczy się, mamó, uczy. Nawet ostatnio udało nam się zdobyć specjalną nauczycielkę do geografii. Wysoko kwalifikowana siła pedagogiczna.

Helenka

/z nagłym zainteresowaniem/ Ci sowieci pewnie gdzieś blisko pani stacjonują? Ci, co pani dają te prezenty?

Jacek

Skądże! Mama po prostu stale podróżuje wojskowymi ciężarówkami. Jeszcze nie było wypadku, żeby mamy nie zabrali.

Mama

A czasem to i parę kilometrów z drogi podwiozą jak mogą.

Jacek

Bo mama ma na nich sposoby.

Mama

Piosenki im śpiewam, oni to lubią. Jak tylko siądę na gruzowik, to zaraz do nich tak: u was, mówię, udaczne pieśni, ale i nasze polskie krasawe. A oni na to: zapiejęcie, babuszka. To im pieję. "Gęsi za wodą", "Kiedy ranne", "Pierwszą Brygadę", co podłeci.

Jacek

/do Helenki/ Mama bardzo ładnie śpiewa. Pośpiewamy wieczorem przy bimbrze, co, mama?

Mama

Słuchaj, synu. Ja tu w jednej takiej sprawie przyjechałam. /rozsiada się wygodnie, widać, że ma do powiedzenia coś niezwykle ważnego/ Krysię chcę zabrać. Do nas.

Jacek

Dlaczego?

Mama

Zygmunt jak był ostatnim razem o tym nieszczęściu opowiadał. Że ten jej Michał zginął w powstaniu. Chciałam zaraz przyjechać, ale ziemię mieliśmy brać, potem się przeciągało i przeciągało. A teraz już na swoim jesteśmy, roboty zaczęte, miejsca dosyć, bo syn Stanisław, syn Józef i syn Adam do wojska poszli, to też mówię do starego: Krysia jednego tylko Michała miała na świecie, a teraz się została sama. A stary mówi: ja tej Krysi na oczy nie widziałem, ale jak ty, Władzia, powiadasz, że u nas będzie, to będzie. Za tę czterdzieści lat, mówi, cośmy razem, zawsze jak powiedziałaś tak i było. Jedź, Władzia, i tę Krysię przywieź. To i przyjechałam. Niebogato u nas, ale i ona nie bogata, to przyzwyczajona.

Jacek

Mamo... Krystyna nie wie, że Michał zginął.

Mama

Jakto nie wie....?

Jacek

My jej nie mówimy. Tak postanowiliśmy.

Mama

Jakże to....? Przecie tak nie można!

Jacek

Boimy się, że ona się załamie. No, że zrobi coś głupiego. Powiemy jej później. Jak wojna się skończy. Wtedy może

jakoś lżej zniesie.

Mama

A ja ci mówię, Jacuś, że źle robicie. Kiedy syn Antoni w parczewskim lesie zginął, to i mnie nie od razu powiedzieli. I ja nigdy tego nie przebaczę, żebym nawet sto lat żyła! Każdy do swoich ma prawo i do ich śmierci takie samo ma prawo jak miał do ich życia.

Helenka

Proszę pani, ja nie powinnam się wtrącać, bo mnie się udało przeżyć wojnę razem z całą rodziną i może nie potrafię się wczuć... Ale mnie się zdaje, że oni dobrze wymyślili, żeby Krystynie nie mówić. Ona i tak już nic nie pomoże, a tak... no, nie wiem.

Mama

Niech Helenka powie, czemu Helenka się wstydzi.

Helenka

Mnie się zdaje, że w ten sposób ona będzie miała tego narzeczonego dłużej. Jak długo będzie myślała, że on żyje, to tak jakby żył naprawdę. Przecież mógł teraz jeszcze żyć i zginąć na przykład za dwa miesiące...

Mama

Ja i tak z wami nie wygram. Już ja was znam. Nie bójcie się, nie Krysi nie powiem.

Kuba

/wchodzi rozwścieczony/ Cholera, sukinsyństwo takie! Znowu noga mi odleciała!

Mama

Święty Józefie, co ty mówisz, Kubuś?!

Kuba

/w chwili gdy zobaczył Mamę, zmienia się zupełnie/ Rrrany! Jak dobrze, że mama przyjechała! /rzuca się jej na szyję, całuje/

Mama

Co ty o tej nodze?

Kuba

Pokamała się w zupełnie nowym miejscu. Pan Zygmunt związał sznurkiem, ale mieliśmy ze dwie minuty przerwy.

Jacek

Niech mama nie patrzy taka przestraszona, chodzi o nogę od mikrofonu, nic strasznego się nie stało.

- Kuba Tak...? Nie strasznego...? Zleciał ze stołu akurat na słowa: "a teraz prosimy posłuchać, jak spada autorytet wielkich właścicieli ziemskich". Dyrektor zadzwonił do studia i powiedział, że on i nas i ten mikrofon zaraz... Przepraszam, nie mogę powtórzyć, Helena dostałaby migreny i palpacji.
- Helenka /zła/ Odczep się. I w ogóle nie odzywaj się do mnie!
- Kuba /przytula się do Mamy/ Widzi mama, jak mnie tu traktują? Oni zawsze wszyscy na mnie jak ^{na} zezowate prosię!
- Jacek Przestań błaznować.
- Kuba O, proszę! Błagam, niech mama nie odjeżdża, niech mama mnie nie zostawia na ich pastwę!
- Mama Dobrze, Kubuś, dobrze, nie dam cię skrzywdzić. Tylko teraz skoczę do Zygmunta póki macie przerwę.
- Jacek Ja mamę przeprowadzę.
- Mama A Kubusiowi na pocieszenie gościniec. /wyciąga z tobołka długie wojskowe kalessony/
- Kuba To dla mnie? Dziękuję! /całuje Mamę/ Jakie piękne! Za piękne, żeby je nosić pod ubraniem. /zakłada na szyję jak szalik/ Tak będę nosił.
- Helenka Idiota.
- Kuba /do Mamy/ Ona mi zazdrości.
- /Mama i Jacek wychodzą/
- Helenka /ostro/ Daj mapę i zeszyt.
- Kuba /mruczy pod nosem coś niezrozumiałego/
- Helenka Co mówisz?
- Kuba Powtórzyć wyraźniej?
- Helenka /szybko/ Nie trzeba. /po chwili/ Daj mapę, ale już! Głuchy jesteś?
- Kuba Sama jesteś głucha. Powiedziałem ci już, że twoją geografie mam...

- Helenka Kuba!
- Kuba Widzę, że pamiętasz gdzie. I w ogóle daj mi święty spokój ze swoimi lekcjami.
- Helenka Proszę bardzo. Znam większe przyjemności. Ale mapę proszę oddać, jest moja.
- Kuba /wyciąga mapę ze sterty papierów i rzuca na stół; kładzie się na swoim sienniku, demonstracyjnie zapala papierosa i nuci "Gdzie idziesz, Kasiu"/
- Helenka /przez chwilę spokojnie studiuje mapę, po czym wodząc po niej palcem mówi "do siebie"/ Wrocław na pewno będzie nasz. Szczecin też. Piękny port, największy na Bałtyku. A ile tu tych małych portów...
- Kuba /wstaje, podchodzi niby od niechcenia, zagląda Helence przez ramię/ Ładny kawał wybrzeża będziemy mieli.
- Helenka /obojętnie/ Z pięćset kilometrów. Jeżeli masz zamiar zaglądać do mapy, to zgaś papierosa. Przeszkadza mi.
- Kuba /wyrzuca papierosa, przynosi zeszyt, siada obok/
/ściemnienie/
- Głosnik /głos Krystyny/ W dniu dzisiejszym, 2-go grudnia 1944 roku o godzinie 10.30 został ogłoszony wyrok na pięciu zbrodniarzy hitlerowskich z Majdanka.
- Kuba /weszli Jacek i Kuba, zatrzymali się/
/na następnych słowach spikerki/ Czekać, posłuchamy wyroku.
- Jacek Masz wątpliwości?
- Kuba Nie, ale przyjemnie posłuchać.
- Głos Krystyny Po raz pierwszy na ławie oskarżonych sądu wolnej Polski zasiedli przedstawiciele narodu, który ponosi całkowitą odpowiedzialność za największy akt zbiorowego przestępstwa, jaki zna historia ludzkości. Wszyscy oskarżeni

zostali skazani na karę śmierci. Wyrok ten jest wyrokiem ludzkości przeciwko narodowi zbrodniarzy.

Kuba No, dobra. Właściwie to ja powinienem być czytać. Należało mi się za ten rok bliskiej znajomości.

Jacek Zaręczam ci, że Krystyna też miała satysfakcję. A ty nie narzekaj, oddaliśmy ci wszystkie sprawozdania z procesu.

Kuba Krystynie nie zależało. Jej w ogóle na niczym nie zależy. My się wyklócamy, co kto ma czytać, a jej wszystko jedno. Byle jej zostawić audycję dla ziem okupowanych ze Skrzynką Poszukiwań. Jacek! Ja już nie mogę tego słuchać. Powiedzmy jej!

Jacek Przestań się wtrącać.

Kuba Powiem jej! Sam jej powiem! /nie daje Jackowi dojść do słowa/ To nieludzkie pozwalać jej powtarzać to dwa razy dziennie! Skręca mnie, ile razy słyszę...

Jacek Posłuchaj uważnie, bo chciałbym, żeby doszło do twojej prymitywnej głowy. Jeżeli jej powiesz, będziesz tego ciężko żałował!

Kuba Powiem! I co mi zrobisz? Wściekniesz się na mnie? Spierzesz mnie? Mam to głęboko. Gdybyśmy jej powiedzieli od razu wtedy, to już dawno by się wypłakała. I teraz byłaby z tobą, kretynie! Byłaby szczęśliwa, że ma ciebie...

Jacek Dosyć, Kuba. Zmień temat. Ostatni raz mówię.

Kuba Może jestem prymitywny, ale swoje wiem. Nie pozwalasz jej powiedzieć, bo lubisz czuć się szlachetnym. Dla siebie to robisz, nie dla niej, tak, tak! Ale nie dziś to za miesiąc ona i tak się dowie, nic nie poradzisz. Popłacze, ale w końcu się podniesie, tylko wtedy może już koło niej być kto inny, nie ty!

Jacek /odwraca się, odchodzi/
Kuba /idąc za nim/ Proszę bardzo, uciekaj! Jesteś egoista, pozwalasz jej męczyć się miesiącami, żebyś tylko mógł upajać się swoim bohaterstwem! Uciekasz, bo wiesz, że mam rację!

S T U D I O

/Krystyna przy stoliku spikerskim poprawia tekst/

Zygmunt /z progu/ Panno Krysiu, wpakuje pani jeszcze dwa poszukiwania do dzisiejszej Skrzynki? Bo kierownik się zgodził, jeżeli pani zmieści w czasie.
Krystyna Postaram się. Niech pan da teksty.
Zygmunt Oni tu czekają, ci poszukujący. Kierownik powiedział, żeby pani bezpośrednio przyjęła.
Krystyna To szybko, żebym zdążyła dopisać na 17-ą.
Zygmunt /woła/ Ksiądz pozwoli! /wychodzi/
Ksiądz /postawny blondyn, wchodzi nieśmiało/ Dzień dobry. Ja tu mam wypisane to zgłoszenie. Czy można pani oddać?
Krystyna Oczywiście. Proszę, niech ksiądz usiądzie.
Ksiądz /podaje/ Tu jest to zgłoszenie.
Krystyna /czyta/ "Maurycy Goldman poszukuje żony Dory Goldman i córek Reginy Goldman i Salomei Goldman".
Ksiądz Czy można wiedzieć, kiedy to pójdzie?
Krystyna Od razu. Za kwadrans.
Ksiądz Naprawdę nie wiem jak dziękować.
Krystyna /przepisując zgłoszenie/ Widzę, że księdzu bardzo zależy na pośpiechu.
Ksiądz Mnie niezmiernie zależy. Kiedy nas rozłączali, to żona była chora.
Krystyna Czyja żona?
Ksiądz Moja żona.

Krystyna /patrzy w zgłoszenie/ Ta pani... Dora Goldman?

Ksiądz Tak. Moja żona. Ona była bardzo chora.

Krystyna Przepraszam... Czy dobrze zrozumiałam?... Że ta pani Goldman to jest księdza żona?

Ksiądz Dobrze, dobrze pani zrozumiała. Jak nas rozłączyli, to ja uciekłem z transportu. I ci kochani zakonnicy pomogli, niech im Pan Bóg da zdrowie. Oni mnie ukryli. I ojciec Salezy kiedyś tak na mnie patrzy, patrzy i mówi: "Wie pan co, panie Maurycy? Wpadłem na pewien pomysł. Pana można przebrać za księdza. Bo pan nie ma wyglądu." "Ja nie mam wyglądu na księdza?" "Pan nie ma wyglądu na Żyda.

I dlatego pan się może przebrać za księdza". "Dlaczego nie? Mogę się przebrać za księdza" - mówię. "Jako ksiądz ja mogę zginąć, jako Żyd ja muszę."

Krystyna Rzeczywiście, niezwykła historia...

Ksiądz Nie jest taka bardzo niezwykła. Oni dużo ludzi uratowali. W różny sposób. Bo nie każdy miał taki wygląd na księdza jak ja. Co ja będę pani mówił? Jest dużo ludzi wśród ludzi. /wstaje/

Krystyna Ja ten komunikat zaraz nadam, niech ksiądz będzie spokojny... to jest: niech pan będzie spokojny.

Ksiądz Nie szkodzi, może być "niech ksiądz", ja się przyzwyczaiłem. Ja bym już zdjął tę sutannę, ale nie mam w co się przebrać. A póki jestem w sutannie, to nawet nie bardzo dobrze brzmi: "panie Goldman". Dziękuję pani, do widzenia. /wychodzi/

Kowalska /zagląda/ Można?

Krystyna Proszę, proszę. /wskazuje jej krzesło/ Czy pani ma wypisane zgłoszenie?

- Kowalska Nie, nie mam. W ogóle nie wiedziałam, że można szukać przez radio, dopiero dzisiaj mi jedna pani powiedziała.
- Krystyna To nie, proszę mi podyktować. Pani imię i nazwisko?
- Kowalska Maria Kowalska.
- Krystyna Kogo pani poszukuje?
- Kowalska Syna Jana.
- Krystyna /zapisując/ Poproszę panią jeszcze o jakieś dane, bo i nazwisko i imiona są bardzo popularne, mieliśmy już identyczne zgłoszenia. Może imię męża?
- Kowalska Józef.
- Krystyna /zapisując/ Też mieliśmy. Może jakiś szczegół. Gdzie mąż pracuje?
- Kowalska Mąż jest w Oświęcimiu.
- Krystyna A gdzie był ostatnio syn?
- Kowalska W Warszawie. W powstaniu.
- Krystyna Niech pani wybaczy, że tak wypytuję, ale szukam jakiejś nietypowej okoliczności, bo te wszystkie dane mogą się odnosić do wielu rodzin w Polsce.
- Kowalska Co by pani jeszcze powiedzieć? Mąż brał udział w kampanii wrześniowej, od 42-go siedział na Pawiaku. A ja jeździłam do Karczewia za szmuglem, bo trzeba było z dzieckiem z czegoś żyć. I akurat jak byłam w tym Karczewiu, to się powstanie zaczęło.
- Krystyna Tak... Obawiam się, że i tak mogą być nieporozumienia...
/ściemnienie/
/Na proscenium wychodzą Chłopcy w Mundurach/

Chłopcy w
Mundurach

Na wszystkich frontach,
W kraju i poza,
Na wszystkich lądach,
We wszystkich obozach,

W śniegach Norwegii,
Pod niebem italskim,
Leżą polegli
Nazwiskiem Kowalski.

Kowalski Jan,
Lotnik w RAF-ie,
Kowalski Józef,
Co padł w Warszawie,
Kowalski Wacław,
Był pod Lenino,
Kowalski Stefan,
W Holandii zginął,
Kowalski Lech
Z I-ej Armii,
Kowalski Zygmunt
Bił się o Narvik.
Pod Monte Casino,
Nad Lasem Szwarewaldzkim,
Wszędzie ginął
Jakiś Kowalski.

Z przewagą wrogą
Walcząc przez lata,
Daleką drogą
Dokoła świata,
Przez step podolski
I piach afrykański
Szedł do swej Polski
Uparty Kowalski.
Kowalski Piotr,
Strącony w Chemnitz,
Kowalski Andrzej,

Cicho-ciemny,
Kowalski Grzegorz
Spod Wielkich Łuków,
Kowalski Leon,
Co padł w Tobruku,
Kowalski Roch,
Co w lesie zginął,
Kowalski Zbigniew
Spod Monte Casino.
Przejdzie czas zmagañ,
Nie minie blask ich -
Oto jest saga
Rodu Kowalskich.

kośnik /głos Krystyny, ze ściszenia/... poszukują osób, posiadających wiadomości o ojcu ich Eugeniuszu, ostatnio w więzieniu na Montelupich.

Maria Kowalska, żona Józefa, więźnia Pawiaka i Oświęcimia, poszukuje syna Jana, ostatnio w Warszawie.

Maurycy Goldman poszukuje żony Dory oraz córek Reginy i Salomei, wywiezionych w kierunku Małkini.

Poszukuje się Michała Dębickiego, ostatnio w Warszawie.

Wszelkie wiadomości prosimy kierować do Polskiego Radia w Lublinie.

POKÓJ SPIKERÓW

/Wczesne rano. Kuba ubrany, ale swoim zwyczajem wyciągnięty na sienniku. Krystyna przykrywa łóżko szarym kocem wojskowym.

Wpada ogromnie podniecona Helenka./

lenka Słuchajcie! Mam wiadomość!

ba Wiemy, wiemy!

ystyna Na mieście też już wiadomo?

lenka Mówią, ale nikt nie ma pewności, wszyscy czekają na nasz

komunikat. A ja się dowiedziałam tu na korytarzu. Wszyscy w radio już pijani, kiedy oni zdążyli?

Krystyna

Wiadomość dostaliśmy jeszcze wczoraj wieczór po zakończeniu programu. Jacek o piątej rano pobiegł do studia, że a nuż każą czytać wcześniej. Ja też już lecę.

Kuba

Czekaj, pan Zygmusć cię zawoła jak przyjdzie komunikat.

Krystyna

Nie mogę tu usiedzieć. Chcę już być w studio. /wychodzi/

Kuba

/wstał, zaczerpnął kwaterkę z bańki, zapisuje w przywiązanym do bańki zeszytzie/ 18 stycznia - Kuba - porcja druga.

Helenka

O szóstej rano już druga porcja....? Zwariował do reszty!

Kuba

/pije, potrząsa bańką/ Nie więcej niż pół. Na taki dzień przymało, jeszcze jak zaczną się zlatywać z innych działów. Całe szczęście, że chociaż ty jesteś niepijaca.

Helenka

O szóstej rano pić bimber! Ohyda. /po chwili/ Wiesz co, Kuba? Nalej mi... ale niedużo.

PLAC POD GŁOŚNIKIEM

Starsza
kobieta

/wbiega/ Mówili już w radio?

Młody
człowiek

Jeszcze nie, dopiero za kilka minut początek programu.

Starszy
pan

W taki dzień mogliby wcześniej uruchomić aparaturę...

Młody
człowiek

Myśli pan, że to takie proste. Ciach i już uruchamiają.

Tylko dlatego, że pan wcześniej przyszedł na plac. A w ogóle skąd pan wie, że "w taki dzień", jeśli jeszcze nie nadali.

Młoda
kobieta
Starsza
kobieta

Właśnie. I gazety jeszcze nie wyszły.

Podobnież wszystko nieprawda. Mleczarka mówiła, że Hitler zebrał się w sobie, zrobił uderzenie i naszych pogonił nazad.

Młoda
kobieta

Głupia ta panina mleczarka.

Starszy
pan
Starsza
kobieta
Starszy
pan
Młoda
kobieta

Żeby tylko głupia! Być może folksdojczka i dywersantka.
Skąd, panowie! Znam kobitę dwadzieścia lat...

Nic mi to nie mówi. O pani też nic mi nie wiadomo.

Proszę państwa, czy zawsze musimy się kłócić? W takim momencie!

Młody
człowiek
Starsza
kobieta
Młody
człowiek

Nie zna pani lubliniaków?

A co się panu u lubliniaków nie podoba?!

Nic mi się nie podoba. Drobnomieszczenie we własnych przedwojennych meblach. Speculanci. Za kilo skoniny biorą parę butów, kto to widział! Żerowanie na nieszczęściu wygnańców.

Starszy
pan

A ja jestem innego zdania, choć mylnie zostałem wzięty za lublinianina. To my, ci wygnańcy, spadliśmy na nich jak szarańcza.

Młoda
kobieta

Na pewno nie z własnej woli! Co do mnie, jak tylko będzie można to choćby pieszo pójdę do Warszawy.

Starsza
kobieta

Krzyż na drogę!

Starszy
pan

No proszę, jak tu się dziwić naszemu wiecznemu skłóceniu, kiedy nawet w takiej chwili ujawniają się antagonizmy.

Młody
człowiek

Jako rekompensatę za to, że wziąłem pana za lubliniaka, proponuję panu najbardziej zaszczytną godność: będzie pan przewodniczącym Koła Warszawiaków przy Klubie Pod Głośnikiem.

Młoda
kobieta
Starsza
kobieta

Dobry pomysł. Jestem za.

Przeproszać kogo za to, że go się wzięło za lubliniaka, też!

Starszy
pan

Jako przewodniczący Koła Warszawiaków proszę, aby zechciała pani wybaczyć naszemu młodemu przyjacielowi wysoce niestosowne sformułowanie.

Młoda
kobieta

Proporcja w naszym Klubie zupełnie jak w Lublinie: na

Starsza kobieta jednego lubliniaka troje z Warszawy!
Ciszej! /wskazując głośnik/ Moza zaczna mówić, bo coś gruchoce.

Młody człowiek To niemiecka artyleria, Hitler wraca.
Starsza kobieta Głupie żarty.

Młody człowiek Przecież panina mleczarka mówiła.
Młoda kobieta O Boże, gdyby teraz się okazało, że wszystko nieprawda...
Już tyle razy się mówiło...

Młody człowiek Prawda, musi być prawda. Dwunastego ruszyła wielka ofensywa, musi być prawda!

POKÓJ SPIKERÓW

/Helenka popija ze słoika, Kuba z kwaterki; oboje już nieźle wstawieni/

Helenka Dolej, Kubuś... /podaje mu słoik/ Tylko niedużo. Jak ja w tym stanie pójdę do domu?

Kuba Nie bój się Hela, zaniemiemy cię. Położymy pod drzwiami, zadzwonimy i pójdziemy sobie. Zawsze tak się kolegami zajmujemy. Starzy wylezą i wciągną cię do mieszkania. Normalnie.

Helenka /zanosi się ze śmiechu/ Już ja widzę minę starych... tfu... rodziców... jak mnie znajdą w du... co ja gadam... w drzazgi zalaną pod drzwiami o siódmej rano! /nagle dramatyczna pijacka refleksja/ Jezus Maria, co wy ze mnie robicie!...

Kuba Człowieka z ciebie robimy, ty kołtunko reakcyjna! Jak się wypniesz na swoją zakichaną klasę, to cię ucałuję.

Helenka W taki dzień mogę się nawet wypiąć na klasę...
/całują się siarczyście w oba policzki, poklepując się po ramionach/

S T U D I O

/Przy stoliku spikerskim Krystyna i Jacek. Cisza, skupienie. Po chwili z amplifikatorni wchodzi Zygmunt. Spikerzy odwracają się do niego gwałtownie, patrzą pytająco/

Zygmunt Za minutę.../podchodzi, ściska oboje/ Zygmunta zapomni - cie, ale tę chwilę pamiętać będziecie do śmierci! /nagle, przerażony/ Gdzie macie tekst...?!

Jacek Nie potrzebujemy. Umiemy już na pamięć.

Zygmunt No to w imię Boże.

/Wychodzi do amplifikatorni, po chwili przez niedomknięte drzwi wsuwa rękę. Spikerzy wpatrują się w nią, czekając na znak, że mikrofon włączony./

Jacek /cicho, szybko/ Jacka zapomnisz,, ale tę chwilę będziesz pamiętać do śmierci.

/Ręka Zygmunta daje znak. Uwaga: od tej chwili widoczne jest zarówno wewnątrz studia, jak i plac, na którym czekają zebrani pod głośnikiem ludzie./

Jacek Halo, halo, tu Polskie Radio Lublin na fali 224 metry. Dzisiejszy program rozpoczynamy od wiadomości, na którą od długich miesięcy czeka cała Polska: i ta wyzwolona i ta jeszcze okupowana.

Krystyna Warszawa wolna. Tu mówi Lublin: Warszawa wolna.

/Ukrywa twarz w dłoniach, tak pozostaje do końca/

Jacek Wczoraj, dnia 17 stycznia 1945 roku połączone siły I-go Frontu Białoruskiego i I Armii Wojska Polskiego uderzeniem z północnego zachodu i południa zdobyły stolicę Polski Warszawę.

/muzyka/

Część II

/rozgrywa się cała w ciągu trzeciej dekady stycznia 1945 r./

Proscenium. Przechodzą Chłopcy w Mundurach.

Chłopcy w
Mundurach

Rozwijali dalekie plany,

Los budowali ojczyzny,

A jeden miał but porwany,

A drugi znów nie miał zmiany

Bielizny.

A wieczorem się kładli spać

Na biurkach, przy których we dnie

O reformie decydowali

I gdzie będzie stolica stać

Niepodległej.

I ważny był nowy front,

I nowy na grzbiecie łach,

Talerz zupy i ofensywa.

Tak powstała o tamtych dniach,

O tamtych niezwykłych dniach

Ballada żartobliwa.

OŚRODEK PRZETACZANIA KRWI

/Stolik, kilka krzeseł dla czekających. Na krześle najbliż-
szym stolika siedzi Kuba. Wchodzi Ksiądz./

Ksiądz Dzień dobry. Widzę, że nie jestem pierwszy. /siada na
następnym krześle/

Kuba Przepraszam... Czy ksiądz się spieszy?

Ksiądz Nie, nie spieszę się. A dlaczego pan pyta?

Kuba Bo obiecałem zająć kolejkę koleżance. Mamy ranny dyżur
w radio, musimy zdążyć.

- Ksiądz Bardzo proszę. Od razu zrobimy koleżance miejsce. /prze-
siada się o jedno krzesło dalej/
- Kuba Dziękuję księdzu. Ona dziś pierwszy raz i ma cholernego
pietra. Może ksiądz ją podtrzyma na duchu.
- Ksiądz Od zeszłego miesiąca honorowi dawcy dostają po dwie białe
bułki do kawy. Może to ją podtrzyma na duchu.
- Kuba Gdzie tam, to burżujka, może w domu jeść ile chce. Jeszcze
dla nas wynosi. Nie słyszał ksiądz, cukier teraz dają w
kawie czy osobno?
- Ksiądz Nie słyszałem.
- Kuba Bo jak byłem ostatnio to dali osłodzoną kawę. Ja tam wolę
osobno, to cukier można zabrać do podziaku. Niedługo po-
winni zaczynać. Mało nas na razie.
- Ksiądz Wcześniej.
- Kuba Ciekaw jestem, kto dziś pobiera. Byle nie ta gruba. Po-
trzy razy kłuje i jeszcze każdemu wymyśla za kiepskie ży-
ły. Konowałka.
- Ksiądz Ona nie jest konowałka, ona jest krótkowidz. Zdobyła po-
niemieckie okulary, ale one są na nią niezupełnie dobre.
- Helenka /wchodzi/ Dzień dobry. Widzisz, Kuba, przyszedłam... A mó-
wiłeś, że stchórzę! /siada za Księdzem/
- Ksiądz Proszę bardzo, tu jest miejsce dla pani, kolega uprzedził.
- Helenka O nie, dziękuję, pójdę po księdzu.
- Kuba Ksiądz się nie śpieszy.
- Helenka Ale ja z przyjemnością zaczekam. Nigdy się nie zgodzę,
żeby mi ksiądz ustępował.
- Kuba /do Księdza/ To ze strachu. Trzęsie się jak barani ogon.
- Helenka Ja się trzęsę! Musiałam w domu nakłamać, że wcześniej
idę do pracy. Rodzice zaraz: a po co, a dlaczego, kręciłam
na wszystkie strony, żeby tylko przyjść. A on mówi, że ja
się trzęsę!

Ksiądz Redzica by nie pozwolili?

Kuba A jak. Oddawać reakcyjną krew ludowym żołnierzom? Ci wrogowie klasowi by tego nie przeżyli.

Helenka Waale nie dlatego. Tylko że to niezdrowo.

Kuba /śmiejąc się/ Niezdrowo! Ksiądz słyszy? No, czy to nie jest składnica humoru?

Helenka /poważnie/ Ksiądz sam widzi, że jestem prześladowana z obydwóch stron.

Ksiądz Moje dziecko, ja pani tylko życzę, żeby pani nigdy nie była gorzej prześladowana.

Helenka Chyba przyjdę innym razem, bo już czas do pracy.

Kuba Nie zalewaj, ja pilnuję. Ale rzeczywiście dziś się spóźniają jak na złość.

Helenka Właśnie! Nie lepiej jutro?

Michał /wchodzi, w lekarskim kitlu/ Przepraszam za spóźnienie, ale siostra dotychczas nie przyszła.

Kuba /podchodzi do stolika/ Ja jestem pierwszy.

Michał Siostra zaraz powinna nadejść.

Kuba Na co siostra, pan doktor mi sam wpisze do karty i kłujemy. /kładzie na stoliku kartę dawcy/

Michał /rzuca okiem na kartę/ Pan jest stałym krwiodawcą...

A grupa krwi gdzie jest wpisana?

Kuba Tutaj. O, tu proszę wpisać: 250 cm³, tu data i tu podpis.

Michał Najpierw należałoby pobrać, potem wpisywać.

Kuba Pan tu niedawno.

Michał Od dziś.

Kuba To widać. W Lublinie nic się nie robi "jak należałoby", tylko jak rozum dyktuje. Przynajmniej dotychczas. Chyba że nowi wprowadzą nowe porządki. Piszemy i kłujemy, doktorze, ale migiem. Inaczej straci pan dwie dusze,

spieszmy się do pracy.

Helenka

Właśnie. Ja już muszę lecieć.

Kuba

Siedź, zdążysz! /do Michała/ Ona jest pierwszy raz, trzeba jej zaprowadzić kartę.

Michał

Przyjdzie siostra, ja nie bardzo się orientuję.

Kuba

Pomogę. /przechodzi na drugą stronę stolika, wysuwa szufladę, wyjmuje blankiet karty dawcy, składa na pół - tymczasem dzwoni telefon/

Michał

/do telefonu/ Słucham. - Tak, dawcy już czekają. - Nie, jeszcze nie przyszła. - Ewidencja? Ale skąd to wziąć?

Ksiądz

/podchodzi do stolika, mówi półgłosem/ Pan doktor pozwoli, ja przygotuję. /w czasie dalszej rozmowy telefonicznej wysuwa inną szufladę, odnajduje zeszyt, wpisuje dane z karty Kuby/

Michał

/do telefonu/ Już mam, już mam. - Nie mogłem wiedzieć. - A skąd mam to wszystko wiedzieć? Nikt mnie nie informował. /Tymczasem Helenka korzystając z zamieszania cichcem wymknęła się. Kilka innych osób zajęło miejsca w kolejce/

Michał

/do telefonu/ Powiedziano mi, że do wypisywania papierków będzie siostra. Ja się nie znam na papierkach. - Moje nazwisko? Proszę bardzo. Dębicki. - Dę-bi-cki! /zły, rzuca słuchawkę/

Ksiądz

Tu pan doktor ma wszystko wpisane, można kłuć. I niech pan doktor się nie przejmuję, ja mam czas, to będę pomagał do przyjścia siostry.

Michał

Dziękuję księdzu, ale nie wiem...

Ksiądz

/przerzywa/ Czy tak można? Na pewno nie można. A pan doktor przez ostatnie pięć lat robił tylko to co można?

Michał

/przygotowując się do pobrania krwi, do Kuby/ Proszę podwinąć rękaw.

Kuba /od chwili gdy usłyszał nazwisko Dębicki, jak skamienia-
ły/ Słucham?

Michał Taki pan rutynowany, a nie wie pan, że trzeba podwinąć
rękaw?

Kuba Tak. Przepraszam. /podwija, przez cały czas przyglądając
się Michałowi/ Pan doktor nazywa się Dębicki?

Michał /owija ramię Kuby gumową rurką/ Tak.

Kuba Bo mam znajomego o tym nazwisku...

Michał Nie jest specjalnie oryginalne.

Kuba Mój znajomy... mój znajomy Dębicki... pochodzi z Poznania,
tak jak ja. /czeka, ale Michał nie reaguje/ I ma brata,
którego nie znam. A ten brat... /Michał bierze do ręki
strzykawkę, sprawdza/ Ten brat jest właśnie lekarzem. A
na imię ma, zdaje się... Tadeusz. /czeka/ Więc sobie po-
myślałem, że może to pan jest tym bratem?

Michał /zbliża się ze strzykawką/ Spokojnie rękę, proszę.

Kuba Że może pan ma na imię Tadeusz?

Michał /wbijając igłę/ Pochodzę z Warszawy i mam na imię Michał.
/na dźwięk imienia Kuba szarpnął rękę/ Spokojnie! Przy
biurku był pan odważniejszy.

Ksiądz /przygotował tymczasem wszystkie potrzebne papiery/ O,
ale widzę, że nasza owieczka uciekła...

Kuba /wściekły/ Dobrze zrobiła! Na pierwszy raz lepiej, żeby
jej pobrał ktoś wprawny...

/ściemnienie/

Głośnik /głos Krystyny/ Wczoraj, 21 stycznia, w natarciu na za-
chód od Częstochowy wojska, które przerwały silnie umocnio-
ne linie obronne nieprzyjaciela, wdarły się na szerokości
90 km. a na 30 km. w głąb w terytorium niemieckiego Śląska.

Wojska te zajęły miasta: Kreuzburg czyli Kluczbork, Landsberg, Gutentag i szereg innych miejscowości na drodze do Wrocławia...

/wyciszenie/

STOŁÓWKA PKWN-u

/Przy stoliku Jacek i Kuba. Jedzą. Nagle Kuba, spojrzawszy przypadkowo w bok, chwytą Jacka za ramię./

Kuba Jacek! To ten!

Jacek Który?

Kuba Tam, przy drzwiach... /zrywa się/ Nie dam mu wyjść!

Jacek Siadaj. Co mu powiesz? /patrzy/ Zresztą on wcale nie ma zamiaru wychodzić.

Kuba /patrzy/ Fakt. Wygląda na to, że czeka na kogoś. /siada, ale nie spuszcza oka z tamtego/

Jacek Czy on na pewno mówił, że jest Dębicki? Może jakoś podobnie?

Kuba Na pewno Dębicki!

Jacek I na pewno Michał?

Kuba Na pewno Michał! Dobrze się nagimnastykowałem, żeby się dowiedzieć imienia.

Jacek I z Warszawy?

Kuba Z Warszawy.

Jacek W takim razie dlaczego uważasz, że to nie jest Michał Dębicki?

Kuba Ojej, sto razy ci już mówiłem! Bo Michał Dębicki nie żyje.

Jacek Wiadomość o śmierci mogła być fałszywa.

Kuba O n jest fałszywy! Fałszywy Dębicki i fałszywy lekarz. Widziałeś, jak mi pocharatał rękę. To tak pobiera krew lekarz? Właściwie powinno się faceta z miejsca aresztować

Jacek Za to, że ci rękę pocharatał?

Kuba Za to, że się podszywa! Ja ci mówię, że on musi w tym

mieć jakiś cel. Może to folksdojcz, a może nawet gesta-
powiec.... Przybrał nazwisko zabitego, żeby się wymknąć
sprawiedliwości.

Jacek

To oczywiście możliwe. Tylko że wcale nie wynika z tego,
co o nim opowiadałeś.

Kuba

Tak?... A tobie zawsze wynika?... Już nie pamiętasz, jak
uroczyście przeprowadzałeś wywiad z tym świadkiem z Maj-
danka, a potem go zamknęli, bo okazał się kapo. Wtedy ci
wynikało? Gównu ci wynikało! Teraz wszelka kanalia pró-
buje się ratować jak może. Jeżeli facet udaje, że jest
tym kim nie jest, to ja za niego trzech groszy nie dam!

Jacek

Może nie jest, może jest.

Kuba

Uwaga, idzie tu!

Michał

/wchodzi, rozgląda się jakby kogoś poszukiwał/

Kuba

Tu jest wolne krzesło, panie doktorze, Prosimy.

Michał

/podchodzi/ Jeżeli panowie tak uprzejmi. /przedstawia
się Jackowi, siada/

Kuba

O tej porze zawsze z miejscami klops.

Michał

Zrozumiałe, wszędzie kończą pracę.

Jacek

Ale pan doktor dotychczas jadał chyba w innych godzinach?
Bo my się tu wszyscy znamy z widzenia.

Michał

Ja jadam gdzie indziej. Tutaj jestem pierwszy raz. Chcia-
łem zobaczyć się z kimś, kto się tu podobno stokuje. Ale
tej osoby jeszcze nie ma.

/Jacek i Kuba patrzą na siebie/

Jacek

A czy pan się z nią umówił na tę godzinę?

Michał

Z nią? /uśmiecha się/ To nie żadna ona, to kolega.

Jacek

/usprawiedliwiająco/ Myślałem: z tą osobą.

Michał

Dowiedziałem się, że w Lublinie jest mój stary przyjaciel,

jeszcze ze szkoły. Powiedziano mi, że tu go znajdę. A ja poza nim nikogo nie znam, przyjechałem dopiero trzy dni temu.

Jacek A może zanim kolega nadejdzie pan doktor zjadłby obiad? Jeżeli pan nie ma kartki, możemy panu dać.

Michał Właściwie już jadłem. Ale prawdę mówiąc to człowiek teraz nigdy nie jest syty... Tylko może panowie sami zamierzali zjeść drugi obiad?

Jacek My już jemy trzeci. Koledzy z innego działu wyjechali w teren i zostawili nam swoje kartki. Proszę się nie krępować, panie doktorze. /daje mu kartkę/

Michał Dziękuję. Ale bardzo panów proszę: nie tytułujcie mnie doktorem, jeszcze mi daleko. Mam za sobą dopiero trzy lata studiów.

Jacek Tajny uniwersytet?

Michał Tak.

Kuba To już teraz rozumiem, dlaczego mnie pan tak urządził. /podwija rękaw/ O, proszę, jaki piękny wysięk!

Michał Mogło być jeszcze gorzej. Ale sam pan sobie winien, nie wolno się tak rzucać przy wbijaniu igły. Odrobiny bólu pan się boi?

Kuba Nie jestem przyzwyczajony. Na Majdanku mnie nie przyzwyczaili.

Michał Przepraszam.

Kuba Nie szkodzi.

Michał Zapewniam panów, że pomimo nieukończonych studiów praktykę mam wystarczająco dużą. Jak na moje wymagania nawet za dużą. Z przeważającej części zrezygnowałbym bez żalu.

Jacek Pan był w powstaniu?

Michał Tak.

Kuba Gdzie, jeśli można wiedzieć?

Michał Na Starówce.

Kuba Ach, na Starówce. /rzuca Jackowi triumfujące spojrzenie/

Michał W takim zaimprovizowanym szpitaliku. Trzeba było nieraz wykonywać samemu najbardziej skomplikowane operacje i to w warunkach, w jakich wytrawny chirurg prawdopodobnie zawahałby się. I miałyby słuszność, bo przeważnie umierali. Ale gdyby nie... i tak nie było dla nich ratunku.

Jacek Wyobrażam sobie, co musi czuć lekarz w takiej sytuacji.

Michał Po pewnym czasie człowiek się przyzwyczaja. Albo raczej: tępieje. Na początku było istotnie bardzo ciężko. Mojego pierwszego rannego nie zapomnę nigdy... Młody chłopiec, dostał postrzał w kręgosłup. Nic nie mogłem dla niego zrobić, mogłem go tylko przykryć swoją kurtką, bo okropnie się trząsk. Chciało mi się płakać z bezsilności.

Kuba /pełen napięcia/ I co się z nim stało? Umarł?

Michał Na pewno, z tego się nie wychodzi. Nie byłem przy nim do końca, bo natychmiast odwołano mnie do następnego.

Jacek /równie napięty/ To było na Starówce?

Michał Nie, wybuch powstania zaskoczył mnie na Woli. A to było zaraz drugiego dnia. Byłem na Wolskiej, kiedy usłyszałem, że od strony barykady koło Górczewskiej wzywają lekarza. Pobieglem. Po raz pierwszy w życiu wziąłem wtedy do siebie wołanie o lekarza, może dlatego tak dobrze to pamiętam. /chwila milczenia/ No, co tam, każdy z nas miałby do opowiadania. Pójdę po ten obiad. /wychodzi/

Jacek Widzisz. Więc to jednak on.

Kuba Tak uważasz?

Jacek No jakto? Drugi dzień powstania, Wolska koło Górczewskiej, wszystko się zgadza. Przykrył tamtego swoją kurtką, potem

przy zabitym znaleźli jego dokumenty. Jasne.

Kuba

Tak? Ha, ha, ale z ciebie naiwniak! Nawet nie można powiedzieć, żeby historyjka była szczególnie sprytnie wymyślona. Zobaczysz, że po wojnie w co drugiej książce i filmie ktoś będzie okrywał umierającego swoją kurtką i wyjdą z tego różne nieporozumienia. Ja się dopiero teraz upewniłem, że to oszust i podejrzany typ. Szlag mnie trafia, że mu jeszcze obiad postawiłeś!

/Wraca Michał z talerzem. Ledwie zdążył postawić go na stole, wchodzi Porucznik/

Porucznik

Dębicki! /rzucają się sobie w ramiona/ Jak Boga kocham, Michał!

Jacek

/do Kuby/ Jakubie, jesteście wyjątkowy osioł.

Porucznik

Właśnie dziś powiedzieli mi, że jesteś w Lublinie. Michał Dębicki, podchorąży "Leszek" z powstania... Ogromnie się cieszę, daj pyska! /znów się całują/

Michał

Znasz panów?

Porucznik

Znam. /wita się z Jackiem i Kubą, siadają/ Powiedz mi, jak to się stało, że cię nie wywieźli?

Michał

Urwałem się z Ożarowa.

Porucznik

Z Ożarowa? A co tam było?

Michał

Tam nas popędzili po kapitulacji. Stamtąd ładowali do wagonów.

Jacek

Dużo uciekło tak jak pan?

Michał

Sporo. Miejscowi byli dobrze zorganizowani, pomagali.

Ale oczywiście nie każdy miał szczęście. A niektórzy nawet nie chcieli. Uważali, że jako żołnierze nie powinni zrzucić munduru do końca.

Kuba

Głupio.

Michał

Dlaczego? Postawa w zasadzie zrozumiała i godna szacunku.

Jacek

Ja już widzę, jak ich Niemcy uszanują!

Michał Ja też tak sobie pomyślałem. Dlatego właśnie jestem tu.

Porucznik I poszedłeś na współpracę z nami, ty, londyńczyk?
Twoi uznają cię za zdrajcę.

Michał A twoi już mnie uznali! Cholera człowieka bierze, kiedy widzi, jak wy nic a nic nie rozumiecie z tego, co się tu działo!

Porucznik No, no, nie unos się. Fakty są faktami. Trzeba wiedzieć, o co się walczy.

Michał Przede wszystkim trzeba walczyć! Myśmy nie mieli czasu na grymasy i roztrząsania.

Jacek To prawda. Tam człowiek szedł, gdzie miał kontakt.

Porucznik Cóż, były dwie drogi. Myśmy wybrali jedną, wy drugą.
Przyszłość pokaże, po czyjej stronie była racja.

Kuba Trzy drogi, nie dwie. Bo Jacek na przykład był dwa lata w lesie. Też zdrowo szkopów.natłukł.

Porucznik Tak? Nie wiedziałem.

Jacek Nie szkodzi.

Kuba A co?

Jacek Głupstwo. Kiedys obaj z porucznikiem wykazaliśmy brak znajomości ludzi.

Michał /do Porucznika/ Ty mówisz: przyszłość. Dla nas przyszłość była tak daleko, że mało kto o niej myślał. A Niemcy blisko.

Jacek Mnie się zdaje, że my tu nic nie rozwiążemy... /do Michała/ A zupa tymczasem wystygła.

Porucznik Słusznie, zostawmy dyskusję. Jedz, Michał. I wierz mi: tak czy tak, cieszę się, że cię widzę, zarazo akowska!

Michał I ja się cieszę... zarazo berlingowska. /bierze się do jedzenia/.

Porucznik Od dzisiaj jesteś pod moją opieką. Dali ci tę stołówkę?

- Michał Nie. Szpitalną.
- Porucznik Załatwię ci tu. Będziemy jadalili razem.
- Michał Niedługo. Zgłosiłem się do wojska, na pewno za kilka dni mnie wyślą.
- Porucznik Wszystko jedno, przynajmniej przez tych kilka dni będziemy się tu spotykali. Zaraz ci załatwię. A poza tym wszystko gra? Może ci czegoś trzeba?
- Michał Nie, dziękuję. Nic mi nie trzeba. Tylko...
- Porucznik Co?
- Michał Wiesz, mam dziewczynę...
- Porucznik Gdzie jest?
- Michał Właśnie, że nie mam pojęcia. A jak pójde na front, to już się nie dowiem. To jedno mnie dręczy.
- Porucznik Nic prostszego, frajerze! Koledzy są z radia, poproś, żeby dali ogłoszenie w Skrzynce Poszukiwań. Jeżeli twoja ukochana jest tu gdzieś niedaleko, to zaraz da znak życia.
- Michał Panowie by mogli? Naprawdę?
- Jacek Oczywiście.
- Michał I jeszcze przed moim wymarszem?
- Jacek Postaramy się.
- Michał To ja tu wypiszę na kartce nazwisko... O, proszę. /wręcza/
- Jacek /czyta, szok/ Tak się nazywa ta, której pan poszukuje...? Wanda Grabowska...?
- Michał Wanda Grabowska.
- /ściemnienie/

PROSCENIUM

- /wchodzi Jacek z Kubą, obaj bardzo wzburzeni/
- Jacek Co za drań!
- Kuba Ostatni sukinsyn!
- Jacek Wanda Grabowska! O Krysi ani słowa, jakby w ogóle nie istniała.

Kuba

A ona dzień w dzień...

Jacek

To będzie dla niej uderzenie! Aż się boję pomyśleć.

Kuba

No, ty akurat nie masz powodu się martwić.

Jacek

Nie o to chodzi. Zaczekaj chwilę, zanim się z nią spotkamy musimy ustalić co robimy. Przecież nie można jej tego powiedzieć tak wprost, na chłama...

Kuba

Nie można? Słuchaj, nie bądź taki delikatny. Oszczędziliśmy jej wiadomości o jego śmierci, to i tak ładnie z naszej strony. Mamy jeszcze ukrywać przed nią, że jej ukochany jest świnia? Że ma ją w pięcie i poszukuje jakiegoś źdźziry? Kryć go będziemy?

Jacek

Też racja.

Kuba

Ja na twoim miejscu powiedziałbym jej tak...

Jacek

To ja jej mam powiedzieć?

Kuba

A kto? Józio Koperkiewicz? Bo ja na pewno nie.

Jacek

A ja jestem ostatni, który może z nią o tym rozmawiać.

Kuba

Właśnie że tylko ty, nikt inny! Na twoim miejscu powiedziałbym prosto z mostu: tak i tak, musisz się postarać jak najprędzej zapomnieć o tym łobuzie. A jeżeli ci trudno, to ja ci pomogę.

Jacek

Gdybym tak powiedział, to do końca życia mogę się jej nie pokazywać na oczy. Jesteś dobry chłopak, Kuba, ale pewnych rzeczy nie możesz jeszcze rozumieć.

Kuba

Boisz się.

Jacek

Nie. Ale nie mogę. Naprawdę nie mogę.

Kuba

To już jak sobie chcesz. Tylko uprzedzam, że jak będzie dalej poszukiwała tego łajdaka przez radio, to nie ręczę za siebie!

Jacek

On za parę dni jedzie na front.

Kuba To co?

Jacek Ja też niedługo.

Kuba Co z tego?

Jacek Niewiadomo, co się stanie z nim, ze mną... Jeżeli wszyscy przeżyjemy, będzie czas na wyjaśnienia.

Kuba A teraz?

Jacek Teraz, przez tych kilka dni, powinniśmy chyba nie wiedzieć o niczym... Tak, tak będzie najszluszniej.

Kuba Tchórz!

Jacek Kuba, to jest moja sprawa, nie twoja. Proszę, żebyś się zastosował. Nic nie powiemy i nie dopuścimy, żeby się z nim spotkała. To by było dla niej straszne.

Kuba Ciekaw jestem, w jaki sposób nie dopuścisz.

Jacek Kilka dni, tylko kilka dni. Za kilka dni on wyjedzie i spokój. Przez tych kilka dni po prostu nie pozwolimy jej pójść na pobieranie krwi.

Kuba A do stołówki? Przecież on ma od dzisiaj jadać w naszej stołówce. Na obiad też jej nie puścisz?

Jacek Nie puszczę. Będziemy jej przynosili. Coś się wymyśli.

Kuba Guzik się wymyśli. Jej nie puścisz, ale on usłyszy swoje nazwisko w Skrzynce i przyleci!

Jacek Nie przyleci. Jeżeli pozna jej głos, to nie przyleci.

Po co?

Kuba To prawda. On też będzie wolał jej nie spotkać. Po tym, jak się wobec niej zachował... Skurczybyk! No, to wszystko wiemy. /chce iść/

Jacek Psiakrew!

Kuba Co?

Jacek Cały plan na nic. Przecież jak jej damy to jego zgłoszenie, to i tak się dowie. Musi wiedzieć, kto poszukuje tej jakiejś Grabowskiej...

Kuba Gdzie masz to zgłoszenie? Pokaż. /Jacek podaje mu kartkę,
Kuba składa ją i chowa do kieszeni/ Było zgłoszenie, nie
ma zgłoszenia. Mogiła.

Jacek Oszalakeś?! Tak nie można...

Kuba A co, będziemy jeszcze takimusynowi pomagali w romansach?

Jacek Jeżeliby się to kiedyś wydało... Gdyby ktoś znalazł tę
kartkę...

Kuba Słuchaj, Jacek. Jesteś starszy ode mnie i mądrzejszy.
Szkolę skończyłeś i w partyzantce się bikesz. Ale jak się
obchodzić z grypsami, to już ja lepiej wiem niż ty!

/wychodzą/

/wchodzą Chłopcy w Mundurach/

Chłopcy w
Mundurach

Nasza miłość wojenna

Do innych jest niepodobna,

Naszą miłość wojenną

Trzeba szybko wykochać do dna,

Nasza miłość wojenna

Jest pospieszna i smutna,

Dano ten jeden dzień nam,

Nie przyrzeczono jutra.

Może jeszcze tej nocy,

Czujnej, broniącej się snom,

Wzgardliwi i zimnocy

Zajadą pod nasz dom.

Wezmą ze sobą stróża,

Błade go, bez kropli krwi,

Tupiąc iść będą schodami

I podkutymi butami

W drzwi.

Nasza miłość wojenna
Do innych jest niepodobna... i t.d.
Może się jakoś uda,
Może i ciebie i mnie
Ominie żandarmśka buda,
Oszczędzi wszystko złe.
Ale i tak, dziewczyno,
Gdy kiedyś przyniosą wieść,
Wyjmę tę broń, com ją schował,
Powiem ci: "No to bądź zdrowa,
Cześć."

Nasza miłość wojenna
Do innych jest niepodobna,
Naszą miłość wojenną
Trzeba szybko wykochać do dna,
Nasza miłość wojenna
Jest pospieszna i smutna,
Dano ten jeden dzień nam,
Nie przyrzeczono jutra.

/wychodzą/

POKÓJ SPIKERÓW

/Jacek i Kuba siedzą na łóżku, obłożeni zeszytami. Jacek sprawdza lekcje./

Kuba Po kiego diabła posłaliście mnie do tej zakichanej szko-
ły! Nie będę chodził z bachorami.
Jacek Kilku jest w twoim wieku.
Kuba Nie chodzi o wiek. Ale ja nie mam z nimi wspólnego języka.
Śniadanko mama im pakuje w pergamin, a te ich problemy...
Ja tego nie wytrzymuję!

- Jacek To ucz się, żebyś był ze starszymi. Profesor powiedział Krystynie na wywiadówce, że bez wielkiego wysiłku możesz przeskoczyć rok.
- Kuba Ci starsi jeszcze durniejsi. Inna planeta.
- Krystyna /wchodzi, bardzo zdenerwowana/ Zjeżdżajcie z mojego łóżka.
- Jacek Zaraz, za chwilę kończymy.
- Krystyna Nie zaraz, tylko już!
- Jacek Stało się coś? /przenoszą się z Kubą na siennik/
- Krystyna /rzuca się na łóżko/ Co za bydlak!
- Kuba /przerażony/ Spotkałaś...
- Jacek /nie mniej przestraszony, wpada mu w słowo/ Miałas jakąś przykrość?
- Krystyna Nie. Same przyjemności. W ogóle moje życie jest jednym pasmem rozkoszy. Co dzień nowa rozkosz!
- Kuba /siada na jej łóżku/ Krysia... Cokolwiek się stało, nam chyba możesz powiedzieć.
- Krystyna /zrzuca go kopnięciem/ Wszystko wam mogę powiedzieć! Czy w moim życiu jest coś, czego komukolwiek nie mogę powiedzieć? Tu Polskie Radio Lublin, jaki dziś boczek w stółce, z czego położyć nową łąkę na łokciu, pożycz dwa papierosy, do pierwszego, Kuba odrobił, Kuba nie odrobił, "obywatelu kierowniku, rękopis jest nieczytelny", "to sobie sprawcie okulary". To jest moje życie osobiste. Całe. Bez reszty. Na talerzu.
- Jacek /z ulgą/ Tylko tyle? Nie rozżalaj się. Wojna się skończy...
- Krystyna /przerywa/ I co?
- Jacek No, co? Zobaczy się.
- Krystyna Już teraz widać, jaki raj sobie szykujemy! Powyrzynamy

się nawzajem, te resztki, których Hitler nie zdążył wykończyć.... Dzisiaj mogę mnie tylko śmieszyć nasze okupacyjne wyobrażenia o końcu wojny: sztandary, "kochajmy się", ogólna radość.

Kuba

Jak wojna się skończy, to będzie ogólna radość. Co się tak pieklisz?

Jacek

Powiedz nareszcie, co się stało.

Krystyna

Co się stało? Helenka zamiast "część zebranych wystąpiła przeciw rezolucji" przeczytała "część zebranych wystąpiła przeciw rewolucji". Akurat musiał tego słuchać jeden czujny, zrobił dziką drakę i kazał dyrekcji wyciągnąć konsekwencje. Więcej nam nie brakowało: ona ze swoim pochodzeniem socjalnym i ja z AK!

Jacek

I co?...

Krystyna

Na szczęście i ja i Zygmunt niezależnie od siebie, bez porozumienia, złożyliśmy jednakowe zeznania. Że przeczytała prawidłowo, a zniekształcenie wynikło z winy mikrofonu.

Kuba

Uwierzyli?

Krystyna

Uwierzyli. Bo dyrektor zaświadczył, że wielokrotnie meldowaliśmy o tym mikrofonie i żądaliśmy nowego. Uratował Helenkę... Ale cośmy przeżyły, tośmy przeżyły.

Jacek

Czy ona sobie zdawała sprawę, co nad nią wisi?

Krystyna

Wyobraź sobie, że tak. Przecież tamten co drugie słowo wykrzykiwał "świadomy sabotaż". Ta dziewczyna pierwszy raz w życiu przeżyła moment grozy. Ale zachowała się całkiem dzielnie. Obiecałam jej za to, że pójdę z nią do Ośrodka dać krew.

Kuba

/spojrzał z przerażeniem na Jacka, szybko/ To ma być nagroda? Jak była ze mną, to uciekła!

- Krystyna Właśnie dlatego. Okropnie ją to dręczy. Od tego czasu wciąż mnie prosi, żebym z nią poszła.
- Kuba /zrywa się/ Ja z nią pójdę.
- Krystyna Nie zgodzi się. Ma żal, żeś ją tam ośmieszał.
- Jacek To może ja.
- Krystyna Z tobą dopiero nie pójdzie. Za duże ryzyko. Jakby stchórzyła przy tobie, to by chyba popełniła samobójstwo... A ja i tak powinnam się tam wybrać, sześć tygodni już nie byłam.
- Jacek Teraz nie możesz iść.
- Krystyna Dlaczego?
- Jacek Bo musisz mnie zastąpić na dyżurze.
- Krystyna Oszalałeś? Dopiero skończyłam.
- Jacek Ale ja... ja muszę coś ważnego załatwić. Coś bardzo ważnego.
- Krystyna To niech cię Kuba zastąpi.
- Kuba Nie mogę. Idę do szkoły.
- Krystyna O tej porze?
- Kuba Tak. Repetycja dla tych, którzy pracują. Przecież nie będę opuszczał!
- Krystyna Dopiero co chciałeś iść z Helenką?
- Kuba Bo zapomniałem.
- Krystyna A zresztą... co mnie to obchodzi. /wstaje, szuka w papierach/ Gdzie moja karta dawcy?
- Kuba Zginęła.
- Krystyna Co to znaczy: zginęła?
- Kuba Zwyczajnie. Wzięła i zginęła.
- Jacek Nawet szukaliśmy jej. Zawsze leżała razem z naszymi, a ostatnio jej nie było.
- Krystyna Dosyć tego cyrku! Jeżeli schowaliście moją kartę po to,

żebym za was poszła pracować, toście się boleśnie pomylili. Wyrobię sobie nową. /wkłada kurtkę/

Kuba Oddaj kurtkę. Idę do szkoły.

Krystyna /zdejmuje, rzuca/ Do wszystkich diabłów, kiedy się skończy ta zależność! Człowiek nie ma nic własnego, wysadziłabym w powietrze ten cały kolkhoz. Powiem Helence, to mi przyniesie płaszcz matki i wszystko jedno pójdę. Co się z wami stało ostatnio? Orzecie we mnie, nawet na obiady mnie nie puszczacie...

Jacek Przynosimy ci.

Krystyna Nie potrzebuję waszego przynoszenia! Od kilku dni chłepcę lodowate zupsko. Jutro idę na obiad.

Kuba Nie dam ci kurtki. Mnie zimno.

Krystyna Nagle! Do zeszłego tygodnia było ci ciepło. Gwiżdżę na twoją kurtkę, tych parę kroków do stołówki mogę przebiec tak!

Helenka /wchodzi/ Kłapa.

Krystyna Co...? Pomimo świadectwa dyrektora...?!

Helenka A nie, tanto w porządku. Ale nie możemy iść do Ośrodka.

Krystyna Dlaczego?

Helenka Pan Zygmus dał mi kubek bimbru, żebym się podniosła po tej hecy. I teraz mam krew z alkoholem.

Krystyna Ach, więc pan Zygmus też należy do spisku?

Kuba Skądże, on przecież nic nie wie...

Jacek /szybko/ On nie wie, że miałem cię prosić o zastępstwo. /wciska jej plik maszynopisów/ Masz tu materiały. Naprawdę kochana jesteś, bardzo ci dziękuję!

Krystyna /bierze materiały/ Udał się. /wychodzi/

Jacek No, to tym razem jeszcze się udało...

Helenka Uratował mnie pan Zygmus tym bimbrem. Zupełnie inaczej się czuję! Muszę wziąć z litr dla mamusi, bo mamusia

miewa migreny.

/ściemnienie/

PLAC POD GŁOŚNIKIEM

/Członkowie "Klubu pod Głośnikiem" w komplecie, z tym że
Młody Człowiek już w mundurze. Prócz nich - Michał./

Głośnik /głos Jacka/ ... obejmując fabrykę "Lilpop, Rau i Loewenstein" pełnomocnik Wydziału Przemysłowego Miejskiej Rady Narodowej odnalazł na dziedzińcu fabrycznym rozbite pomniki Mickiewicza, Kopernika i księcia Poniatowskiego. Z pomników Mickiewicza i Kopernika ocalały tylko głowy, popiersia są zupełnie zniszczone. Odłamki rozbitego konia księcia Józefa znaleziono wśród rupieci i połamane-go sprzętu.

Podaliśmy wiadomości z Warszawy. Ostatnie telegramy podamy za chwilę.

/muzyka/

Starsza
kobieta

Za chwilę i za chwilę. Znowuż przerwa. Trzeba tu będzie przychodzić z własnym zydlem, żeby usłyszeć tych parę wiadomości.

Starszy
pan

Nie szkodzi, jeżeli takich wiadomości wysłuchamy na stojąco. Nawet na to zasługują.

Młody
człowiek

A ja panu powiem, że te uroczyste czasy już mi bokiem wyłazą. Jak się wojna skończy, to będę miał własne radio w domu i najbardziej uroczystych komunikatów będę słuchał siedząc przy stole i gryząc schaboszczaki. Chyba żebym wtedy gryzł ziemię pod Berlinem.

Starsza
kobieta
Młody
człowiek
Starsza
kobieta

Kiedy pan idzie?

Jutro.

W ostatniej chwili do wojska... Szkoda takiego młodego.

- Młody człowiek Pewnie, że szkoda. Wszystkie piękne panie mnie żałują, nie tylko pani. Zresztą posłuchamy wiadomości, może beze mnie dali radę tę wojnę skończyć.
- Michał Powiedzieli, że za chwilę... To znaczy kiedy?
- Starsza kobieta Jak puścili muzykę, to nie przedzej niż za trzy cztery minuty.
- Młoda kobieta
Michał Inaczej daliby tylko sygnał.
Państwo, widzę, są stałymi słuchaczami.
- Młoda kobieta
Starszy pan A jakże.
Wnioskuje, że pan zazwyczaj słucha gdzie indziej. Bo my tu wszyscy jesteśmy już starzy znajomi. Nawet nazwaliśmy się: "Klub pod Głośnikiem".
- Michał Słucham radia pierwszy raz od wielu miesięcy.
- Młody człowiek Bywa. Pewnie pan pracuje w tych godzinach.
- Młoda kobieta
Michał Ale w niedzielę?
Jestem tu dopiero od kilku dni.
- Młoda kobieta Pan może z Warszawy?
- Michał Z Warszawy.
- Starszy pan Niejedno pan widział...
- Michał A niejedno.
/wchodzi Kowalska, ogólne ożywienie/
- Starsza kobieta
Starszy pan Pani Kowalska, ten pan jest z Warszawy!
Może się pani czegoś dowie.
- Młoda kobieta Dopiero niedawno przyjechał.
- Starsza kobieta /do Michała/ Jak tylko kto z Warszawy, to pani Kowalska zaraz się dopytuje czy jej syna nie spotkał.
- Kowalska Panie kochany, pan może z powstania?
- Michał Tak. Słucham panią.
- Kowalska Złoty mój, czy pan nie spotkał Jana Kowalskiego?
- Michał Kowalskich było kilku...

Kowalska Ale Jan, Janek Kowalski! Jeżeli pan go spotkał, to pan na pewno zapamiętał. Grzeczny taki, cichy. I bardzo odważny, bardzo! Na pewno by pan zapamiętał..

Michał Był na Starówce jeden Janek Kowalski.

Kowalska Jak wyglądał? Średniego wzrostu?

Michał Nie, raczej wysoki...

Kowalska Pewnie wychudł w czasie powstania. Jak kto chudy, to się wydaje wyższy. Włosy bardzo jasne, takie prawie białe? Po tych włosach łatwo go poznać.

Michał Ten, o którym mówię, był chyba ciemny. Przykro mi, proszę pani, ale...

Kowalska /przerywa/ Musieliście być brudni, zakurzeni, obsypani gruzem. Prawda, że byliście brudni i zakurzeni?

Michał Tak.

Kowalska Widzi pan! To i włosy wszystkie wyglądają wtedy jakby były ciemne. A ja pytam o kolor włosów, głupia... Ale oczy nie mogły mu się zmienić, niebieskie ma oczy. I twarz taką okrągłą.

Michał Okrągłą?

Kowalska /szybko/ Jak wychudł podczas powstania, to i twarz mu się mogła wydłużyć. Pewnie, że się mogła wydłużyć! Ale oczy miał niebieskie?

Michał Niebieskie.

Kowalska To Janek, panie kochany, Janek, na pewno! Co się z nim stało?

Michał Nie wiem gdzie jest teraz, ale z powstania wyszedł zdrow i cały.

Kowalska Niech pan o nim jeszcze co opowie, mój złoty!

Michał Był odważny. Dzielny. Koleżeński.

Kowalska To mój, to na pewno mój! No, powiedzcie, ludzie: a mówili

- na co pani liczy, wciąż się pani zdaje, że akurat spotka pani kogoś, kto był razem z synem. A ja wiedziałam, że spotkam i spotkałam. Niech pana Bóg błogosławi, kochany panie!

Starsza
kobieta

Jeszcze nie wiadomo, czy to pan syn. I wzrost się nie zgadza...

Starszy
pan

/przerywa/ Wszystko się zgadza! Dzielny, odważny, koleżeński, tak go pani Kowalska zawsze określała. /do Kowalskiej/ Ma pani pełne prawo wierzyć, że syn zaraz po wojnie się odnajdzie.

Kowalska

/obejmuje i całuje Michała/ Dziecko kochane, nigdy ci nie zapomnę. A kiedy Janek wróci, to chciałabym mu powiedzieć, kto pierwszy przyniósł mi o nim wiadomość...
/patrzy wyczekująco/

Michał

Podchorąży "Leszek".

Kowalska

To z powstania. A naprawdę to jak się pan nazywa?

Michał

Dębicki.

Kowalska

Dębicki? Może Michał?

Michał

Skąd pani wie....?

Kowalska

Panie, pana wciąż przez radio poszukują, dzień w dzień!

Michał

Wnie?

Kowalska

Pana, pana!

Michał

Pani sama słyszała?

Kowalska

Ile razy! Przecież codziennie słucham Skrzynki Poszukiwań, czy mojego zgłoszenia nie zapominają czytać... Ale często czytają, trzy razy w tygodniu albo i więcej. Pan pójdzie do radia, tam taka miła panienka zgłoszenia mi się zajmuje, to panu powie, kto pana szuka.

Michał

Jak się nazywa ta panienka?

Kowalska

Tego to ja nie wiem. Ale ona przez radio mówi.

Michał

Spikerka?

Kowalska Tak, tak! Spikerka. Niech pan do niej biegnie.

Michał Dziękuję pani. /całuje ją w rękę/ Dziękuję i życzę, żeby pani Janek szybko się odnalazł. Może dzięki pani i ja znajdę kogoś bardzo bliskiego. /wybiega/

Głośnik /d.c. wiadomości głosem Jacka/ Halo, tu Polskie Radio Lublin na fali 224 metry. Jak już podawaliśmy, w dniu wczorajszym zostały zdobyte szturmem: ważny ośrodek przemysłowy i komunikacyjny Gleiwitz czyli Gliwice, ponadto Chrzanów, Ostrów Wielkopolski i Oleśnica.

A oto dalsze wiadomości.

Panika w Niemczech, Londyn, 25.I. Jeden z korespondentów pism neutralnych, przebywający w Berlinie, pisze: "Stolica Rzeszy przepełniona jest uchodźcami z Prus Wschodnich, Śląska i Polski. Wiele tysięcy osób spędziło ostatnie noce pod gołym niebem."

Amerykanie posuwają się naprzód. Waszyngton 25.I. W Burmie wojska amerykańskie natrafiły na silny opór Japończyków na półwyspie Meybon...

/wyciszenie/

S T U D I O

/Jacek i Kuba. Jacek porządkuje i chowa materiały/

Kuba /do mikrofonu/ Z frontu walki ze spekulacji. Przypominamy, że pismo "Rzeczpospolita" już od tygodnia jest do nabycia w sklepach spółdzielczych w cenie 1. zł. Ostrzegamy przed nabywaniem gazety od sprzedawców prywatnych po cenie zawyżonej złotych 5. Sprzedawcy gazet mogą być zatrudnieni w dwóch piekarniach mechanicznych, przy ulicy Podwal i Wrotkowskiej. /odkłada tekst, wstaje/ Fajrant!

Nienawidzę tych nudnych audycji.

Jacek Jak tylko coś dotyczy normalnego życia, to tobie nudno.

103
Czekaj, po wojnie dopiero ci będzie nudno. Będiesz czytał repertuar kin i ambasador de Pantala złożył listy uwierzytelniające.

Kuba

Po wojnie nie będę spikerem. Pójdę na spadochroniarza albo do marynarki.

Jacek

Tak, tam tylko czekają na takich nieuków.

Michał

/wchodzi/ Przypuszczam, ale powiedziano mi... O, jak to dobrze, że widzę znajomych! Wy tu macie koleżankę spikerkę, która zajmuje się Skrzynką Poszukiwań. Gdzie ona jest?

Kuba

/w popłochu/ Do studia nie wolno wchodzić!

Michał

Więc co mam zrobić? To dla mnie niesłychanie ważne.

Kuba

/nieomal go wypychając/ Niech pan poczeka na korytarzu! Zaraz do pana wyjdę...

Michał

Dobrze. /wychodzi/

Jacek

I co teraz?...

Kuba

Trzeba coś zrobić, ona tu będzie za kilka minut, przecież prowadzi audycję o siedemnastej...

Jacek

Na korytarzu też stać nie może, bo się spotkają.

Kuba

Idź z nim gdzieś! Do tej kawiarni na rogu, albo diabli wiedzą gdzie!

Jacek

Stuknij się w głowę, on nie do mnie przyszedł tylko do Krystyny. Po co ma ze mną chodzić do kawiarni, albo diabli wiedzą gdzie?...

Kuba

Ale tak go wypuścić też nie można... Pierwsza osoba w radio, do której się zwróci, powie mu, że ona tu będzie kwadrans przed piątą!

Jacek

Wiesz co? Dawaj go tu, a sam leć do pokoju i przetrzymaj Krystynę chociaż dziesięć minut.

Kuba

Łatwo ci gadać, ona jest punktualna jak śmierć. Żywa czy zdechnięta, będzie w studio kwadrans przed audycją.

Masz pięć minutⁱ ani grosza więcej...

Jacek Cztery, bo nie mogą się spotkać na korytarzu. Ruszaj się ofermo!

Kuba /wybiega/

Michał /wchodzi/ Kolega właśnie powiedział, żeby...

Jacek Tak, tak. Ale musimy szybko, żeby pana tu nie przyłapa-

Michał Chodzi mi...

Jacek O spikerkę, mówił pan. Niestety, właśnie z tą koleżanką będzie panu trudno nawiązać kontakt, bo ona jest... nie tego...

Michał Proszę?

Jacek Niedysponowana. Głosowo. Chwilowo nie pracuje. Może pan przyjdzie za tydzień.

Michał Pojutrze idę na front.

Jacek Taaak? Rzeczywiście? Szkoda. To pan jej nie zobaczy.

Michał Nie zależy mi na widoku tej pani. Chodzi o Skrzynkę Poszukiwań. Mówiono mi, że właśnie ona może mnie poinformować. A może pan mógłby?

Jacek Zależy. Czego chce się pan dowiedzieć?

Michał Ktoś mnie poszukuje.

Jacek Pana nazwisko? Bo... przepraszam, ale nie pamiętam.

Michał Dębicki. Michał Dębicki.

Jacek /zastanawia się/ Dębicki, Dębicki... Nie przypominam sobie takiego nazwiska w Skrzynce.

Michał Jakto? Przecież mnie poszukują oddawna i codziennie!

Jacek Pan sam słyszał?

Michał Nie. Ja nie mogę słuchać radia, pracuję w tych godzinach.
Powtórzono mi.

Jacek /z ulgą/ O, to na pewno nieporozumienie. Ludzie tak

przekręcają... Do tego mamy bardzo niedoskonały mikrofon, zniekształca.

Michał Należałoby jednak sprawdzić. Czy mógłby pan?

Jacek Jasne. To mój obowiązek. Ale nie teraz, jestem bardzo zajęty.

Michał Pan chyba rozumie, jakie to dla mnie ważne. Jeśli pan jest zajęty, proszę mnie skierować do kogoś, kto znajdzie dla mnie czas.

Kuba /wbiega/ Nie ma jej w pokoju! /zorientował się/ No... tej. Płyty.

Jacek To poszukaj.

Kuba Szukałem po wszystkich redakcjach, guzik. Musiała wyjść na miasto.

Jacek Chciałeś powiedzieć, że ktoś ją wyniósł.

Kuba Wyniósł?

Jacek Tę płytę.

Kuba Tak, oczywiście, wyniósł.

Jacek Wyobraź sobie, pana Dębickiego ktoś poinformował, jakoby był poszukiwany przez naszą Skrzynkę. Wiesz coś o tym? Bo ja nie.

Kuba Naturalnie, że wiem. Od dłuższego czasu poszukują Michała Dębickiego.

Michał No, proszę!

Kuba Kolega jest przepracowany, ma prawo nie pamiętać. Czy przypomina pan sobie naszą rozmowę, kiedy pan pobierał ode mnie krew? Mówiłem, że w Poznaniu mieliśmy sąsiadów Dębickich. A pan powiedział, że to nie jest pana rodzina.

Michał Pamiętam.

Kuba Otóż to. Ten poszukiwany Michał Dębicki jest stryjem mojego sąsiada. Starszy pan po siedemdziesiątce. Pro-

fasor zoologii.

Michał Pan na pewno wie, że chodzi o tego profesora?

Kuba Niech mi ta ręka uschnie.

Jacek /wstaje/ Nieporozumienie. Przykre niewątpliwie nieporozumienie, ale niestety musimy kończyć rozmowę.

Michał Oóó, trudno. Do widzenia. /idzie ku wyjściu, nagle zatrzymuje się, wraca/ Przy okazji. Czy już nadawano w Skrzynce moje zgłoszenie?

Kuba Trudno powiedzieć... Ale sądzę, że chyba... prawdopodobnie... o ile mi wiadomo... jeszcze nie.

Jacek Czeka w kolejności.

Michał Długo jeszcze może czekać? Pojutrze odjeżdżam.

Jacek To już nie od nas zależy. Widzi pan...

Kuba /przerywa/ Zaraz przyniosę płytę!

Jacek /niedwuznacznie odprowadzając Michała do wyjścia/ Widzi pan, u nas są różne wydziały.

Zygmunt /wchodzi z amplifikatorni/ Co to panny Krystyny nie ma, zawsze przychodzi wcześniej.

Kuba /usiłując zagadać, do Michała/ Każdy wydział odpowiada za siebie, rozumie pan.

Michał /do Zygmunta/ Chciałbym wyjaśnić: panowie mnieuprzedzali, że do studia nie wolno wchodzić. Najmocniej przepraszam, już idę.

Zygmunt Mnie się pan przestraszył? A niech pan sobie siedzi, my się tak bardzo przepisami nie przejmujemy. Z dyrekcji już tu nikt dziś nie zajrzy. Siedź pan jak długo pan chce.

Michał /który już wychodził, zatrzymuje się/

Jacek /do Kuby/ Zobacz, co się dzieje z płytą!

Zygmunt Z jaką płytą? Tu są wszystkie płyty.

Kuba Ale jedną wyniesiono!

- Zygmunt Którą?
- Kuba Wszystko jedno! "Kasię"! /wybiega/
- Zygmunt Dokąd on poleciał? "Kasia" leży na wierzchu.
- Michał Więc jak się dowiedzieć, kiedy pójdzie to zgłoszenie?
- Jacek Sprawdzę we właściwym wydziale. Spotkamy się jutro na obiedzie, to panu powiem.
- Michał Dziękuję. Więc do jutra. /wychodzi/
- Jacek /do Zygmunta/ Ale pan gościnny... Niech pana diabli wezmą!
- Zygmunt A bo co?
- Kuba /wbiega/ Nigdzie jej nie ma.
- Zygmunt Jest, jest.
- Kuba Gdzie?!
- Zygmunt /wskazując płyty/ Leży na wierzchu. Co z tą panną Krystyną, nigdy tak późno nie przychodzi. Ci z Domu Żołnierza już czekają. /wychodzi/
- Kuba Jeżeli ona się z nim teraz spotkała na korytarzu, to wszystko na nic!
- Jacek Musieli się spotkać. Inaczej już by tu była... Widzicie, Jakubie, nie potrafiliśmy jej tego oszczędzić.
- Kuba I w dodatku na nas się skrupi.
- Krystyna /wchodzi, bliska płaczu/ To okropne. Okropne! Nigdy bym nie uwierzyła... /opada na krzesło/ Nigdy bym nie uwierzyła, że może się zdarzyć coś podobnego i to właśnie mnie. A wszystko przez wasze krętactwa!
- Kuba /do Jacka/ A nie mówiłem, że my będziemy winni?
- Krystyna Nie odzywajcie się do mnie. Przynajmniej do mnie nie mówcie!
- Jacek Uspokój się, Krysiu. Cóż, zdarzają się w życiu różne rzeczy...
- Krystyna Zostawcie mnie. Muszę się opanować. Mam za chwilę audycję.

- Jacek Krysiu, jeżeli nie jesteś w stanie, to mógłbym cię zastąpić? Powiemy, że nagle zachorowałaś.
- Krystyna Jeszcze czego! Dostyd tych zastępstw, wszystko przez wasze zastępstwa. Od tygodnia każecie mi prowadzić za was, wy prowadzicie za mnie i ten cały mętlik musiał się tak skończyć...
- Jacek Jak?
- Krystyna Jak! Tak, że na śmierć zapomniałam o tej audycji. Byłam w mieście i nagle jakby we mnie piorun trzasnął. Cud, że sobie przypomniałam! Mało brakowało, a w ogóle bym nie przyszła.
- /Jacek i Kuba patrzą na siebie uszczęśliwieni/
Jacek /surowo/ Co tu dużo gadać, przykra sprawa. Myśmy się tu bardzo denerwowali.
- Kuba Spikerka, która się spóźnia!
- Jacek Tego jeszcze nie było w światowej radiofonii.
- Kuba To niedopuszczalne.
- Jacek To graniczy ze skandalem.
- Kuba Tylko kostnica może usprawiedliwić nieobecność spikerki na posterunku.
- Krystyna Wynoście się stąd! I przyslijcie tych chłopców z Domu Żołnierza.
- /Jacek i Kuba wychodzą/
Krystyna /woła w stronę amplifikatorni/ Panie Zygmusiu, za minutę zaczynamy.
- Głos Zygmunta Ja jestem gotów.
- /wchodzą Chłopcy w Mundurach/
Krystyna Bardzo proszę. Zajmijcie miejsca jak na próbie. Czekamy na znak i jedziemy.
- /czekają w ciszy; ręka Zygmunta daje znak/
Krystyna /do mikrofonu/ Tu Polskie Radio Lublin na fali 224 metry.

Audycję popołudniową rozpoczynamy od występu członków zespołu Teatru Domu Żołnierza. Oto w ich wykonaniu piosenka pod tytułem "Jeszcze tylko trochę".

Chłopcy w
Mundurach

Gdyby deszcz nie padał, no to
Nie byłoby tęczy,
Gdyby piechur szedł piechotą,
To by się umęczył.
Gdyby zasiadł człek nad miską,
Wołu zjadłby lekko,
Gdyby nie to, że już blisko,
Byłoby daleko.
Jeszcze tylko trochę,
Jeszcze tylko ciut,
Od Lublina do Berlina
I już Hitler biedaczyna
Ka - put!

/wychodzą na proscenium, ściemnienie Studia/

Gdyby wesz skrzydełka miała,
Byłaby ptaszyną,
Gdybyś na mnie nie czekała,
To bym pewnie zginął.
Gdyby Hitler żył spokojnie,
Dziś by nie miał boja,
Gdybym nie był na tej wojnie,
Już byś była moja.

Jeszcze tylko trochę... i t.d.
Gdyby kule były z waty,
Chętnie bym wojował,
Gdybym kiedy był bogaty,
Kupię ci samowar.

- 90 -
Gdyby działo nie chybiało,
Nie byłoby człeka,
Gdybym kochał cię za mało,
To niech nie doczekam.

Jeszcze tylko trochę... i t.d.

/wychodzą/

S T U D I O

/Minister i Krystyna/

Minister

/do mikrofonu/... dzięki temu, że fabryki Wrocławia i Opola pracować będą dla nas, Warszawa wstanie z ruin znacznie wcześniej, niż można by oczekiwać.

Nowe tereny - to ziemia dla chłopów. Ci rolnicy, którzy nie otrzymali jeszcze działek w wyniku reformy rolnej, otrzymają je nad Odrą.

Jednocześnie szeroki dostęp do morza otworzy nam okno na świat, umożliwiając swobodną wymianę towarów ze wszystkimi krajami.

Bliski jest już dzień, kiedy wbijemy słupy graniczne na Odrze i Nysie, kiedy wytyczymy na zachodzie trwałe rubieże Rzeczypospolitej.

Krystyna

/do mikrofonu/ Nadaliśmy przemówienie o perspektywach zagospodarowania Ziemi Zachodnich. A teraz chwila muzyki.

/do Ministra/ Bardzo was przepraszam, obywatelu ministrze, za to zamieszanie na początku.

Minister

Najważniejsze, żeśmy zaczęli.

Krystyna

Normalnie takie odpowiedzialne audycje obsługuje nasz stały technik, bardzo dobry fachowiec. I wtedy nie ma mowy o żadnych niespodziankach. A dzisiaj dosłownie w ostatniej chwili przed audycją przyszedł zamiast niego młody kolega, który ma jeszcze mało rutyny. Doprawdy

nie rozumiem, co się stało.

Minister

Macie teraz jakąś audycję?

Krystyna

Nie, dopiero za godzinę. I prowadzi kolega, nie ja.

Minister

A może spieszycie się gdzieś?

Krystyna

Nie.

Minister

Bo chciałem z wami porozmawiać.

Krystyna

/zaskoczona/ Słucham.

Minister

Jak ze starą znajomą. Bo przecież jesteście starzy znajomi, prawda, bosa spikerko? Ale od czasu kiedy spikerki chodziły boso dużo się zmieniło. Ciągłe się zmienia, każdego dnia. I - szczerze mówiąc - nie zawsze tak, jakbyśmy chcieli. Oczywiście ogólnie biorąc czas pracuje dla nas... Was w szkole uczyli mitologii?

Krystyna

Uczyli.

Minister

Jeżeli dobrze pamiętam, to czas nazywał się Chronos. Tak?

Krystyna

Tak jest.

Minister

I pożerał swoje własne dzieci. Teraz, drań, dalej robi to samo. Nie jest bezpiecznie być dzieckiem swojego czasu. Głędzę, co?

Krystyna

Ależ skąd...

Minister

Głędzę, głędzę. Ale powiem wam, dlaczego głędzę. Bo są takie rzeczy, o których ciężko mówić, człowiek stara się odwlec ten moment. O ile wiem, wy jesteście w przyjaźni z tym waszym technikiem?

Krystyna

Z panem Zygmusem? To bliski kolega. A co, czy on... czy on coś zrobił?

Minister

On? Nie, skądże.

Krystyna

Obywatelu ministrze, wy coś wiecie... Coś złego?

Minister

Poprzedniej nocy banda zamordowała jego rodziców.

Krystyna

O Boże!

Minister Tak. Niestety. Akurat byłem w terenie, w pobliżu. Kiedy przyjechaliśmy, już było po wszystkim. Okrutnie ich zamordowali. Ich, nauczyciela z rodziną, sołtysa i jeszcze dwóch gospodarzy. Tych, co też wzięli ziemię z reformy.

Krystyna Tylko za to...?

Minister Tylko? W ten sposób podpisali się przecież pod nowym porządkiem. A za to - śmierć.

Krystyna Okropne...

Minister Okropne. Okropne przez swój bezsens. I przez to, że nieuniknione. Trzeba sobie zdawać sprawę, że zanim osiągniemy cel, tych niepotrzebnych śmierci będzie jeszcze wiele. Nic nie poradzimy.

Krystyna Znałam jego matkę... Wszyscy bardzo ją kochaliśmy...

Minister Sąsiedzi zeznali, że w obronie męża rzuciła się na tamtych z siekierą. W tych okolicznościach beznadziejny gest, ale świadczy o człowieku. Cóż, może dożyjemy czasów, kiedy o człowieku nie będzie musiała świadczyć jego śmierć.

Krystyna On już wie?

Minister Wie. Myślę, że jutro tu wróci. A was chciałem właśnie powiadomić, żebyście mu jakoś pomogli. O ile, człowiekowi w tej sytuacji można pomóc.

Krystyna Każdy z nas stracił kogoś bliskiego. Ale mieć świadomość, że moich bliskich zabił nie wróg, tylko swoi... Może ktoś, kogo znałam, komu podawałam rękę... Po czym poznać? Jak odróżnić?

Minister Mogę wam na to powiedzieć tylko jedno. Już dzisiaj wiemy, że informatorem bandy był jeden z tych, których ja sam wysyłałem w teren z pełnomocnictwami.

Krystyna Jakto...?

Minister Polecono mi go. Teraz się okazało, że przedwojenny

dwójkarz.

Krystyna

Ale ci, co go polecali....?

Minister

Może wiedzieli, może nie.

Krystyna

I musimy się z tym godzić?

Minister

Nie. Nie godzimy się. Ale przed nami są tylko dwie drogi, obie jednakowo ryzykowne. Albo okażemy zaufanie tym, którzy do nas przychodzą - i wtedy zawsze może się zdarzyć taka rzecz. Albo nie będziemy ufali nikomu - i wtedy raz na zawsze odepchniemy tych, którzy uczciwie chcą współpracować. Dlatego ciągle popełniamy błędy. To w jedną, to w drugą stronę. No, na mnie czas. /wstaje/

Krystyna

Odprowadzę was, jeśli można.

Minister

Bardzo proszę. /idzie ku wyjściu, zatrzymuje się/ Wiciecie w politykę wlażkę jako młody chłopiec, mam za sobą to i owo. Nie było lekko. Ale jeżeli mnie dziś zapytacie, czy łatwiej jest zwalczać władzę, czy tą władzą być - trudno mi będzie odpowiedzieć.

PLAC POD GŁOŚNIKIEM

/Kowalska, Starsza Kobieta, Młoda Kobieta. Starszy Pan, strażnicy, nie bierze udziału w rozmowie./

Starsza
Kobieta

No i wygraliśmy!

Młoda
kobieta
Starsza
kobieta

Co wygraliśmy?

A nie mówiłam? Cały czas mówiłam! I miałam rację, okazuje się.

Młoda
kobieta

O, jak już pani coś mówiła, to z góry mam wątpliwości. Pewnie panina mleczarka przyniosła nową sensację.

Kowalska

W każdym razie niech pani powie.

Starsza
kobieta

/uroczyście/ Lublin będzie już na zawsze stolicą Polski.
Pekawueny tak postanowiły.

Młoda
kobieta
Starsza
kobieta

/śmieje się/ No, wie pani... Też pani plotkę przyniosła.
Jutro pani w gazecie przeczyta. Nawet awantura podobnie
była, mało się rząd o to nie rozleciał. Jedne pekawueny
krzyczały za Krakowem, drugie za Łodzią, i tak się przerzu-
cały. Aż tu wstaje ten najważniejszy i tak mówi: Kraków
odpada. Ponieważ że hitlerowcy posadzili na wawelskim
tronie Franka, tron ten został zbezczeszczony. Żaden po-
żądny człowiek po takim sukinsynie na krześle nie siądzie,
a co dopiero na tronie. Łódź też odpada. Na stolicę odpo-
wiedniej urody nie ma. Jedynie miasto Lublin pasuje na
stolicę i nią też będzie. Tak powiedziały.

Młoda
kobieta
Starsza
kobieta

Że też pani się chce takie niepoważne głupoty powtarzać.
Żadnych głupotów nie powtarzam! A pani się ta nowina nie
podoba, bo pani Lublinem gardzi, choć od pół roku chleb
lubelski pani je.

Młoda
kobieta

Darmo go nie dostaję. Jeszcze mi w waszym Lublinie nikt
nie darmo nie dał.

Kowalska

Teraz ja coś powiem. Nicem nie mówiła, bo aż mnie zatkało.
A Warszawa?... A co Warszawa?... Że spalona? Że wymordo-
wana? To za karę ma nie być stolicą? Moje dziecko za
Warszawę się biło i Warszawa stolicą zostanie! To pani
może ode mnie powtórzyć wszystkim pekawuenom.

Młoda
kobieta

Brawo, pani Kowalska! /do Starszego Pana/ A pan nie bie-
rze w obronę Warszawy? Pan, przewodniczący Koła Warsza-
wian przy Klubie pod Głośnikiem?

Starszy
Pan

Przewodniczący Koła Warszawian... Tak mnie nazywał nasz
młody przyjaciel. Pamięta pani, co mówił idąc na front?
Że po wojnie będzie gryzł schaboszczaki, jeżeli przedtem
nie będzie gryzł ziemi pod Berlinem...

Młoda
kobieta
Starszy
pan

Nie chce pan chyba powiedzieć...

Nie będzie gryzł ziemi pod Berlinem. Zginał wczoraj w walkach o Olsztyn.

Głównik

Podajemy ostatnie wiadomości z frontu. Wojska operujące na północ i północny wschód od Olsztyna zajęły ponad 40 miejscowości. Jednocześnie na północny zachód od Olsztyna odparto ataki piechoty i czołgów nieprzyjaciela, zmierzającego do przerwania się na zachód.

S T U D I O

/Krystyna i Jacek. Jacek w mundurze. Na stoliku nowy mikrofon./

Krystyna /do mikrofonu/ Najważniejszym wydarzeniem dnia na froncie wschodnim jest marsz na Berlin. Wojska nasze wkroczyły na ziemię brandenburską i znajdują się o mniej niż 150 kilometrów od Berlina.

Następnej audycji prosimy słuchać o godzinie 19.30.

Jacek Wiesz, uśmiejesz się. Przechodziłem dziś przez Plac Litewski podczas porannych wiadomości i nie poznałem twojego głosu. Myślę sobie - obca spikerka, czy co...

Krystyna To ten nowy mikrofon. Zniekształca. /śmieją się/

Jacek Ładna sztuka. Wyrafinowana. Guziczki, lampka... Opanowałeś technikę?

Krystyna Żebyś wiedział, że nie od razu. Rano przyszedłem, usiadłem, odwracam się do amplifikatorni i czekam na znak pana Zygmunta. Czekam, czekam i nic. Nagle patrzę - czerwona lampka się pali. Prawdziwy mikrofon! Taki, o jakim marzyliśmy. A jak już jest - to mi głupio...

Jacek Do żadnego mikrofonu nie będziemy już mieli takiego osobistego stosunku jak do tamtej zarazy. To pudełko od zapalek, które go do wczoraj podpierało... Wiesz, kiedy

- je przywiązałem? We wrześnieu.
- Krystyna To było po tym, jak wpadł za pazuchę korespondentowi Reutersa...
- Jacek Koniec, Krystyna. Razem z tamtym mikrofonem odszedł ten dziwny czas, który tu razem przeżyliśmy.
- Krystyna Dla ciebie znów zaczyna się wojna. Jutro o tej porze będziesz daleko.
- Jacek Krystyna... Od wczoraj unikasz mnie, a jak jesteśmy sami gadasz o byle czym. Myślisz, że tego nie widzę. Wiem, że boisz się pożegnania, żebyś się nie rozgadał. Musisz przyznać, że rzadko męczyłem cię rozmowami na tematy osobiste. Teraz tym bardziej nie będę. Nie bój się pożegnania! Wypijemy wszyscy razem po kubku bimbru na grobie tamtego mikrofonu i szlus... Idź już, mówikaś, że się spieszysz.
- Krystyna Jacek, to naprawdę ważne spotkanie, od którego dla mnie dużo zależy.
- Jacek Idź już, idź! I wracaj szybko na bimber.
- Krystyna /wychodzi/
- Jacek /siedzi chwilę, po czym podchodzi do drzwi amplifikatorni/ Panie Zygmusiu!
- Głos Zygmunta Tak?
- Jacek Ma pan chwilę czasu?
- Zygmunt /wchodzi, siada obok Jacka/
- Jacek Chcę pana prosić, żeby się pan nimi zaopiekował. Trochę się przyzwyczaili, że ja o wszystkim myślę.
- Zygmunt Ja tu nie zostaję. Jeszcze kilka dni, aż się ten nowy przyuczy, ten Józio. Inżynier obiecał, że mu pomoże jakby co.
- Jacek A pan?
- Zygmunt Idę do milicji. Komendant tego rejonu, gdzie nasza wieś,

nie ma ludzi. Do niego będę przydzielony.

Jacek

Pan do milicji? Pan, który zawsze tak nie znosił milicjantów?

Zygmunt

A kto ich lubi. Glina to glina. Nie od tego jest glina, żeby ją lubić. A niech mnie nie lubią, po co mnie mają lubić. Komendant powiedział, że jakby wtedy miał więcej ludzi... Ale do milicji mało kto chce.

Jacek

Dziwi się pan? To teraz niebezpieczna służba. A pan chciał przecież do wojska?

Zygmunt

Chciałem do wojska a pójdę do milicji. Powiedział komendant - znowu mi dwóch chłopaków sprzątni. A ja mówię - mogę być trzeci. /siedzą chwilę milcząc/ Tak, panie Jacku. Brata Leona do szkół przyjęli, inżynierem może kiedyś będzie. Kubaś obiecał go przypilnować w nauce, starszy przecie.

Jacek

Kuba ma go pilnować? To dobrze. Bardzo dobrze. Cóż... trzymajmy się, panie Zygmusiu.

Zygmunt

A mikrofon ładny. Ucieszył się ten Józio, jak go przynieśli.

/ściemnienie/

PROSCENIUM

/Z jednej strony wchodzi Krystyna, z drugiej nadchodzi "Ksiądz"

Jest w wojskowym mundurze. Staje, salutuje./

Ksiądz

Dzień dobry. Ja się ogromnie cieszę, że panią spotykam. Właśnie panią i właśnie dziś.

Krystyna

Dzień dobry. /patrzy niepewnie/

Ksiądz

Pani mnie nie poznaje. Wcale się nie dziwię. Ja jestem ten ksiądz... nie pamięta pani?

Krystyna

Ależ oczywiście, pamiętam doskonale! Jakże bym mogła nie pamiętać, przecież ciągle jeszcze nadaję pana zgłoszenie w Skrzynce.

Ksiądz Właśnie. Ja chciałem pani bardzo podziękować. Za życzliwość, za wszystko. I poprosić, żeby pani już więcej nie nadawała.

Krystyna Idzie pan na front.

Ksiądz To raz. A dwa, że ja już o nich wiem. Właściwie to już i wtedy wiedziałem, tylko, pani rozumie, człowiek się czepia każdej nadziei. A teraz spotkałem jednego co uciekł później. Ich już nie trzeba poszukiwać.

Krystyna Nie wiem, co panu powiedzieć.

Ksiądz Nie trzeba nic mówić. Co tu jest do powiedzenia? Najwyżej może mi pani życzyć, żebym jeszcze zdążył choć trochę zapłacić temu Hitlerowi za moich.

Krystyna Życzę panu tego z całego serca!

Ksiądz Dziękuję. Mogli mnie w tej sutannie skierować na kapelana, ale dali do piechoty. To do widzenia pani i wszystkiego najlepszego. Może się spotkamy kiedyś po wojnie. Tylko że ja znowu będę zupełnie inny i pani mnie znowu nie pozna.

Krystyna Już teraz poznam, na pewno. Niech pana Bóg ma w swej opiece.

Ksiądz Amen.

/rozchodzą się/

POKÓJ SPIKERÓW

/Jacek robi porządek ze swymi rzeczami. Kuba i Helenka/

Jacek Kuba, dziedziczysz moją kurtkę. Trzymaj! /rzuca mu/

Kuba Czuję, jak bogactwo uderza mi do głowy. Oby mnie tylko nie zdemoralizowało.

Helenka Podziękowałbyś lepiej zamiast się wygłupiać. Już nie będziecie musieli z Krystyną dzielić się jednym okryciem. Nie było ci przykro, kiedy ona przez ciebie chyba z ty-

- dzisiaj nie mogła wychodzić na ulicę?
- Kuba Już teraz może wychodzić ile jej się podoba. Prawda, Jacek?
- Jacek Pamiętajcie, Jakubie, że macie się opiekować paniami. Zostajecie w naszym dziale jedynym przedstawicielem rodzaju męskiego.
- Helenka Już ja dziękuję za taką opiekę, wysypki można dostać! Do mnie niech on się lepiej nie wtrąca, bo pożakuje.
- Kuba Zauważyłeś, Jacek, że ona dzisiaj nie, tylko wierzga, warczy i kasa?
- Jacek /do Helenki/ Fakt, jesteś dzisiaj nie w humorze. Stało się coś?
- Kuba Co się miało stać. Przecież wiesz, że ona się w tobie kocha. Przeżywa męki rozstania.
- Helenka Osioł! Możebyś znalazł inny obiekt do robienia swoich kretyńskich dowcipów, dobrze? Ja mam tego dość i wypraszam sobie!
- Kuba /udając przestraszonego/ Dobrze, dobrze... Już nigdy więcej, przysięgam! Tylko nie krzycz tak na mnie, królowo, bo jestem z natury strachliwy.
- Helenka /do Jacka, z goryczą/ I wcale nieprawda, że jestem nie w humorze. U mnie w domu dzisiaj wielkie święto, tatusiowi udało się nareszcie wyreklamować brata z wojska... Wesoło mi jak cholera!
- /wchodzi Krystyna/
- Kuba Otóż i moja brygada kobieca w komplecie. Krystyna, czy wiesz, że zostałem pasowany na twego opiekuna? Masz mnie odtąd czcić jak ojca i okazywać posłuszeństwo.
- Jacek /potrząsa bańką z bimbrem/ Dużo nie zostało, ale na pożegnanie wystarczy. Kuba, dawaj puchary.

- Kuba Już się robi, szefie.
- Krystyna Na podwójne pożegnanie.
- Helenka Jako?
- Krystyna Żałuję, Kuba, ale omija cię szczęście opiekowania się
 mną. Jutro wyjeżdżam.
- Kuba Co?...
- Helenka Coś takiego! Nic nie mówiłaś.
- Krystyna Nalejcie, chętnie się napiję. Nic nie mówiłam, bo dopiero
 przed chwilą udało mi się zwolnić. To nie było łatwe.
- Jacek I tak się dziwię, że cię puścili.
- Krystyna Nie puściliby. Ale ten nasz minister pomógł mi dostać
 skierowanie do pracy. Już mu dawno suszyłam głowę.
- Jacek Jedziesz oczywiście do Warszawy?
- Krystyna Do Warszawy.
- Helenka Musisz?... Już?... Żle ci tu było z nami?
- Krystyna Muszę, Helenko. Naprawdę muszę. Z wami mi było doskonale.
 Już takich przyjaciół nie znajdę.
- Helenka No więc?
- Jacek Dajcie jej spokój. Jest dorosła i robi to co chce.
 /do Krystyny/ Chociaż ja też uważam, że mogłaś z tym wy-
 jazdem poczekać. Tam są na razie bardzo ciężkie warunki.
 Może za kilka miesięcy...
- Kuba Słuchaj, Jacek, przestańmy udawać głupich! Co jej warun-
 ki, czy ona tam jedzie dla warunków? Jedzie szukać tego
 swojego sztrabancla!
- Jacek Kuba!
- Kuba Może nie? Niech powie, że nie po to jedzie! Sama przyzna-
 je, że nie znajdzie lepszych przyjaciół od nas, ale w
 gruncie rzeczy ma nas gdzieś. Dla niej ważny jest tylko
 ten jeden cholernik!

- Krystyna /sucho/ Pomijając wszystko inne, pragnę ci zwrócić uwagę, że mówisz o człowieku, który być może nie żyje. Który może poległ śmiercią bohatera.
- Kuba Ojej, nie poległ, nie poległ! Żyje i zdrow jak koń.
- Krystyna Skąd... skąd wiesz?
- Kuba Jak ja ci mówię, że nie poległ, to możesz na mnie polegać.
- Jacek Tak, Krysiu. Michał żyje. Widzieliśmy się z nim.
- Krystyna Wy...? Wyście się z nim widzieli...? Gdzie...?!
- Jacek Tu, w Lublinie.
- Kuba Ale nic ci nie mówiliśmy, bo się okazał świnią. Powinnaś go jak najprędzej zapomnieć.
- Krystyna Co wy gadacie?...
- Kuba Nie wierzysz? Zaraz ci udowodnię. /szuka po kieszeniach/
- Jacek Niestety, Krysiu, to prawda. Chcieliśmy ci oszczędzić spotkania z nim, bo...
- Kuba /wydobył zmięty karteluszek, podaje Krystynie/ Masz, przeczytaj sobie. Twój Michał poszukiwał tej źdźziry a nie ciebie. Jego własnym charakterem napisane.
- Krystyna /czyta/ Wanda Grabowska... /zrywa się/ Gdzie on jest?
- Kuba Nie denerwuj się, już go tu nie ma.
- Krystyna Ale gdzie jest?... Mówcie!
- Jacek Wczoraj poszedł na front.
- Krystyna No tak... /opada na krzesło, Jacek i Kuba patrzą na siebie zmieszani/
- Jacek Sądzieliśmy, że... A ty mimo wszystko chciałaś się z nim spotkać?
- Kuba Pomimo tej... Wandy Grabowskiej?
- Krystyna To moje konspiracyjne nazwisko.
- Kuba Twoje konspiracyjne... a niech cię!
- Jacek Jakubie, zdaje się, że wygłupiliśmy się kosmicznie.

Helenka To on cię znał pod tamtym nazwiskiem?

Krystyna Tak. Tuż przed naszym poznaniem była duża wyspa organizacyjna, kilka osób od nas wpadło. Wszyscy pozostali musieli zmienić adresy i dostali lewe papiery. Nie mówiłam nawet jemu, że to fałszywe nazwisko, żeby go w razie czego nie obciążać.

Jacek Krysiu, nie gniewaj się... Skąd mogliśmy wiedzieć?

Kuba Pewnie, skąd? Myśmy chcieli dobrze. Tylko wyszło idiotycznie.

Helenka Wiesz, że on żyje. To najważniejsze.

Krystyna Ale on nie wie, co ze mną.

Jacek Już ja go zawiadomię, przyrzekam ci.

Helenka Ciekawa jestem, gdzie go teraz odnajdziesz.

Jacek Odnajdę. Jeżeli nie wcześniej, to - w Berlinie. /podnosi szklankę/ A więc za ten czas, który dla nas dziś się kończy...

Krystyna I za ten, który nadchodzi.

/pija/

Jacek Kuba, czy zdajesz sobie sprawę, jacy wy teraz z Helenką będziecie ważni? Wam powierzą kształcenie nowych kadr dla radia.

Kuba Iiii, co to będzie za radio. Lokalna stacja. To już nie to.

Jacek Cóż, koniec stołecznego Lublina.

/ściemnienie/

/na proscenium - Chłopcy w Mundurach/

Chłopcy w
Mundurach

Było miasto nie bardzo podłe,
Ale nie pierwszej świetności,
I nagle się stało godłem,

Z dnia na dzień się stało godłem
Wolności.

Reflektorem rozdarło cień,
Ja żyję! - krzyknęło - Jestem!
I powiało nad biednym krajem
Jak chorągwią w świąteczny dzień
Manifestem.

A ludziom powracał dech,
A ludzi opuszczał strach
I mówili "Znów wolno żyć nam".
Tak powstała o tamtych dniach,
O tamtych niezwykłych dniach,
Ballada patetyczna.

koniec